

Państwowe Gimnazjum
im. kr. ZYGMUNTA AUGUSTA
w Białymstoku.

Biblioteka Gimnazjalna

N^o 45

Dział 11

P.H.H. 68
613613

11 ¹⁰⁵
284

687
Państwowe Gimnazjum
im. kr. ZYGMUNTA AUGUSTA
w Białymstoku

BIBLIOTEKA GIMNAZJALNA

N^o inwent. 2062 N^o 45 687

~~618~~ Dział A. B.



619
613L
959.
45

~~Pabsta Gimn. im. Kr. Zyg. Pol.
Biblioteka
GIMNAZJALNA
w Białymstoku~~

PIEŚNI JANUSZA.

959

→ Wydanie zupełne. ←

959

KSIAŻNICA BIBLIOTECZNA
im. Łukasza Górnickiego
Nr 344A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

I. Pieśni. II. Pieśń o krakusowym grodzie
Szajne-Katarynka. Historia szewca Jana Kilińskiego.
III. Z podróży. Z życia. Z więzienia.

884-1

Z portretem Poety.

W Białymstoku
Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zuckerkandala.

WINCENY POL, urodzony w Lublinie 1807 r., zmarły w Krakowie 1872 r., zasłynął jako poeta odrazu pierwszym swem dziełem: »Pieśni Janusza«, wydanem w Paryżu 1833 r. Utwory zebrane w tym zbioru opiewały czyny wojenne w czasie walki narodowej, w której autor brał udział, a oprócz bohaterskiej treści i gorącej miłości ojczyzny czarowały szczęśliwie uchwyconym tonem pieśni gminnej, pełnej prostoty i naturalnego wdzięku.

Powszechnie uniesienie towarzyszyło pojawieniu się »Pieśni Janusza« i odtąd popularność poety coraz szersze zakreślała koło rozgłosu.

Wydanie niniejsze »Pieśni Janusza« obejmuje w trzech częściach nie tylko utwory pierwotnie połączone pod tą nazwą, ale i inne, które sam poeta w późniejszych wydaniach pod tym jednym zgromadził znakiem, mianowicie także: »Pieśń o krakusowym grodzie«, »Szajne-Katarynkę«, »Historję szewca Jana Kilińskiego« i »Obrazy z życia i podróży«. Oprócz »Pieśni Janusza« w takim szerszym znaczeniu wydamy w »Bibliotece powszechnej« i inne cenne dzieła Wincentego Pola, jak »Pieśń o ziemi naszej«, »Pieśń o domu naszym«, »Mohorta«, »Pamiętniki Benedykta Winnickiego« i t. d.

Redakcyja „Biblioteki powszechnej“.

Polkom Emilii Szczanieckiej
i Klaudynie z Działyńskich Potóckiej
w imieniu towarzyszyów broni, rannych w walce
o niepodległość narodu w r. 1830—1831

poświęca autor.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wstęp.

Śpiew Janusza.

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzewna a surowa,
Jak nasz lud i czas,
A więc w imię pieśni waszej,
Dziejów waszych i krwi Laszej,
Witam, witam was!

Lubię tylko powitanie,
 Niech też po mnie tu zostanie
 Ten jedyny ślad;
 Byście rzekli: Tu przebywał,
 Tutaj Janusz nam zaśpiewał,
 I gdzieś ruszył w świat.

Byłem w Litwie i w Koronie,
 Byłem w tej i w owej stronie,
 Byłem tu i tam;
 Od Beskidów do Pomorza,
 Z Litwy aż do Zaporozia
 Całą Polskę znam.

Znam to całe szczerze plemię,
 Polskie morza, polskie ziemie,
 I tę polską sól;
 I o wszystkim marzę, roję,
 I to wszystko niby moje,
 Nibym polski król.

Choć nieznany i ubogi,
 Gdy nawiedzę czyje progi,
 Każdy z duszy rad;
 Czy to w dworze, czy w klasztorze,
 Na słobodzie, czy w gospodzie,
 Wszystkim Janusz brat.

Kędy bracia moi smutni,
 Brat po mieczu i po lutni,

Niosę piosnkę im,
 I obecną słodząc dołę,
 Na Grochowskie ciągniem poie,
 A sławą brzmi rym.

Czasem brząknę mej drużynie,
 Kiedy czarna chwila minie,
 I weselszy śpiew:
 O Krakusach dzieciom nucę,
 A powiastką w starych cucę
 Staropolską krew.

Nieraz z dziadem w puhar dziarsko
 Na powiastkę brzęknem Barską,
 Sławiąc polski ród;
 Wówczas stary wre jak z młodu,
 Woła wnuczkę: »Nalej miodu!
 Boć to polski miód.«

A cóż w świecie nad miód polski?
 Nad kord stary, snop podolski,
 I nad polski śpiew?
 Nad kraj wolny, własną niwę,
 I te Polki czarnobrewne,
 I tę polską krew?

Siostry moje! córy Piasta!
 Skąd to serce w piersiach wzrasta?
 Skąd ta dusza wam?
 Co to w piersiach waszych wierzy?

Co za coby dla was leży
Za bojami tam?

My tej ziemi się dobijem,
Lub w mogiłach znów ożyjem
W dziejach ziemi tej;
Lecz kto groby wam ocuci?
Kto wam waszą młodość wróci?
Te nocy i łzy?

O! i jam znał takie bole;
Lecz o młodość, o mą dołę
Nie pytajcie mnie:
Dość wam, żem ja z krwi ochrzczony,
Żem w nieszczęściu poświęcony
Znał niejedną łzę.

Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi
Żale toną w głęb:
Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb.

Hej mogiły! skały! zdroje!
Stepy! orły! dęby moje!
Z wami ja się znam.
Lecz ty, dziatwo, żądasz pieśni,
To już sobie Janusz nie śni;
Cóż zaspiewać wam?

Czasem śpiewak zgadnąć umie,
Co się w głębiach piersi tłumi,
Bo i w nim ta krew;
Więc o Lachu, o orłęciu,
I o krzywej szabli cięciu
Przynosi wam śpiew.

Bo to straszne sądy Boże,
I krew Lacka cuda może,
Jest i w śpiewie jad.
»Jeszcze Polska nie zginęła!«
Toć ta piosnka rdzą przecięła
Więży tyłu lat.

Lecz czy znacie, co to boje?
Co to orły? Co to zdroje?
I co wrogów dłoń?
Ile krwi się w sercach spiekło?
Ach! a ile jej wyciekło
Na ojczystą błoń?

Dumka.

Pod mogiłą długie noce
Duma z wichrem młode Lasze,
A gdy w słuchu załopoce,
Zważa, czy nie jego ptaszę,
Czy nie orle to klekoce?
Czy mogiła to nie jękla?
Czy nie szabla brzękla?

Wincenty Poł.

Ziemia Lacka nie zapości,
 My jej zawsze krwi ucedzimy,
 Krwią częstujem lichych gości;
 Hej! a komu na kark wjedziem?
 Niech naszego kruka pyta
 O swe ślepie, o jelita,
 A wichrów o kości!

A wy! A wy! gości nasze!
 Co to w stepie was wykładło?
 Orli rodzie! plemię Lasze!
 Co ci to tak ciężko padło?
 Dzieci! dzieci! smutna sława,
 Dola krwawa i pieśń łzawa:
 Oto dzieje wasze.

P I E Ś N I.

Konfederat.

Już się przecie przetarła czarnych ehmur nawąfa....
Woroniec.

KARSKI.

Kędyż to tak spieszna droga?
 Gdzie zbrojno jedziecie?

SIELAWA.

Rewolucya z łaski Boga!!
 Ocknęli się przecie!

Pieśni Janusza.

Już w Warszawie na Moskala
 Nastawili łapkę,
 Już się z jarzma kraj wyzwala;
 Więc na bakier czapkę!

KARSKI.

I jam słyszał... ale... ale...
 Ejże panie Janie!
 Bo to młodzi... starym cale
 Szaleć nie przystanie.

SIELAWA.

Starym! starym! mówisz wasze?
 Co! starzy szaleją?
 Polskie czapki i pałasze
 Nigdy nie starzeją!

KARSKI.

Nie ubliżam ja waszeci,
 Lecz czyby nie lepiej...
 Bo on — drogą ktoś tam leci —
 Nuż się żandarm czepi:
 Ot, ja każę zaprządz konie,
 Bigosu podjemy —
 Schowaj szablę — a na błonie
 W Warszawie staniemy.

SIELAWA.

A to piękna historyjka!
 Rewolucya w kraju —
 Ten i ów się w mieście zwija,
 W Polsce jakby w raju;

A ja patrzeć mam kądzieli?
 Albo jechać bryczką?
 Żeby starej karabeli
 Gdzieś szukali z świeczką.
 »Gdzie Sielawa?« tartas, wrzawa,
 »A kto nas powiedzie?
 »Gdzie Sielawa?!« a Sielawa
 Na dryndulce jedzie.
 Nie!... my jedziem z ostrą szablą
 Po dawnym zwyczajaju,
 Na rumaku, z miną dyabłą
 Na usługi kraju;
 A choć sobie sądzisz wasze,
 Żem niby przystary,
 Przecież kto mi dmuchnie w kaszę,
 Ten nie ujdzie kary!
 Będę radził i pocieszał,
 Z procesją śpiewał,
 Łotrów-zdrajców będę wieszał,
 A młodych zagrzewał!
 I zobaczysz, co to będzie,
 Mój sąsiedzie, Karski!
 Zaraz w mieście hukną wszędzie:
 »Konfederat Barski!«

Białe orlą.

Mnóstwo ludzi przed gospodą,
 Tańczy młodzież, rżnie muzyka:
 »Bywaj zdrowa mi, jagodo!
 Jutro siędziem na konika.«
 A jagoda, a kochanie
 Smutno w tańcu nań spoziera,
 To chce śpiewać, to znów stanie,
 I fartuszkciem łyzy ociera.

Zatrzymała wszystkie pary,
 I skinęła ku Warszawie;
 Bo z Warszawy wracał prawie
 Z nowinami Bartosz stary.

A gdy spostrzegł ponad drogą
 Takie tany, potrząsł głową,
 I pogroził skrzypkom srogo,
 A do chłopców rzekł surowo:

»Dajcie pokój pustej wrzawie;
 Bo dziś dzieci, wielkie święto,
 Dziś okopy przy Warszawie
 Z nabożeństwem sypać jęto.

»A i owo Bóg wysoki
 Wielkie cuda nam zwiastuje;
 Patrzcie! patrzcie na obłoki!
 Co tam z chmur się ukazuje?

»Wszak to dzieci orle nasze!
Polskich królów orle one —
Ależ patrzcie, jakże ptaszę
Srogo piersi ma skrławione!«

»Prawda! prawda!« lud zawoła.
»Niechaj będzie pochwalony!
Chodźwa ojczy do kościoła,
A wy chłopczy, bijcie w dzwony.«

I już niebo poszarzało,
Znikł z przed oczu orzeł biały,
A lud jeszcze klęczał cały,
I psów wycie się ozwało.....

I nazajutrz o tym cudzie
O mił kilka powiadano:
»Za Kościuszki — rzekli ludzie —
Orleń takie już widziano.

»Wielka, wielka wojna będzie!
Oj, nie jeden Moskał zginie;
Lecz i orleń krwią opłynie,
W Polsce mogił nam przybędzie!«

Polskie zapusty.

Hałas, tartas po Poznaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu,
A Prusak truchleje.

Już Umiński uszedł skrycie,
Wielkopolska młodzież rusza —
Dzięki Bogu! nowe życie!
Roztąjała dusza!

Ale dawno już czas było,
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tem ani śniło,
Lecz przebrali miarę.

Czuj duch, Niemcze! Bóg z narodem!
Nniechno Moskwę uporamy,
To i tobie mimochodem
Także łupnia damy!

I od strony Miłostawia ¹⁾
Trzech chłopaków nad wieczorem
Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem.

Pędzą cwałem, co stać koni,
A w tem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
Pędem błyskawicy.

»Halt! halt! wer da?« — »To my! wiara!
Jedziem hulać na zapusty:
Tutaj paszport, drapichrusty!
A tu pieczęć stara.« —

Rzekł — i kulą Niemca gwizdnął,
Że się pewnie nie wygoił;

Drugi kilku szablą liznął,
Trzeci batem skroił.

»O! Herr Jesu! wielki Boże!«
— »A co szoldry? co niemczury?
I Fryc stary nie pomoże,
Jak garbujem skóry!

»Już będziecie teraz znali,
Co to polskie są zapusty:
Do Berlina, drapichrusty!
A my bracia, dalej!«

Szabla hetmańska.

I.

*Szabla ukuta po prostu....
Adam Mickiewicz.*

Zarzały konie w staropańskim dworze,
I rozkaz pana z ust do ust przebiega,
Pada się służba — a w sąsiednim borze
Czemraz się bliżej trzask biczy rozlega.
Hajdacy gości czekają w podwojach,
Perska makata posadzki zaściela,
Po marmurowych kominkach w pokojach
Płonie jedlina i czasami strzela.

Od czasu śmierci nieboszczki jejmości
Nie było jeszcze w domu tyle gości,

Ni sreber tyle w hetmańskiej komnacie,
Ani kasztelan w tak bogatej szacie;
Lecz od tygodnia gońce obesłano,
I panów w gości zaprosić kazano.
Zjechali dworno — i panicz nadjechał,
A z domu wdowca — zda się — pierzchył troski;
Wyszedł na salę, i rad się uśmiechał,
Ujrzawszy syna w sukmanie krakowskiej.
»Przybliź się wasze, pokaż mi się przecie!
No, lubię — lubię waści w takim stroju —
Zda się, żeś podrósł, zmężniał, moje dziecię;
Pobłogosławić nie żal ci do boju!
Sprosiłem na to sąsiady dostojne,
By byli świadki, jak cię słę na wojnę,
Jakie nauki, jaką daję zbroję:
A gdy łaskawi na ojca i syna,
Spełnimy razem puhar tego wina,
Com to przeznaczył na wesele twoje;
Bo kto tam zgadnie, jako Bóg uradzi
W tej naszej wojnie o swojej czeladzi?
Więc wzniesiem puhar na powrót szczęśliwy,
I na wygraną — a resztę wypijem,
Jeśli powrócisz, a ja będę żywy —
Trzewiczkiem Wandzi, albo jeszcze czym.«

Tutaj kasztelan poprawił wylotów
I matce Wandy szepnął coś zalotnie:
»Miło mieć dziecię tak pięknych przymiotów.«
— A Wanda wstydem spłonęła trzykrotnie —

O! warto walczyć, warto — jak Bóg żywy!
Za taką dziewczę — a za nasze niwy!«

Przybliź się wasze! — Raz ostatni może
Daj posłuch jeszcze ojcowskiemu sercu —
Uklęknij wasze tu, tu, na kobiercu,
Błogosławieństwo na twą głowę złożę,
Może ostatnie, ostatnie, mój synu!
W niewoliś zrodzon, a nie do niewoli —
Nie z rodu sława, ale idzie z czynu!
Bo pomnij wasze: ni z soli, ni z roli,
Lecz z tego urósł Polak, co go boli.²⁾
Widzisz tę szablę? Dzielna, chociaż rdzawa!
Bo z starą zbroją chodzi stara sława;
Nie darmo ojców malowano w zbroi —
Słuchaj waść, jaki napis na niej stoi:

*Pocięłam szyszak na komtura czole,
A brałam carów moskiewskich w niewolę;
Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy Buczynie.
Za morzem i pod Wiedniem krzywa szabla sływie.»³⁾*

Nie po kądzieli szukał chluby pono,
Kto taką szablą przed laty hetmanił;
Nie na popisach rękojeść szczerbiono,
Choć i tam pewno nikt jej nie poganił;
Sam ojciec święty poświęcił ją w Rzymie
Za króla Jana — bo już sławy syta
Była naówczas — a ksiądz jezuita
Jej tu historię skomponował w rymie.

Jak się sprawiła i oni mężowie,
Co ją nosili, niechaj rzeką karty,
Toć nie z pod ławy kroniki wydarłej,
I nie w jałowej osnowane głowie.

Lecz ród waszeciów i o nowsze czasy
Starą tą głównią nie z hańbą zawadził;
Bo dziad waszecin poszedł z nią w zapasy,
Jak to się z panem Puławski naradził,⁴⁾
A pan naczelnik ostrze jej pochwalił,⁵⁾
Gdyśmy z Krakowa na harce ruszyli —
I nią stryj waściń nie jednego zwałił,
Kiedy się nasi pod Dąbrowskim bili.
Toć i dziś warta nie trusa — a męża!
Z błogosławieństwem daję ją waszeci,⁶⁾
A waść mi tego nie skalaj oręża,
Bo klątwa ojca piekłem cię oświeci!«

Rzekł — i na syna spojrział pełen sromu —
— »Ojcze, mój ojcze!« — rzekł młodzian
[klęczący —

»To mnie tak groźnie nie wyprawiaj z domu!«
A stary zwolniał, zawisł nad nim drżący,
I lica jego czemraz, czemraz blade,
Wyloty z ramion na piersi opadły,
Chciał coś powiedzieć, a żal słowa zdławił,
Umilkł — i długo, długo błogosławił:
I cicho było w hetmańskiej świetlicy,
Jako w kościele, podczas podniesienia,
A łzy błyszczały z niejednej źrenicy,



I można było policzyć westchnienia:
 Stary kapelan modlił się na stronie,
 A dworska czeladź stojąca u progu,
 Ciężko spłakana, załamawszy dłonie,
 Błogosławieństwa polecała Bogu.

Lecz kto opowie, co się Wandzie działo,
 Gdy nad wieczorem w dziedzińcu zawrzało,
 A koń na przodzie chwycił grunt kopytem,
 I po trzech susach już po trakcie bitym
 Leciał — już wioskę — już figurę minął —
 Wstrzymał się jeszcze, spojrzął ku dworowi:
 — »Bywaj mi zdrowa! — Bywajcie mi zdrowi!«
 Ruszył — i niknie — jeszcze — i już zginął:
 A wiatr grudniowy zeschłym liściem młyńca
 Pośród pustego zahasał dziedzińca....

D z w o n.

Na gościńcu do stolicy
 Pełno ludu i pogłosek:
 Wiozą dzwony z okolicy
 I z kaliskich wiosek.

Pod Kaliszem w wiosce małej
 Na dniu jasnym cud ujrzano:
 W dzień święteczny był lud cały
 Na mszy świętej rano.

W samą chwilę podniesienia
 Runął z wieży sklepieniami

zwon największy — a z podsienia
 Przemówił słowami:

»Od pół wieku lud mój płacze,
 Bo chleb polski żywi wroga!
 Lecz i płacze i rozpaczę
 Nie dochodzą Boga.

»Jam ludowi jękiem wtórzył,
 Przez pół wieka rany koł,
 Płacz był próżny, jęk nie służył,
 Moskal w kraju broił.

»Dziś sprzykrzyłem próżne jęki,
 Przyprawadźcie sto par wołów,
 I dołóżcie silnej ręki,
 A zbędziem mozołów.

»Na okopach pod Warszawą
 We trzy działa się rozplynę,
 I odezwą zwołam krwawą
 Do modłów rodzinę.

»Tam opowiem moje żale;
 Lecz nie żale to już płonne —
 Ha, zadzwonię! a podzwonne
 Zapłacą Moskale!«

Obóz moskiewski

Pod Kownem. 7)

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
 Zrąca jest i paląca mojej goryczy mowy,
 Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
 Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.

ADAM MICKIEWICZ.

- O ojczyźnie i o sławie
 Nuci młodzież po Warszawie,
 A pod Kownem gwar:
 »W pochód! w pochód! nuż rabiata, 8)
 Na podbicie reszty świata
 Śle nas Bóg i car!«
- Jak daleko wzrok zasięże,
 Błyszczą ognie i orężę
 Pośród nocnej mgły:
 A w pałatkach światła gorą, 9)
 I starszyzna nocną porą
 Zasiadła do gry.
- Szumia, dymią samowary,
 Ruble sypią się bez miary,
 Żwawo idzie gra!
 A przy grze brzmi pieśń ponura:
 »Hej, rabiata! ura! ura!
 Polszcza złota da!
- »Kto w Warszawie był, panowie,
 Przynaj, że tam — jako zdrowie —

- Dziewcząt co nie miar.
 My matięże uśmierzymy,
 A Poleczki obejmujemy, 10)
 Ura! ura! car!
- »Na Warszawie zrośnie trawa,
 Głośno gruchnie carska sława,
 A nam zejdzie plon:
 Nam to lico krasawicy,
 A wam Sybir, buntownicy;
 Ura! Polszczy skon.« —
- »Dosyć tego już, panowie!«
 Rotmistrz Doniec w gniewie powie,
 »Nie piję na skon!
 Im tak miła z Wisły woda,
 Jak nam z Donu! — Niech swoboda,
 Niechaj żyje Don!«
- Nikt nie powstał? — »Co — nikt!?!« wrzasnął
 I puhaem o ziem trzasnął
 Na padleców zgon.
- »Oj! nie winem dziś, panowie,
 Trzaby wypić Donu zdrowie,
 I biesiady wron!«
- Rzekł — nim od gry jeszcze wstali,
 Słychać było dzwonek w dali:
 W Sybir poszedł chwata! —
- A kozacy z cicha rzekli:
 »Szkoda, w Sybir go powlekli!
 Szkoda, to nasz brat!«

Pożegnanie.

Kto z Bogiem, to Bóg z nim.
Przystowie staropolskie.

Panna młoda, jak jagoda,
Stojąc we drzwiach płacze:
»Kiedyż ja cię
W naszej chacie
Tu znowu obaczę?»

Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony,
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.

Cięzka droga, bo na wroga —
Nie rwij się, koniku!
W krwawem polu,
W srogim bolu
Lęgnie was bez liku.

»Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,
Niech cię Bóg prowadzi!
Lecz ten krzyżyk
I szkaplerzyk
W boju nie zawadzi.

»Za wygraną zmów co rano:
Trzy Zdrowaś, i Wierzę;

Kto pobożny
I ostrożny,
Tego i Bóg strzeże.«

Rzekła — płacze — wrona kracze,
A to wrzask złowrogi.
Nie pomoże:
Święty Boże!
Kraj nad wszystko drogi.

Przyjął krzyżyk i szkaplerzyk,
Westchnął — dosiadł konia —
Skinął głową:
»Bądź mi zdrową!«
I ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie.

K r a k u s y.

Grzmia pod Stoczkim armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.

»Hej za lance, chłopacy!
Czego będziemy tu stali?

Tam się biją rodacy,
A myż będziemy słuchali?

»Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala —
Hej zabierzwa mu działa!«

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem
Na batalię przybyli.

»Cóż tu słysząc, ulanie?«
Pyta jeden z nich żwawo.
— »Kropią naszych mospanie,
Słońce zeszło dziś krwawo!«

Ejże? kropią, mówicie?!
Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają?!

»Wszak to działa, nie dziwo —
Wszak to blisko, wiarusy?
Hej na działa — a żywo!
Dalej naprzód, Krakusy! —

I krzyknęli wraz »Hura!!!«
Właśnie gdy wróg nacierał.
»Co tam leci za chmura?«
Pyta sztabu generał.

— »Jenerale! Krakusy,
Znać swą pocztę rzucili —
Oszaleti wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli!

»A to czyste waryaty!
Patrz, jak lecą po roli —
Patrz, jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!«

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy do koła;
Ktoś od walki przybywa
I zdaleka już woła:

— »Jenerale! to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
I Moskali jak była!«

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grmią krakowskie kopyta;
A Dwernicki spał konia
I okrzykiem ich wita:

»Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!«
A Krakusy wołali:
»Nasza Polska niech żyje!!!«

Sokół.

»Skąd to, bracie sokole! że tak skrzydła w półkole
Roztoczyłeś, jakbyś bił za słońcem?

Czy to lecisz na łupy? czy wietrzysz, gdzie trupy?
Czyli może wysłano cię gońcem?»

— Ni mię gońcem tak rano w cudze kraje wysłano,
Ni na łupy pospieszam ja krwawe!
Lecę z lackiej krainy, w bojom widział jej syny,
Lecę światu głosić Lachów sławę.

Ponad Wisły brzegami stały Laszki z dziećkami,
Starce bramy zalegli i gmachy,
A po drugim wód brzegu stali w gęstym szeregu
W miecz i rozpacz uzbrojone Lachy.

Długo stali, czekali, jasną zbroją błyskali:
Potem śpiewy wysłano do Boga;
Lecz gdy wróg się zbliżył, las się włóczyli najeżył
I jak orły wypadli na wroga.

Pośród strzałów i wrzawy, pośród kłębow kurzawy,
Ci i owi za tumanem gasną;
Jak ci silnie natarli, tamci wściekle odparli,
I bój krwawy zawiązał się ciasno.

A z bram miejskich ze łzami patrzyli za wnukami
Drżące starcy, jak gołębie siwe;
A padłszy na kolana, łzy i modły do Pana
Słali w niebo niewiasty trwożliwe.

Aż gdy w krwawym obłoku miesiąc wyrzał
A Moskałom wymoszczono rolę, [o zmroku
Jakby cienie pobitych, lackiej sławy już sytych,
Wyszły Laszki na Grochowskie pole:

Wyszły w ciężkiej boleści, lecz bez skargi niewieściej,
Niosły drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała,
I przy każdym Moskali dziewięciu.

Odkąd wody w potoku i sokoły w obłoku,
Nigdy tyle krwi nie zlało ziemię:
Hej polecę pustkowiem, braciom orłom opowiem,
Jak za wolność walczy Lecha plemię!

Szlachta na winie.

Bić i używać — jest, co Pol k lubi.
J. U. NIEMCEWICZ.

Ponad Wisłą gdzieś za borem
Grzmiały polskie działa;
Do miasteczka nad wieczorem
Szlachta się zjechała.

»Co tu robić?» rada w radę —
»Ot, chodźmy na wino;
Bo dziś jeszcze do dom jadę,
A chciałbym z nowiną.

»Pewnie już tam Wojciech siedzi,
I od dawna prawi,
Będą może i sąsiedzi,
To się człek zabawi.«

Jakoż wszystkich tam zastali
Już pod dobrą datą:
Wojciech rąbał w puch Moskali,
I to z małą stratą.

A Jan, co to wszystkim sługą,
Wszystkich grzecznie witał.
Wziął gazety, czytał długo
I rzekł, gdy przeczytał:

»Teraz kiedy tak uczcili
Niegodnych sąsiadów,
Czas by przecie przystąpili
Do jakich układów.«

— »Co układy!? A wiesz wasze,
Co za taką mowę?
Są tu z nami i pałazse,
A wać nosisz głowę!

»Kto zaś widział! — Chcesz się korzyć
I o zgodzie gadać?
W kordy wolno wam się złożyć,
Ale nie układać.«

— »Ależ zwolna, mój Wojciechu,
Nie groź sąsiadowi —

Wszakto za to niema grzechu,
Że człek coś wypowie.«

— »O! jest panie — jest — i wielki!
Bo mamy sąsiadów;
A to w kraju pizus wszelki
Poszedł z tych układów!« —

»Ależ jedź-bo do Warszawy,
Tam ci każdy powie,
Że już dawno nasze sprawy
Ważą i panowie.

»Dzisiaj myśmy już nie sami;
Anglia morzem spieszy,
Z całej duszy Francuz z nami,
Jest ruch nawet w Rzeszy.

»Wiem ja jeszcze i coś więcej;
Lecz... sekret — panowie!
W trzydzieści i sześć tysięcy
Ciagną już Węgrowie.

»Krótko mówiąc, ślicznie stoim
Z austryackim tronem,
Chcą ukończyć rzecz pokojem —
Młodym Napoleonem.«

Na to Wojciech, zagadnięty,
Bardzo się zadziwił;
Z razu wieścią był przejęty,
A potem się skrzywił.

- »Ej, mospanie! mówmy szczerze —
 Nikt nas nie ratował,
 Odkąd wróg nas zamordował;
 Więc i dziś nie wierzę.
- »I Napoleon durzył wprzódy
 A jak nas nagroził?
 Cóż dopiero ów żak młody,
 Co się z Niemki zrodził!?
- »Węgry? Węgry?... tą nowiną
 Toś mię wać pocieszył,
 Jeśli tacy, jak ich wino,
 Tobym się rozgrzeszył!
- »Ale próżne to zawody!
 Powiem wam dlaczego:
 Ot, niedawno chłopak młody
 Wpadł do domu mego;
- »A był jakiś chłopak żwawy,
 Widać krew szlachecka!
 Ukrainiec z nad Unawy —
 Żal mi było dziecka.
- »Był raniony w lewą nogę,
 Jakiś czas przeleżał;
 Bo mu Niemcy zaszliz drogę,
 Jak od Lwowa zmierzał.
- »Więc nie pięknie pono stoim
 Z austriackim tronem —

- Pal ich dyabli z tym pokojem
 I Napoleonem!« —
- »Któż wie? może... Jan mu rzece,
 Ja nie lubię zwady;
 Ale... może... ja nie przeczę,
 Może te układy...« —
- »Fe! fe! Janie! co się marzy
 Wam z tą polityką?
 Więcej niż stem kałamarzy
 Zrobisz jedną piką!
- »Niechaj łąskie nasze wnuki
 Idą w dziadów ślady —
 Wyrznąć wszystkich co do sztuki,
 To mi to układy.
- W czystem polu, gęsto, wrzawo,
 I sztuką krzyżową —
 Szast na lewo! — szast na prawo!
 I szast ponad głową!
- »Co tam piszą, wiedzą dyabli!
 Co człek rąbnie — widzi!
 A przynajmniej już przy szabli
 Człek się nie powstydzi!«
- Na to Jan mu z cicha rzece:
 »Do nowej budowy
 Dobre wprowadzie są i miecze,
 Lecz potrzeba głowy!

»A głów niema między tłumem,
Každy ci to powie!

Gospodarskim dziś rozumem
Nie rządzą panowie.«

— »Co panowie do kaduka!

Ja panom nie wierzę;
Zawsze szlachtę pan oszuka,
A z krajem nie szczerze.

Kiedy bił się brat Puławski,
Co tamci robili,
Z Bożej i nie z Bożej łaski
Buty nam uszyli!

»Oto bies wie, skąd wywiedli
In Poloniam jura!

Więc dziś, gdyśmy na koń siedli,
Hura, bracia, hura!« —

»Ależ, panie! gdzież wojować
Polsce z całym światem?
Nie trza kraj kompromitować;
Cała sztuka na tem.

»Wreszcie kongres i traktaty,
Chociaż klub im przeczy —
Przecież święte są to rzeczy,
Uświęcone laty«

— »Co traktaty?! Ej, za katy,
Ustąp wasze sporu!

Mój wąs starszy niż traktaty
Od Polski rozbioru.

.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.

»Jak im dobrze czuba utrą,
Spuszczą nos na kwintę.
Piękna zgoda . . . lecz na jutro;
Dzisiaj wierzmy w flintę.

»Jakem szlachcic — gdybym wiedział,
Że spuszczą piędź ziemi,
Pewniebym tu nie usiedział
I ruszył z młodszymi.«

»Ślicznie mówi! bravo! bravo!
W kielichy, panowie!
Karabela z dobrą sprawą!
Pijmy jego zdrowie!

»Niech grom trzaśnie te traktaty!
 Niech je porwą dyabli!
 Wiwat! Wiwat bracia chwaty!
 Wiwat zacność szabli!«

Zawołali i zapili,
 Wojciecha objęli,
 Szablą w stoły uderzyli
 I śpiewać poczęli.

A Jan, co to chwatach niewielki,
 Czmychnął sobie z cicha;
 Bo do szabli i butelki
 Dyplomata wart licha!

N a p a d.

A kysz! a kysz!...
 ADAM.

Rozedniało w duszy
 Zatrwożonej Kasi:
 A wszakżeć to nasi!
 Wszak jadą Krakusy!

SIERŻANT.
 Malino! kochanie!
 Kto ciebie dostanie?

KASIA.
 Oj nikt nie dostanie,
 Mój cacany panie!

SIERŻANT.
 A to znów dlaczego?

KASIA.
 Bo mam już mojego!

SIERŻANT.
 Gdzież on? — moje zdrowie!

KASIA.
 Tam gdzie i panowie.

SIERŻANT.
 Jakto? on na wojnie?

KASIA.
 A czyżby spokojnie
 Miał skryć się do dziury,
 Kiedy inni żyją,
 Kiedy inni biją?
 Skądże to jedzicie,
 Kiedy wej nie wiecie,
 Gdzie dzisiaj Mazury?

SIERŻANT.
 Nie gniewaj się, mała!
 Bo powiem ci szczerze,
 Że prawie nie wierzę,
 Żebyś męża miała;
 Boś mi taka młoda...

KASIA.
 Zgoda!

SIERŻANT.

No, to twoje szczęście,
 Żeś łatwa do zgody!
 Boby i zamęście
 Nie strzegło przygody —
 Ach — jak w Boga wierzę!
 Chciałem zsiąść z rumaka,
 I za karę — szczerze
 Dać tobie buziaka!

KASIA.

Co panu buziaki?
 We dworze za rzeką,
 Ot — stąd niedaleko
 Rabują kozaki!
 Sama pani w domu;
 Sama i to młoda —
 A szkoda jej, szkoda!
 Bronić niema komu;
 Bo mąż jej w Warszawie:
 A to państwo nasze!
 Toć tam pospiesz wasze!
 Złapiesz ich na sprawie;
 Was wprawdzie nie wiele,
 Ale tylko śmieie:
 Wszakci to kozacy,
 A wy dyć Polacy!

Rzekła. — Podskoczyli
 I dwór otoczyli.

W dworze brzękło... jękło...
 Sześć kozaków padło,
 A dwóch się wykradło
 A resztę ulękło.

Pobojowisko pod Wawrem.

Późnym wiekom za przykład żyć będziem w pamięci...
Kazimierz Brodziński.

I legło wojsko po bojowym trudzie,
 Krwią się pod Wawrem zakurzyła niwa;
 A odkąd wojny, nawet starzy ludzie
 Nie pamiętają piękniejszego żniwa.

Dokoła leżą jak snopy wzdłuż ziemi
 Pocięte pułki szablami polskimi;
 A o północy wysłane patrole
 Trupem zaległą objeżdżają rolę...

Między rannymi i pomiędzy trupy
 Czołga się Krakus od kupy do kupy,
 Krew jego własna polską ziemię broczy,
 A on w Moskala obie pięści tłoczy.

»Stój!« krzyknął patrol — wstrzymał się i słucha.
 Sierżant poskoczył: — »Co tu robisz, bracie?« —
 »Co ja tu robię? Alboż wy nie znacie?«
 — »Za cóż go dusisz?« — »Bo to Moskal jucha!

»Pięciu ubiłem — kiedyć umrzeć muszę,
 Niech z pięciu jeszcze przynajmniej doduszę:
 Toć milszą będzie mi już i śmierć ona,
 I prędzej dusza krakowska zbawiona!«

Gospodyni.

Co tylko domowa strzecha
Lubego w sobie zawiera,
Niech się im wdzięcznie uśmiecha
Równie jak nasza chęć szczerą.

Kazimierz Brodziński.

Dalej, dalejże, dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie:

Bo dziś na noc tutaj zjadą
Przezacni panowie,
A żem była z duszy radą,
Niechaj każdy powie.

Wódz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchował!

Ale trzeba i obrazy
Ubrać w jakie kwiaty,
By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Zbił Moskali, powiadają,
Zbił ich, co się zowie!
Nasi jadą i śpiewają —
Niech im Bóg da zdrowie!

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie!

Pieśń ułanów

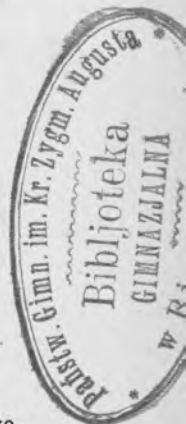
po zwycięstwie pod Wawrem.

Pobijemy, potem policzemy.
Przystowie staropolskie

Niemasz pana nad ułana,
A nad lancę niemasz broni!
Gdzie uderzy,
Moskal leży,
Albo wilkiem w stepy goni:
Od tej dłoni, od tej broni.

Gdzie my bijem, gdzie my pijem,
Tam mogiły i posucha;
Byle przodem,
Chrobrych chodem,
Koń i ramię to posłucha:
Koń i ramię — oj, nie kłamię —
Nawet pułki dyabłów złamię!

Boć też żwawo — w lewo, w prawo,
I nie blisko ruszać trzeba;
Rąk nie wiele,
Przyjaciele!



Lecz kraj wielki dały nieba:
Ach kraj żyzny dały nieba.
Więcej chleba, niż potrzeba!

Rżą rumaki, znane szlaki,
— I jeżeli Bóg da zdrowie —
O niemylnie

Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!
Hej, panowie, po Kijowie!
Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie —

Na Moskala pierwsza fala!
A jak nad nim kruk zakraka,
Nie zabawim
I oprawim

Naszą lancą i Prusaka:
Hej Prusaka nieboraka
Spławim Wisłą bez flisaka.

Czy już basta, dziatwo Piasta?
O! nie basta!

.
.
.
.
.

Kłopot pannon z czwartakami.

Sapery, pułk czwarty,
Mospanie! nie żarty.
Rajmold Suchodolski.

Za Siedlcami w czarnym borze
Przy gościńcu stał dwór biały;
A w tym białym pięknym dworze
Trzy panny siedziały:

Jedna szyła chorągiewkę,
Druga szarpie układała,
Trzecia, nucąc jakąś śpiewkę,
Oknem spoglądała:

»Patrzcie, jadą! A czy wiecie,
Że to chłopcy jak pokusa?!
Przecież niema w całym świecie
Nad mego Krakusa!«

— »Co tam Krakus« — rzekła druga —
»Niema jak mój ułan biały!
Z nich ojczyźnie to posługa,
Ich wielbi kraj cały!«

Trzecia rzekła: — »Ja nie ganię
Waszych miłych bohaterów;
Lecz mi wolno, moje panie!
Pochwalić saperów.«

»Owa! Saper! — wielkie dziwo!

Wszakże saper to piechota;

Kiedy ułan jedzie niwą,

On lezie do błota!«

— »Czy tak? — Proszę? Niekoniecznie!

Ale wreszcie siostrze wierzę:

Gdzie sapery, tam niegrzecznie,

Bo tam kula bierze.

»Dwudziestego dziewiątego

Nie widziano waszych wcale,

A mój był u Konstantego

I przy arsenale!!«

— »Sza! sza, szlarki! Próżne mowy!

Losem waszym ja powiodę:

Proszę sobie wybić z głowy

One dymy młode!

»Choćbyście mi, moje panie!

Przeżyć miały wasze wdzięki,

Żadna męża nie dostanie

Tylko z mojej ręki!

»Krzyczcie: stety! czy niestety!

To nie będzie już inaczej,

Właściem dostał co gazety —

Jejmość się uraczy.

»Kochaneczko! pójdz sam wasze,

Weźno druki waś do ręki:

A wszakże to dziecię nasze,
Łebskie — Bogu dzięki!«

»Co, nasz Józio? o! dla Boga!

Mnie się czegoś serce kraje!

Czytaj, moja rybko droga,

Bo mi łza nie daje.«

Na to stary: — »Co za głowa!

Co też mojej kobiecinnie?

Tu o czwartym pułku mowa,

Nie o twoim synie;

»Lecz w tym pułku Józio służy,

Więc to, duszko, nas zaszczycą,

Bo wiem pewnie, że nie stchórzy:

Wdłaci się w rodzica!

»A to cuda ten pułk czwarty!

Nie dopiero w świetle żyję,

Znam, co wojna, co nie żarty;

Lecz tam dyabeł bije!

»I jam kiedyś — moja duszko!

Także nie źle kordem łatał;

Nie żart było i z Kościuszką,

I Kościuszko płał!

»Ale co za porównanie!

Dawne dzieje — żarty puste;

Bo to oni sieką, panie,

Wszystko na kapustę!« —

»Za cóż, tatku, na nas wrzawa?
Pojąć tego nie możemy.

Że tam komuś wielka sława,
Za mąż nie pójdziemy?«

— »Bez figielków, panny moje!
Włosy długie, rozum krótki!
Mówię jasno, bez ogródki,
Bo figlów nie stroję.

»Nie mam was na marynaty,
Ale moja wola taka:
Żadnej nie dam z mojej chaty
Tylko za czwartaka!

»Bo miarkuję — czy do syna,
Czy do zięcia się przejadę
I zasięde u komina,
Serce będzie rade.

»Tam, gdzie sypia moje dziecię,
Spojrzą ludzie, to nie żarty!
Wisi kaszkiet, na kaszkiecie
Stoi numer c z w a r t y.

»Cóż? nie prawdaż, panienczko?
Spojrzyj, rybko, na mnie milej!
Wszak nie będziem się wstydzili
Za nasze gniazdeczko?!«

I poprawił wąsów sobie,
Do jejmości sunął grzecznie,

Wziął jej rączkę w ręce obie
I ścisnął serdecznie.

Lecz na panny strach i troski!
Szeptu — szeptu — uradziły:
»Trzeba prosić Matki Boskiej,
By czwartaki pokrewiły!«

Dziad z Korony.

Święta miłości kochanej ojezyny!
Czują cię tylko umyśły pocziwe.
IGNACY KRASICKI.

Zdala słyhać wiejskie dzwony,
Zaszczekały psy wieczorem,
A ku karczmi włókł się borem
Z poza Niemna dziad schylony.

W dzień świąteczny w karczmi ludzie,
Bo odpocząć trza po trudzie;
Zagorzały i łuczywa,
Ale z ludzi nikt nie śpiewa:
Wszyscy milczą, choć przy trunku,
Wszyscy smutni, chociaż tłumnie;
Wkoło wojna — człek w frasunku,
Bo dziś żyje, jutro w trumnie.

Wszedł do karczmy dziad schylony,
Skłonił głową ludziom nizko,

Rzekł: »Niech będzie pochwalony!«
 I stał sobie przy drzwiach blisko.
 — »Skądto, dziadku, Bóg prowadzi?
 Ponoś obcy w naszej stronie?« —
 »Nie! nie obcy, gdyście radzi,
 Dziad tam w domu, gdzie stos płonie.«
 I siadł sobie przy kominie,
 Spojrzał z wolna w wszystkie strony,
 Jakby pytał o drużynie,
 I rzekł: »Tak jest, jam z Korony.« —
 — »Co tam słyhać, chciej powiedzieć!
 »Cóż tam?« — wszyscy go pytali. —
 »Ha! co słyhać, chcecie wiedzieć?
 Zapytajcie się Moskali!
 Odkąd, dzieci! świat ten światem,
 Odkąd Niemen Wiśle bratem,
 Odkąd Polszczą Polszcza dawna,
 Jako dziś nie była sławna:
 Jest zwycięstwo i cześć z ludem,
 Bo lud wzburzył się od roli;
 Lecz nie ludem, ale cudem
 Dźwiga Polskę Bóg z niewoli!«
 — »Dzięki Bogu Najwyższemu!«
 Wszyscy razem zawołali,
 I przynieśli jeść staremu,
 I do niego przypijali.
 »Dzięki wam za Boże dary!
 Na znak, że was sobie ważę,
 To i ja wam coś pokażę;

Czasem cacko ma i stary.«
 — Rzekł i dobył pieniądz z pasa:
 »A czy znacie pieniądz taki?
 Taki pieniądz był za Sasa.¹¹⁾
 Patrzcie dobrze na te znaki!
 To dwa złote nowe, nasze,
 Aż je lubo trzymać w dłoni!
 Patrzcie, to jest znak Pogoni,
 A to polskie bujne ptaszę.
 Ptak już wleciał nad Koroną —
 Górnio wleciał! Lecz Pogoni
 Coś nie widać na tej błoni,
 Litwa sobie drzema pono.«
 Rzekł i spojrział śmiało kołem:
 Młodzi oczy pospuszczali,
 Z nachylonem stali czołem,
 A on tak im mówił dalej:
 »Jako tutaj do polowu
 Pogoń razem z orłem leci,
 Tak potrzeba i nam, dzieci,
 Dłoń i serca łączyć znowu.
 I jam Litwin, Litwin z rodu,
 I nie zawszem z torbą chodził,
 Byłem młody, a za młodu
 Już w te piersi Moskal godził.
 Pod Karolem Radziwiłłem
 Przed półwiekiem już służyłem,¹²⁾
 I w Koronie i na Litwie
 Przez lat siedem byłem w bitwie.

Pod Puławskim byłem potem
 W obłęzieniu Częstochowy.¹³⁾
 — Kraj się zalał krwawym potem,
 Jak nie stało jego głowy.
 Tam straciłem nogę prawą,
 Nasi legli nie bez cześci,
 — Bo też bój się toczył krwawo —
 Pan Puławski znikł bez wieści.
 Znikł Puławski — wola Boża!
 Kraj rozdarto na kawały,
 A od morza aż do morza
 Podniósł lament naród cały.
 Co się odtąd w kraju działo,
 Wy nie wiecie — lecz ja pomnę.
 Ziemia ludziom rodzi mało,
 Wielki naszły wiarołomne,
 W gruzach legły zamki stare
 I kościoły i klasztory,
 Szyzma ciśnie naszą wiarę,
 A kozacy palą dwory;
 Ale w Bogu ufność nasza!
 On powróci szczęście Litwy;
 Kto dziś młody, do pałasza!
 A kto stary, do modlitwy!
 Jam ostatnie siły zebrał,
 Z dalekiego idę grodu;
 Za ojczyznę krew za młodu,
 A dziś niosę, com wyżebrał.
 Byłem znowu w Częstochowie,

— Jest tam obraz pełen cudu,
 Co powraca chorym zdrowie,
 I przyjmuje wota ludu —
 Tam złożyłem na ołtarzu
 Taki pieniądz na ofiarę,
 I płakałem na smętarku
 Za poległą Barską wiarę.
 Teraz — cóż wam Litwin powie?
 Matkę Boską sławną w świecie
 Ostrobramską znacie przecie?¹⁴⁾
 Otóż idę ku Wilnowi.
 Dzieckiem z matką tam bywałem,
 W bramiem uczył się pacierza,
 Tam mą matkę pożegnałem,
 Gdy mię wzięto na żołnierza.
 Długom w świecie się mozolił —
 Pragnę umrzeć w swojej stronie;
 Dziś, gdy Pan Bóg mi pozwolił,
 Ujrzeć orły i pogonie,
 Chcę ten pieniądz, zlany łzami,
 Wnieść ze skrucną do skarbony,
 Wezwać rzewnie jej obrony;
 A Królowa Polski, Litwy,
 Może przyjmie te modlitwy,
 I zlituje się nad nami!«
 Rzekł, i zakrył łzawo oczy —
 Starzy razem z nim płakali,
 A parobcy na uboczy
 Z cicha na coś się zmagwali

Tak noc zesła. — Gdy odniało.
 Dano w rękę grosz starcowi,
 Całe sióło się żegnało,
 A on ruszył ku Wilnowi.
 I gruchnęły wnet pogłoski,
 Że nad Niemnem straż wybito:
 Siedemnastu uszło z wioski,
 Opłaciwszy wrogom myto;
 Ale nikt nie pytał, po co
 W Augustowskie poszli bory?
 Bo zabrali, idąc nocą,
 Ostre kosy i topory.

Pożajście. ¹⁵⁾

Perkunas Diewajti! Ne muszk Żamajt --
 Muszk Guda, Kejp szunia ruda!
 PRZYSŁOWIE NARODOWE ŻMUDZKIE.

(*Na nutę*: Hej, tam na górze jadą rycerze)
 Nad brzegiem Niemna jest puszcza ciemna,
 A pośród puszczy klasztorów mały;
 W nim co nocy zakonnicy
 Leją kule przy gromnicy
 Już miesiąc cały.
 Pewnie coś będzie — mówi lud wszędzie —
 Kiedy się krząta sam ksiądz Ambroży,
 Kiedy gniewem Bożym grozi,
 A co nocy gdzieś wywozi
 Ładowane wozy.

Nie darmo woził, nie darmo groził,
 Wszystek lud wierny powstał na Żmudzi,
 A ksiądz biskup Boga sławił,
 I kolejno błogosławił
 I broń i ludzi.
 A lud wzbiał głosy wierne w niebiosy:
 Boże Perkunie! strzeż syna twego!
 Strzeż żmudzina chrześcijanina,
 Bij w Moskale w poganina
 Jak w psa rudego! ¹⁶⁾
 Trąbka zagrała, zagrzmiały działa,
 I krew w Dubisę ciekła strumieniem,
 Święta Żmudzi, mierz-no dobrze!
 W imię Trójcy rwij po ziobrze
 Srebrnym pierścieniem! ¹⁷⁾
 I strasznie siekli, w Bogu zaciekli;
 Ale w Pożajściu — najśłodszy Chryste!
 Z zorzą ranną zakipiało;
 Straszno wyrzec, co się działo —
 Zbrodnie wieczyste!
 Głosem ponurym śpiewali chórem
 Księża w kapturach on hymn żałobny;
 Aż tu słyhać wrzask dokola,
 I wpadł nagle do kościoła
 Lud niepodobny.
 Wilkiem zajadli Kirgizy wpadli,
 I popłynęła krew strumieniami;

Wincenty Pol.

A Marya to widziała,
I w ołtarzu zapłakała
Krwawemi łzami.

Proklamacya Chorążego.

Wyjątek z narodowej powieści:

Pan Chorąży.

Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi,
Jeżeli nie wierysz, pytaj starych ludzi.
ADAM MICKIEWICZ.

Nie zmrzążył oka Chorąży noc całą,
Chodził do koła gumien i podwórka,
I coś układał — a skoro odniało,
Wszedł do komnaty, gdzie sypiała córka:
»Anusiu moja! tak do córki rzecze —
I mieli powstać, przecie nie powstali;
Żmudz się ruszyła, a tu Litwa ciecze.
I czegoż czeka? — Ot, czeka, ażali
W pomoc Korona nie przyjdzie z za Niemna?
Ach, biada Litwie! Biada naszej głowie!
Znowuż nam piwa nawarzą panowie,
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna.
Czego tu czekać — jakich wiadomości?
Ze się tam biją, wiemy doskonale.
Ze się dotychczas nie pozbyli gości,
O tem nam mówią nawet i Moskale.
Oni najeżdżcy — a to ziemia nasza!
A jak się weźmiem i my do pałasza,

Ze snadnej pójdzie, sam rozum powiada;
Lecz to do smaku panom nie przypada —
To do estymy najpierwsi panowie,
A jak kraj bronić to pierwszego niema,
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma.

»O! jam się nigdy nie uniośł prywatą!
Lat już sześćdziesiąt mam urząd w powiecie.
Słucha mię szlachta nie pierwsze już lato,
To i posłucha — Pisz waść, moje dziecię.

»Wszakcim chorąży? W Pospolitej Rzeczy
Kiedy miał naród wyruszyć do pola,
Dając koronie hufiec ku odsieczy,
Wzywał chorąży szlachtę w imię króla;
I pospolite ruszenie stawało,
A tylko wojscy zostawali w domu:¹⁸⁾
Dziś każdy wojskim, a chorążych mało,
I starych kordów dźwignąć niema komu.
Ale na Boga! O! mam ja kord jeszcze,
Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha,¹⁹⁾
I starość serca nie ujęła w kleszcze,
A żrebiec ręki wprawionej posłucha.
To starym paskiem świętego Franciszka
Owinę rękę i stawy przewiążę,²⁰⁾
Wyruszy powiat, i ja za nim zdążę —
A czyjaś дума niech się potem ciska!
Jestem chorążym, chociaż niema króla!
A com raz wyrzekł, tego nie odmięnię;

Niech więc stanowi chorążego woła —
No, w imię Trójcy! pisz waśże zalecenie!

»Panowie bracia, szlachta i magnaci!
Na kim, panowie, grzechy ciężą stare,
Kto się za młodu widział z Targowicą,²¹⁾
Kto chce zasłużyć na sąsiednią wiarę
I na sejmiki wynieść jawne lico —
Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie,²²⁾
Choć-by to w drugim trzecim pokoleniu,
Niech miarą nieszczęść występki obejmie,
A potem spojrzysz po własnym sumieniu:
Bo dziś nadeszła pora — dzięki Bogu!
Gdzie wechrzciekrwawym można obmyć zbrodnie,
Gdzie wolno walczyć na własnym rozłogu,
I żyć pocziwie, albo umrzeć godnie!
A więc wszem w obec, z osobna każdemu,
Komu dziś o tem wiedzieć przynależy,
Tu się zaleca jasno i najszczerzej,
Ażebym posłuch dać listowi temu:

A zatem *primo*: w jak najbliższym czasie
Mieć się gotowo do konia i broni;
A konie pokuć, myśleć o zapasie,
I słuchać, rychło dzwon z wieży zadzwoni.
Kto nie ma konia, niechaj idzie pieszo
Z flintą, szturmakiem, i jako kto może;
A konni potem traktami pospieszają;
Piechotę zasię osadowim w borze:
Jej to siekańców dać w torbę nie wadzi,

A tak szykować jako na obławie;
Czasem siekańcem jak człowiek dosadzi,
To zwierz nie jeden farbuję po trawie.

Zanim kraj cały powstaniem osaczą,
Regimentarze rotmistrzów wyznaczają,
Każdy gospodarz w parafii swojej
Niech nad oddziałem obejmie komendy.
Kraj — to nie żarty! A czas dziś nie stoi;
Więc baczne, bystre, mieć mi oko wszędy!
Może dziś, jutro, głos straszny zawoła:
O! kochające sercem wasze plemię!
Brońcie krwi waszej, waszego kościoła!
Brońcie praw waszych, brońcie waszą ziemię!
Wydajcie na jaw wasze polskie cnoty,
Które pół wieku obca dłoń niweczy!
Oczyśćcie wasze szacowne klejnoty,
Haec ornamenta Pospolitej Rzeczy!
W on czas z przyborem, jak się wyżej rzekło,
Niech oraz naród w powiecie się wzburzy;
Ale prostactwo by mi się nie wlekło,
A szło porządnie — bo kto żołnierz, służy.
W on czas niech szlachta na konie usiędzie,
Kordów pociągnie na rozstajnej drodze;
Bo nasza Litwa sfrasowana srodze
Krzyżową sztuką odrabiać się będzie.
Czemu *secundo* tutaj się ogłasza
Szlachcie osiadłej, jak też nieosiadłej,
Ob senectutem na zdrowiu upadłej

I niemogącej podźwignąć pałasza,
 Aby ukazom nie dawać posłuchu
 I przed sprawnikiem nie padać na duchu;
 Ale z początku wykrętnością samą
 To czas mitrężyć, to terminy mijać —
 A jak *Exequens* stanie już pod bramą,
 To w po-za-drodze z czeladką rozbijać
 I setnych razów gościom nie żałować,
 Boby inaczej na złe nam to wyszło —
 I nigdy w niczem Moskwie nie folgować,
 Choćby ze wszystkim zfrymarczyć się przyszło:
 Przeto wędliny, chleb i wódkę starą,
 I co się tylko dla żołnierza zgodzi,
 Chować po puszczech pod gardłową karą;
 Bo to inaczej Moskwa kraj ogłodzi,
 A Koroniarze strudzeni z pochodu
 Jak tu nadciągną, niechaj nikt nie powie,
 Iż jako w puszczy doznał w Litwie głodu;
 Owszem dar Boży niech pożyją zdrowi.
 A ten czas krótki, nim ich Bóg sprowadzi,
 Sławnych z afektu dla kraju polskiego
 I z animuszu i z męstwa przedniego,
 Litwa już sobie i sama zaradzi:
 Bo wiedzieć trzeba o tem doskonale,
 Że Moskwa przepaść musi już koniecznie
 A choć tam trochę będzie niebezpiecznie,
 Byle się wybić, byle kraj był w cale,
 Jako Bóg żywy! — wszystko będziemy mieli;
 Bo zawsze szczerą ziemia nasza była,

A nim ją w szpony Moskale ujęli,
 Lepiej, pamiętam, niż dzisiaj rodziła.

Tertio: Rząd polski, zanim się ustali,
 Żydostwu o tem powiedzieć potrzeba,
 Iż kto się z żydów z domu dziś wywali,
 Nie będzie dłużej psuł polskiego chleba;
 Bo to nie hendle po puszczech ich wiodą,
 Przemysł nie ciecze drogami ciemnymi!
 Oni hendlują gardłami naszemi
 I przemysłają nad krajową szkodą;
 Więc za to będą na gardle karani —
 Ale rabinom należy powiedzieć:
 — Aby żydowie mogli o tem wiedzieć —
 Iż kto się teraz z żydów nie spogani,
 Opiekę sejmu nad sobą mieć będzie —
 I wyszynk wolny na miód, wódkę, piwo,
 I przywileje na hendle posiędzie,
 A z królewsczyzny dostanie paliwo...

Postscriptum.

Gdzie drwa rąbią, tam zwykle trzaski lecą;
 A zatem jeszcze i ten punkt dołożę:
 Jeżeli naszym — co łatwo być może —
 Pogańską szablą za blisko przyświecą,
 To ich pochować, jak się braciom godzi,
 A za ich dusze dać na mszę żałobną:
 Lecz niech mogiły choć włoka przegrodzi,
 Naszych osobno — a Moskwę osobno! ²³⁾
 Mogiłę naszych wysoko wzniesić można —
 A ich nie trzeba — byle ścierwo schować;

Naszym, jak zwyczaj, krzyże pobudować!
A Moskalom nie — bo Moskwa bezbożna.

Et haec ogłaszam, znając kraju chęci,
Reszta się złoży na sąsiedniej radzie.

Loco sigilli wasz brat szlachcic kładzie
Rodowitego klejnotu pieczęci —
I łączy affekt, z jakim przynależę
Być dla rycerstwa życzliwemu bratu —
Czemu wiem każdy z sąsiadów uwierzy.

Andrzej Korejwa, chorąży powiatu.«

Placówka pod Birutą.²⁴⁾

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
I zamierzchł mały żagiel wśród ciemnoty,
Fal rozhukanych słychać tylko grzmoty,
I wicher z deszczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni,
Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
Jedna połowa nie zesiada z koni,
Druga połowa pasie w rękach konie...

»Na wam manierkę! jest tam kilka czarek —
A paście konie, bo skoro zaświta,
Żurawim głosem Czerkies nas powita,
I celnym strzałem pogańskich janczarek.

»Więc póki można, i jak można jeszcze,
Spocznię na chwilę.« Rzekł — o ziem się rzucił:

Niechaj gra morze, niechaj leją deszcze,
Już-by go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, czucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie poblądle.

Zda się, iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzie niegdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z poza lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną Kresowickie wieże;
Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty.

Gniazdo bocianie na starej stodole,
I słychać rżenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny kole,
Wznosi się baszta — na niej dwór łowczego.

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło... słychać brzęk okienka...
Błękitna suknia... czarny włos... to ona!
Wetschnął — to moja, to moja panienka!

I zda się, razem z westchnieniem puszczone
 Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
 Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
 A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtem strzał, i drugi — »Na koń! na koń! wiara!
 I wicher z deszczem uderzył od morza.
 »Ha! dzięki Bogu! — wszak to tylko mara!
 »Dalej, mój koniu! nie dla nas tu zorza...«

Matuszewicz

w *Trojach* ²⁵⁾.

Precz Iwan Mekita!
 Broń nasza nabita —
 Strach na nieboraka.
 RAJNOLD SUCHODOLSKI.

Rośnie jelnik ²⁶⁾ — a tuż za nim

Leżą stare Troki —

Dudnią mosty pod powstaniem,
 Tętni trakt szeroki.

Matuszewicz z Owsianiszek,

I Tur z pod Olity,

I Seńkowski z Górnych Szyszek
 Wpadli na trakt bity.

Spostrzegł czerkies hufiec w biegu...

Znać do miasta daje —

Krzyknął, strzelił, a w szeregu
 Moskał w rynku staje.

Matuszewicz wpadł na czele,

Pięćset jęgrów zbladło.

Wpadł, dowódcę pod koń ściele,
 Pięćset jęgrów padło.

Padli plackiem na kolana

I o pardon proszą;

I pokornie do nóg pana
 Karabiny znoszą.

»Wszak-to bracia się udało!«

— Rzekł wódz do powstańców —

»Tylko żwawo! tylko śmiało!
 A nabierzem rańców ²⁷⁾.

»Teraz trzeba pójść do grodu!
 Przypnijcie kokardy!

I wy dzieci! już za młodu
 Żywcie umysł twardy.«

Żwawo chłopcy poskoczyli,

Jęli orły zrywać,

Stos nakładać jednej chwili
 I przy stosie śpiewać.

Na odwachu z ruską bronią

Chodzą już powstańcy,

Chłopcy w rynku żydów gonią,
 A pod strażą brańcy.

»Co też wódz tam robi w grodzie?«

— To dziwne pytanie! ²⁸⁾

Radzi z szlachtą o narodzie,
 Bo to nie żart, panie.

Pewnie dziś po wszytkiej Litwie
Poobsyła druki,

I Moskali w jednej bitwie
Wyrznie co do sztuki.

»Co tam wać o drukach baje!«

— Szolejko zaprzeczy —

»Czyż ważniejszych niema rzeczy,
Niż się waści zdaje?«

»On Żmudzinom rad udziela,²⁹⁾

— Bo wojują słyszę —

I do pana Lelewela
Jakieś listy pisze.«

Gdy tak radzą, w sądzie grodzkim
Matuszewicz stoi;

Skłonił głowę panom Trockim
I rzekł: »Bracia moi!

»Gdyśmy dzisiaj sercem śmiałem
Przypięli te wstęgi,

Poszukajcie w grodzie całym
Jak najstarsze księgi.

»Trzeba wpisać w księgi stare
I na łbach Moskali

Dzień dzisiejszy — by miał wiarę,
By go pamiętali.

»Policmajstra mi przystawcie
I cnych jego braci,

Tylko długo się nie bawcie,
Bo to się czas traci.«

Z brzękiem szabel, z wrzaskiem, szumem
Szlachta się rozbiegła,

Policmajstra dworzec tłumem
Jak basztę obległa:

»Hej, sprawniku! hej, naczelnny!

Gdzieżeś nam się podział;

Wszakto dzisiaj dzień tabelny,³⁰⁾
Czyś już mundur odział?

»Wiemy, żeś się zawsze padał,

Chciałeś bunt wysysać,

Bóg ci szczęsną chwilę nadał,
Możesz wszytkich spisać.

»Wyłaż, ustrój się w ordery,

Wszak to ci się godzi?

Chodź do pana, słuگو szczery,
Chodź — on cię nagrodzi.«

Szpiegów pierchła gdzieś hałastra:

Powstańcy nie bawią,

Wiodą duchem policmajstra
I przed wodzem stawiają.

»Policmajstrze! słyszysz, wraże?«

— Słyszę panie! słyszę! —

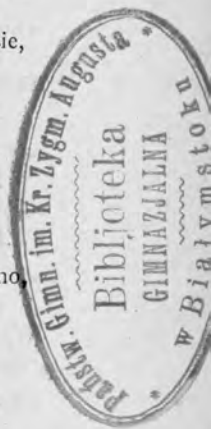
»To pisz w księgę, co ja każe!«
Policmajster pisze:

- »W dzień świętego Saturnina
Z Warszawy wieczorem
Wypędzono Moskwicina
Z całym jego dworem.
- »Gdy to zaszło, naród cały
W Koronie się wzburzył:
Sejm zwołano dla uchwały,
A sejm praw swych użył.
- »Dał ludowi oręż rdzawy,
Wezwał polskie kraje;
A dziś dowód wspólnej sprawy
Tutaj Litwa daje.
- »Dziś Troczanów przysły pęta,
I krew wrogów piją!
A więc, bracia! niech nam żyją
Narodowe święta!!!
- »Wiwat dzielność polskiej szabli!
Wiwat trzeci maja!!!
Pisz, bo cię tu porwą dyabli!
Niema Mikołaja!!!
- »Dość! — Niech wiedzą co się święci!
Niech w dzwony zadzwonią!
Gdzie jest pieczęć?« Ha! pieczęci
Nie było z Pogonią.
- »Toć i na to znajdziem radę —
Dobynam pałasza

- I guz szabli na lak kładę,
Bo to pieczęć nasza!«
- Rzekł — podpisał, podpisali,
Podpili, podjedli:
»Na koń! na koń!« Żwawo siedli,
I dalej, a dalej. —

Niedola.

- Da, Oszmiana z naszą Lidą
Zawsze razem idą:³¹⁾
Dziesięć niedziel już powstanie
Wojuje w Oszmianie;
A na Lidzie ludzie w biedzie,
Lida rakiem ciecze,
Zboża zwała dla Moskala,
I suchary piecze.
- Do Goniądzcy z sucharami
Pognali co prędzej,³²⁾
A powrócił lud z torbami,
Bez koni i w nędzy.
Tęskno, nudno, wyżyć trudno,
Głucho jak po stypie,
A cholera ludzi zbiera
I smętarze sypie.
- Na wieść czerkieskiego noża
Drży naród niebogi;
Przeciągnęły krajem wrogi
Jako kłątwa Boża!



A w Koronie niebo płonie
 Lunami daleko,
 Jak kraj długi, wszystkie strugi
 Krwawą wodą cieką...

Podjazd.

»Poruczniku, sprawże no się,
 Pojedź mi na zwiady!« —
 Rzekł, a podjazd już po rosie
 Znaczy świeże ślady.

»Stójcie! — błysło jakieś лихо,
 By nie popaść w zradę.
 Strzał nie wolny! — stać! stać cicho!
 Ja go sam dojadę.«

»Wszak to Kozak?« — »Kozak panie!
 Zaraz on dostanie;
 Czy tam w zradę, czy nie w zradę,
 I ja z panem jadę.

»Wpadniem oba z hukiem, krzykiem,
 Poczniem ich od końca,
 Wyłżem się przed pułkownikiem,
 I przywiedziem Dońca.

»Bo to duszy nie pociesza
 Rewolucya taka,
 Kiedy łotrów człek nie wiesza,
 I nie rżnie kozaka.«

Rzekł, — i ruszył — nie zabawił,
 W powietrzu go łowi,
 Lekko ranił; lecz doprawił
 Batem Kozakowi.

»Czego płaczesz, Dończe stary
 — Porucznik go pyta —
 Wziąłeś może nie do pary?
 Lecz już teraz kwita.

Nie masz broni, a my nożem
 Bezbronnych nie rżniemy,
 Dybów tobie nie założym;
 No idź, dyable niemy!«

»Błahorodia! — Doniec rzecze,
 Mam plecy kozacze —
 Choć nahajka plecy zsiecze,
 Doniec nie zapłacze.

»Był w Paryżu, był w Sybirze,
 A z nad Donu rodem,
 Za Bałkany niosły hyże
 Żrebce Dońców przodem.

»Wszędzie bywał, wszędzie bili,
 Niech czort porwie cara!
 Ale to dla Dońca kara,
 Że go dziś złowili.

»Bo coż na to bracia powie,
 Że z marnej przygody

Dał się schwytać pastuszkowi
Doniec siwobrody!?»

I zapłakał -- a Krakusy
Z językiem wracali;
»Uciekajcie w stepy, Rusy!»
Wracając, śpiewali.

Patrol.

»Hej, panienko! dla Boga!
Czy się boisz Polaków?
Czy do Litwy to droga?
Czy tu niema Kozaków?»

— »Da, uchowaj nas Boże!
Tu nie było Moskali;
Lecz w zaścianku w zaborze
Dotąd puszcza się pali.

»Troje dzieci zabili,
Matkę z chaty wygnali,
Potem chatę spalili,
I jałówkę zabrali.

»Niech waspanów nie gniewa,
Żem nie chciała zaczekać;
Lecz na Litwie dziś dziwa,
A wszak trzeba uciekać!

»Jam myślała... nie powiem...
Lecz to teraz czas taki...

Jam myślała... ej, powiem!
Ze waszpaństwo Kozaki.«
»Nie, my duszko, Polacy,
My z za Niemna przybyli.«
— »A czy wszyscy tam tacy?
»To nie dziwo, że bili!« —

Pau Różycki.³³⁾

Snuło jezdnych się nie mało
W noc po lesie całym,
A nade dniem zakipiało
W Kurowińcu Małym,³⁴⁾

Przebiegł odgłos po czeredzie:
Jak nasz hetman zwan? —
»Oczajdusza! bo powiedzie
Na tatarski tan!

»Kędy góra — orłem wlecim,
Wichrem step przebedziem,
Knieją wilkiem się pomieciem,
A wodą łabędziem.«

— »Nuże wiara szeregami,
Na czoła kto chwata!«

»Tu chwata każdy« — »To Bóg z nami!
A Moskal psu brat!«

Bujne kłose ziemia roni
Bronami rozbita,
Toć i doli nam nie wzbroni
Pierś broną przesyta.³⁵⁾

Żyją ludzie, co zaznali
 Lepszy stary wiek,
 I jak własny grunt deptali
 Bugu drugi brzeg.
 A nam-ż dziś nie wolno będzie,
 Po oboim brzegu
 Pławić konie jak łabędzie,
 I hulać w szeregu?
 Oj, powrócą wieki nasze,
 Wróci dola nam!
 Jak przywdziejem czapki lasze,
 Pokłonim się wam!
 Pan Różycki siadł na konia,
 Błysnął kord junacki,
 Dmuchał przodem a przez błonia
 Czesze hufiec gracki.
 Miasto kroci dwiestu wstało,
 Dwiestu będzie żyć;
 Bo tych dwiestu rękę dało,
 Hańbę kroci zmyć.
 W Hucie rankiem żona płacze,
 Tych jej dzieci szkoda: ³⁶⁾
 Pod Różyckim konik skacze;
 Nie płacz, pani młoda!
 Jak głos dzwonu siółom płynie,
 Gruchnie Polszczą w'ież,
 A cześć będzie tej drużynie
 I wodzowi cześć!

Powstaniec litewski.

Jedzie szlachcic okoliczny,
 Konik pod nim śliczny,
 On do korda przypasany,
 A konik zhasany.
 Hej, duszeczko! hej panienko!
 Wyjrzyj przez okienko!
 Mam konika po Czerkiesie,
 A on poległ w lesie.
 Powiedz ojcu, panienczko,
 Powiedz jaskółeczko:
 Niech już wyjdzie z puszczy czarnej,
 Bo to postrach marny.
 W Żejmach nasi Polakowie,
 Jako same zdrowie,
 Z po za Niemna już przybyli,
 Obóz rozłożyli. ³⁷⁾
 Co tam broni, co tam cudu,
 Co ślicznego ludu!
 A tak żywo ognie płoną,
 Że aż bije łono!
 A przy ogniu brzmi wesola
 Piosnka do okoła:
 »Alboż my to jacy — tacy?
 Wszak-ci Krakowiaci!
 »Nie pobiją naszej wiary!
 Ojczyzna nie zginie,

Póki Litwą Niemen stary,
Polską Wisłą płynie...»

A więc bądź mi szczerze radą,
Wszystko złe przemienie;
Bo od Wisły oni jadą,
A tam Niemen płynie...

M a z u r.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkóWKi tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyste Mazurowi?³⁸⁾
Niechaj cała Polska powie.

Poza Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytnie podkasały,
A Odraki lud ziemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie?!
Kiedy jedzie do Warsegi,
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Tęgi Mazur wej w pokoju!
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosyniery,
I do boju Mazur szczery,
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!
Prędzej zginą rzeki, góry,
Niżli Polska i Mazury;
Bies cię porwie, Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanuca w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo Bóg, żeby świat dziś tworzył,

Już z Mazurów by go złożył,
A pośrodku nich niecnotę
Mikołaja na zgryzotę.

Dumy Widorta.³⁹⁾

Emir Tadż-Ulfechr.⁴⁰⁾

Ścichły wiatry nad wieczorem
Od zapadniej strony,
Na oazie legł taborem
Emir zamyślony.

Śniąc o stepach i o zysku
Arabowie spali,
A Kozacy przy ognisku
Taką pieśń spiewali:

Hej! emirze, atamanie!
Synu wojewody!
Jako zdrój w Arabistanie
Płynie wiek twój młody.

Płynie — płynie — lecz przepłynie,
Jako pieśń wesola,
A zatęsknisz po rodzinie,
Zatęsknisz do siola.

Luboż teraz w naszym siole,
Ciepły wietrzyk świsnął,
Mgły przemknęły czarną rolę,
I miesiąc zabłyśnął.

We mgłach dzikie kaczki lecą,
Wabią przepiórzyce.

A łuczyczem w chatach świecą
Nasze krasawice.

Nie raz dziuba ręce łamie:
Idzie lato, zima,
Próżno czeka! — sroczka kłamie,
Lubych gości niema.

W naszej cerkwi nietoperze,
Stary krzyż upada,
Za nas cała już gromada
Odmawia pacierze.

A nas wodzą światem mary
Poza obce rzeki,
A my wieziem drogie dary
Do pogańskiej Mekki.

My na obce pokolenia
Lecim przez pustynie,
A tam Moskal lud wyplenia
W naszej Ukrainie.

Kiedyż — kiedyż, Atamanie!
Znajdziem sobie żniwo?
Kiedyż będziem na majdanie
Kosić szablą krzywą?!

Nieraz dziuba we drzwiach stanie,
O zdradę nas wini;
A my — ojczyźnie atamanie!
Dyszem na pustyni.

Gdzie zdrój wodą nie pociecze,
 Wiatr nie czesze błoniem,
 Gdzie kruk kości nie zawlecze,
 Tam my toczym koniem.

We dnie spieka nad taborem,
 W nocy gad się wije;
 Ach! a serce nad wieczorem
 Codzień żywiej bije.

Czy nie lepiej tobie było
 Pić z lackimi pany?

Wszak za stołem słuhać miło,
 Jak bźmią teorpany?

Czy nie lepiej własnym było
 Stepom się pożalić?

Z mołojcami pod moglią
 Nocny ogień palić?

Trawa buja ścieżką naszą,
 Jak zdrój lata płyną,

Oj! zatęsknił koń za paszą,
 Kozak za dziewczyną!

»Cyt! cyt, druhu! — cyt, kozacze!«

— Ataman zawoła —

»Kiedy nasza luba płacze,
 Toć zdążym do sioła.

»Siodłaj Guldię — nabij bronie —
 Dalej druchy przodem!

W Czarnem Morzu mimochodem
 Napoimy konie.«

Hetman złotobrody.⁴⁾

Ponad Dnieprem tętnią konie,
 Dziuba klasła w śliczne dłonie:
 Wrócił hetman złotobrody
 Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

A miał hetman złotobrody
 Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!
 Jasną szablę jako słońce,
 Po niej złotych żył tysiące.

A miał hetman złotobrody
 Sto par koni gdzieś z za wody,
 Pełne żyłek, smukłe, zwrotne,
 Jak sokoły bystre, lotne.

A miał hetman złotobrody
 Huf kozacki doświadczony;
 Jasno błyszczał nóż na gody,
 Co Wielkanoc poświęcony.

A miał hetman złotobrody
 I dziewczynę jak zazulę,
 I śpiewaka, co przygody
 Umiał wydać w pieśni czule.

Zawyj, wicherze, w puste szlaki!
 Gdzie Oksana będzie wtóra?
 Gdzie pan taki? — gdzie dwór taki?
 I gdzie śpiewak jak Padura?!

Pomknął hetman wichrem rwącym
 Jednej wiosny na Moskali,
 Błysnął w koło półmiesiącem —
 Hej, mołojcy, za mną dalej!

»Nuż do spisy! nuż do noża!
 Jako sokół koń poleci;
 A wśród nocy nam zaświeci
 Ponad Moskwą jasna zorza!«

I zaszumił huf parowem,
 Działa grzmiąły, krew płynęła,
 Szabla szablę w bryzgi cięła,
 Działa grzmiąły pod Daszowem:

A sam jeden na uboczy,
 Opuszczony, czy odcięty,
 Złotobrody hetman toczy
 Na Arabie w pół-zakręty.

Tuż, tuż za nim leci tłuszczca,
 Już nie jeden ostrz zawadza,
 A on konia raz wypuszcza,
 To wypuści — to osadza.

Pędzą, pędzą — on uwodzi —
 Dopędzają — on osadził —
 Nie jednego z siodła zgładził
 I wypuścił i uchodzi.

Uszedł.. przepadł.. a Dniepr płynie,
 Łzy limanom niesie w dani —
 Powiedz, Dnieprze, Ukrainie:
 Gdzie twe piewcy i hetmani?...

—

Guldia hetmana.⁴⁹⁾

Lotną widział ja ptaszynę
 W Czarnomorców kraju,
 Piękną znałem ja dziewczynę
 W baszowskim seraju.

ławny koń był w złotym rzędzie
 U starego chana;
 Lecz nie było i nie będzie
 Nad Guldę hetmana!

Tam to główka! tam to uszko!
 Grzywa w drobne kosy!
 Gdzie stąpiła lekko nóżką,
 Nie strąciła rosy.

Kiedy kozak ją pogłaskał,
 To jak dziewczęcę miękką;
 A jak hetman ją poklaskał,
 To przed gankiem kłękką.

Kiedy pomknął z Zaporoża,
 Wichry ostawały,
 A za Dnieprem gasła zorza,
 A trzy morza grały.

Za co, Dnieprze, w świecie słyniesz,
 Ześ z Orlega Lasu?!
 Kiedy dziś już nie tak płyniesz
 Jak dawnego czasu.

Dziś już tylko Ukrainie
 Mogiły hetmanią —
 Guldia stepem nie potyniie,
 Ni sokoły za nią.

Pieśń do miodu.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą
 Siedział stary Piast z Rzepichą,
 Na Kujawach dla wygody
 W zapas dziatwie sycił miody!
 Ziemi naszej dać dziedzicę
 Spłynął naród pod Kruszwicę
 I spłynawszy doznał głodu:
 Piast mu stawy dał i miodu —
 A lud krzyknął za koleją:
 »Ojeze Piaście! kołodziejco!
 Godzien nasze ziemie sądzić,
 Kto tak doma gospodarzy,
 Kto nie umie doma błądzić,
 I narodu dobro zważy:
 Ty to w wiecu nam zasiędziesz,
 I ty gospodynem będziesz,
 Gospodynie, żyj!

I ten miód nam lej!
 A my będziemy miód ten pić
 I tych lackich wrogów bić —
 Gospodynie, żyj!

Z Piasta poszło sławne plemię,
 Pod Piastami rosły ziemie:
 Skibę orząc w czoła pocie,
 Żył o miodzie lud w szczerocie;
 A gdy rozgrzał pierś ognistą,
 Kordem Niemce ciął sierzysto!
 I był tęgi jak miód dawny,
 I jak stary miód — wytrawny;
 Jak miód szczerza ciekła mowa,
 Jak miód zdrowy — rada zdrowa!
 Krzepkość była w lackim rodzie —
 A na radzie — prawda w miodzie —
 Gdy rozparła szczerę łono,
 Zwycięstwami bój kończono,
 A Piastowe wiece zgodą;
 I lud wołał: »Wojewodo!
 Gospodynie żyj!

I ten miód nam lej!
 A my będziemy miód ten pić,
 I tych naszych wrogów bić —
 Gospodynie żyj!«

Kiedy gładką wnukę Piasta
 Wziął Jagiełło zapuszczański,
 Jako męża imie niewiasta,

Jął się Lachów lud pogański:
 I na ucztę ludów dwoje
 Wniosła dziewa Piasta ziemię,
 A Jagiełło swoją zbroję
 I to twarde leśne plemię!
 Lipiec bogom poświęcony
 Przywiózł księżę dla swej żony —
 I przystojne były gody,
 Bo stuletnie pito miody!
 W krwi małżeńskiej zażegnany
 Znikł duch waśni wśród biesiady,
 A koronne rzekły pany:
 »Żyj nam księżę światowładny!
 Gospodynie żyj!

I ten miód nam lej!
 A my będziemy miód ten pić,
 I tych naszych wrogów bić —
 Gospodynie żyj!«

Wieki — króle — legły w grobie...
 Lecz lud żyje — i miód mamy,
 My po mieczu bracia sobie,
 A litewski miód ten samy!
 Dalej, Litwo! z dziatwą Piasta
 Niechaj przyjaźń dawna wzrasta!
 Niech przy miodzie na znak wiary
 Lach odnowi sojusz stary!
 Ongi wnuka Piasta — Litwie,
 A dziś Litwa — Lachom żoną:

Stałmy przyjaźń w krwi ochrzczonej,
 Poświęconą w setnej bitwie!
 Dziadu! dziadu! jak podchmielim
 Na litewskim waszym miodzie —
 Duszęć zato rozweselim,
 Boć zapiejem na wychodzie:
 »Gospodynie żyj!
 I ten miód nam lej!
 A my będziemy miód ten pić,
 I tych naszych wrogów bić —
 Gospodynie żyj!!!«

Wachmistrz Dorosz

na Litwie.

Czy też licho mi nadało,
 Służyć z taką ruchawicą?
 Służby żadnej, ducha mało —
 Tylko starym baki świecą!
 Same tylko wielkie pany,
 A ja prosty wachmistrz sobie,
 I choć ciemny, choć nieznany,
 Za pułk cały służbę robię.
 Człek się musi napracować
 I nie mało ponieść sromu,
 Bo gdy przyjdzie rozkazować,
 To i słuchać niema komu!

Nieraz krzyczę: »Stać! Komenda!«
 Gdzie tam panie im to w głowie:

Szwadron po wsi gdzieś się szwenda,
Lub jak skutu chrapie w rowie.
W całym pułku dawnej daty
Człek sam jeden — aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty —
Nie tak — nie tak panie było!...

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek — zna, co służba,
Cóż — gdy niema starej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk — sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nie da rady.

Nieraz wołam: »Ruszać rażno!«
I wyprawiam, gdzie wypada,
A on maże się niegłażno
I przyzywa wnet sąsiada:
»Słuchaj, bracie — hej panowie!
Czyśmy na to tu zjechali —
Niechaj każdy z panów powie —
Byśmy gdzieś na deszczu stali?«
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną —
»Z takim wojskiem, z takim ładem,
Niech pioruny w pułk ten trzasną!«

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada —

To jak wymknie z jakiej dziury,
Gdzieś tam kozak krzyczy: »Zdrada!« —
»Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem
Jak — że jeden zawsze znaczy.«

Biada — młodzi na mnie liczą,
Walą jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol dziś prowadzi,
I języka się postara,
Dorosz niechaj sobie radzi:
Niema owsa, głodna wiara —
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz — na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadronie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady —
Słowem, panie — mówiąc krótko,
Hasłem w pułku imię moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z pobudką,
Dzień przejeżdżę, noc przestoję:
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło —
Że się starszych poczić godzi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!..

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pół biedy;

Jakos lezie — ale kiedy
 Już o boju przyjdzie mowa:
 Wolałbym się z babą wadzić,
 Albo jeszcze i coś więcej,
 Niż do boju poprowadzić
 W dobrym szyku pułk panięcy.
 Bo tam ogień, a tu — rada;
 Koniec końców zawsze jedno,
 Na deresza Dorosz siada
 I harcuje szkapę biedną. —
 Jeszczeć siebie nie żałuję,
 Choć i moja krew nie woda —
 Ależ konia, panie, szkoda!
 Bo to koń mi się marnuje.
 Wówczas każdy ma wymówki:
 Bo ten wrócił od placówki,
 A ten chory — a ów ścięty,
 A czwartemu koń ustanie,
 A piątego źle podpięty,
 A nie jeden stchórzył panie;
 Wówczas pochlebstw już bez liku:
 »Hej! Doroszu — stary ćwiku!
 Nasze stopnie to androny!
 Waszmość musisz tu zaradzić,
 Waszmość — żołnierz doświadczony,
 Waszmość musisz poprowadzić!«
 No, no, dosyc — dosyc tego,
 Już to wstyd dla młodej wiary,
 Kiedy chwalić trza starego,

Ale swoje zrobi stary.
 A więc ruszam w przód plutonu!
 W pierwszą lepszą wpadam lukę,
 I rzną panie bez pardonu
 Po ułańsku swoją sztukę!
 Ale ledwo bój ustanie,
 Zaraz tracę na walorze —
 Wówczas nikt już starych — panie —
 Za stworzenie nie ma Boże,
 Wówczas na nas pełno kwasu,
 Że my starzy nic nie czujem,
 I jakiegoś *ducha czasu*
 Wyszłym mózgiem nie pojmujem!
 Co to znaczy — wiedzą kaci!
 Bo to odkąd w świecie żyję,
 U mnie *duch* — co dobrze bije!
 A *czas* to — co dobrze płaci!
 Ale u nich to ten tęgi,
 Co gardłuje całą siłą,
 A kto schlebia, ten wart wstęgi —
 Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ot — nie dawno, gdyśmy stali
 Z całym pułkiem w przedniej straży,
 Tak się panie krucho zdarzy,
 Że nas omal nie zabrali;
 Moskal prawie nas otoczył,
 Ale odciąć nas nie zdołał,
 Pan pułkownik przed front skoczył

I do siebie mnie przywołał,
 I rzekł do mnie: »Ot — wiesz stary,
 Że się nie mam kim posłużyć,
 Dwóch nas tylko z dawnej wiary —
 Dalej trzeba już odurzyć:
 Jedź do sztabu — weź papiery,
 Zдай wodzowi raport szczery —
 Niech też o nas przecie radzą,
 Bo nam dyabłą łupnięć dadzą.«

Rzekł — a jam się kopnął cwałem,
 (A nie byłem nigdy w sztabie).
 Wódz! nie żarty — pomyślałem,
 Szlify wodza to nie grabie —
 Nuż tu ćwika na czem schwyta!
 Nuż z nienacka mnie zapyta!
 Trzeba mu się odciąć sprawno —
 Nuż zapyta: »Służysz dawno?
 Kiedyś dostał krzyż francuski?
 W wojnie pruskiej — czy też ruskiej?
 Czyś tam kontent z młodej wiary?
 Czy was racya, żołd dochodzi?
 Młody żołnierz czy z zapalem?
 A pułkownik czy zdrów stary?
 Co się święci? — wróg czy godzi?
 Czy są działa? — jest piechota?
 A po skrzydłach las? czy błota?..«
 Zgoła wszystko pomyślałem;
 Kontent ruszam — wiatry wieją,

Czasem spojrzę — są depesze?
 A mój deresz sobie czesze...
 Aż się wszyscy dyabli śmieją!
 Więc stanąłem w sztabie rankiem,
 A otarłszy czoło z znoju,
 Wiążę konia tuż przed gankiem,
 I rznę prosto do pokoju.
 Gdzie wódz? pytam. »Czyś zwaryował,
 Któż o wodza tak się pyta?
 Znać, żeś w pułku się wychował—«
 Gdzie wódz? rzekłem — mów i kwita!
 »To żołdactwo, to natręty!
 Wódz śpi jeszcze, bo dzień chmurny.«
 A szef sztabu? — »Szef zajęty —«
 A dyżurny? — »Śpi dyżurny —«
 Wszak mój przyjazd nie wizyta,
 Przez noc całą tutaj spieszę,
 Tutaj panie są depesze!
 Zbudzić służbę — ot i kwita!
 Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
 Stuknął, mruknął — nosem skrzywił
 I samego mnie zostawił. —
 Alem nie źle się ubawił,
 Bom stał ze trzy godzin w sieni,
 A trzy godzin — to nie mało,
 Gdy człek głodny po bezseni,
 Więc mi się na sen zebrało;
 W końcu myślę, po niewoli,
 Co też wódz tak długo robi?

Pewno jakiś plan sposobi —
 Aż tu słyszę — »Wódz się goli!«
 Niechże goli, kiedy goli,
 Bo i naszych panie gołą,
 I Moskale nie swawolą,
 A jak biją, dyabło boli!

 Wreszcie dano znak — »Śniadanie!«
 W jednej chwili — szastu, prastu —
 I wypada do mnie panie
 W okularach siedemnastu!
 Orszak całe okazały!
 Wszyscy smacznie zajadali —
 Po francusku rozmawiali
 I perfumy zapachniały —
 Tu się widzę nie źle dzieje,
 Bo tu tylko wino płynie,
 A tam krew się polska leje —
 Ach! i pułk mój może ginie!...

 Żal mi było pułkownika,
 O depesze nikt nie pytał,
 Nikt mię z panów nie powitał —
 Jam nie umiał ich języka;
 A więc stałem w kątku cicho,
 W końcu myślę — co za lichy?
 Dla starego rzecz to nowa,
 Ej — chybiłem wioskę pono —
 Tu po polsku ni pół słowa,
 A o sztabie mi mówiono.

W końcu poznał tych ichmości.
 To Francuzi niezawodnie,
 Których wódz chce uczcić godnie,
 By znał Francuz, że tu gości;
 Gdym to myślał — z miną tęgą
 Na wiarusa jeden wpada:
 »A hultaju! a ciemięgo!
 Przydymiona czekolada!«
 A więc rzekłem: Niech nam żyją!
 Wszak to nasi, nie Francuzi —
 Ależ warto im dać buzi!
 Znać, że się o wolność biją —
 I żal serce mi ucisną!...

 Ukończono wreszcie gody,
 Jam z raportem się precisnął,
 Wziął go jakiś panicz młody —
 Wziął, przeczytał, na stół rzucił,
 Potem mruknał. — »To źle, panie.▲
 Przez nos jakąś piosnkę nucił,
 W końcu rzekł mi niespodzianie:
 »Korpus rozkaz tam odbierze —«
 To pułk, panie! rzekłem skromnie;
 »To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
 Lecz i o nim tam się pomnie.«
 W końcu do mnie rzekł wspaniale:
 »Wiarus wódki się napije,
 Bo ja znam to doskonale,
 W pułku lichy tam się żyje.«
 A co tego to za wiele,
 A więc panie rzekłem śmieie:

»Nie tak lichy — jak niegrzecznie!
 W pułku trochę niebezpiecznie!
 Co do wódki to i kwita!
 Bo mam wódkę od kozaka;
 A choć może i nie taka,
 Milsza dla mnie, bo zdobyta!«
 Tak burknąłem im przez zęby,
 Gdyby mi się popadł który —
 Toby poznał, jak Mazury
 Kpów pytlują na otręby!

I wyszedłem — na spiekocie
 Koń mój biedny stał przy płocie
 Z głową na dół pochyloną:
 »Oj nam obu źle tu pono —
 Pójdź, mój koniu — źle w tej stronie!
 Klątwa kraju na niej leży —
 Tutaj piorun w nich uderzy,
 Albo ziemia ich pochłonie,
 Ze tak służą tej ojczyźnie...

Siadłem na koń ledwo żywy;
 Ból się wzruszył w każdej bliźnie,
 Żem się musiał ująć grzywy —
 Chciałbym zginąć, powiem szczerze,
 Gdy się sławy wiek przeżyło;
 Lecz i kula dziś nie bierze —
 Nie tak... nie tak dawniej było!...

Polka.

A serce, prorok, nie mieści się w łonie...
Serw. Goszczyński.

Do późna wczoraj słyszałam działa,
 A przez noc całą psy wyły:
 Nad samem ranem, gdym się zdrzemała,
 Trzy mi się krzyże przyśniły.

Jeden — na północ wbity daleko,
 Drugi — na obcej stał ziemi,
 Trzeci — nad grobem i krwawą rzeką,
 Niby pomiędzy swojemi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity,
 Zmarły, czy bolem wybladły;
 A gdym westchnęła — pękły błękity,
 I perły z nieba upadły.

Upadły deszczem na moje łożo:
 Spojrzałam w okna — dzień był już duży;
 Lecz perły... krzyże... o! wielki Bcze!
 Ten sen nie dobrze coś wróży...

Co nocy niebo łunami płonie,
 Codziennie słońca wschód krwawy:
 Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
 Kędy się ważą te sprawy!

Gdy się po bitwach myślami noszę,
 Zda się, że w miejscu stoją godziny:
 Wówczas ja Boga ze łzami proszę,
 By mi dzień ulżył jedyny.

Mija... noc idzie... lecz nie w mej mocy
 Usnąć, choć głowa do snu się schyla:
 Coś niby chodzi, stuka po nocy,
 A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
 Ze jej już łono dłużej nie mieści;
 Gdyby list jaki — gdyby wieść jaka!
 Nie!... nie chcę! nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięstwo naszym dziś służy,
 Choć ojciec gani mą trwogę,
 Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
 Bo mi coś serce źle wróży!

Już w boju legło tyle tysięcy!
 A ile jeszcze nie zginie?!
 Ach! czy łez więcej, czy też krwi więcej
 Za ziemię naszą wypłynie?

Obraz cudowny.

Pośród tatarskiej bitwy znaleziony
 Dziwnym trafunkiem przed dawnymi laty,
 Stał obraz święty, w framudze złoconej,
 W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan miecznik dostał go w spuściźnie
 Po swoich przodkach pogłowia męskiego,
 A tak go cenił, że już po ojczyźnie
 Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwno — ile bowiem razy
 Dom lub ojczyznę klęska dojąc miała,
 Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy
 Cudowne znaki wydała:

Pobladała Ona, kiedy w Targowicy
 — Panie im odpuść! — zdradę uknowali,
 I na łup obszar rozległej ziemiicy,
 A lud na mękę wydali.

Pobladała Ona, gdy na polską ziemię
 Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze,
 Kiedy przez Pragę, kosząc polskie plemię,
 Moskał po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano
 W domu miecznika o podobnym cudzie;
 Aż wczoraj w nocy, mówią dworscy ludzie,
 Nowy cud jakiś ujrzano:

Obraz rozgorzał ogniem błyskawicy,
 Ze ściany szabla turecka zleciała,
 Posada dworca starego zadrżała,
 I lampa zgasła w świetlicy.

A koń zatętnił świtem wśród wawozu,
 Z listem pospieszał goniec od obozu:
 I odgadnęli dworscy, co się święci;
 Bo list miał czarne pieczęci...

Drżącą go ręką pan miecznik rozwinął,
 Pobladał. — »Przez rany Zbawiciela Pana!
 Słuchajcie! — Kicki i Kamiński zginął!
 Pod Ostrołęką przegrana!«

Wincenty Pol.

Maroderka.

Panienczko! Litwineczko!
 Stójże duszko! — stój!
 Ja znużony, a spędzony
 Kary konik mój.

Dla mnie mleka, dla konika
 Proszę owsa snop;
 Konik w trawce, ja przy ławce
 Spocznię u twych stop.

My ułani, moja pani,
 Walczym za kraj nasz:
 Ach, nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz
 I całuska dasz!

Z zorzą ranną, moja panno,
 Gość cię rzuci twój;
 Ponad Niemnem, w borze ciemnym,
 Poczną strzelcy bój.

Nie zjeść w kaszy Koroniarzy,
 Byle koń nasz zdrów!
 Od tej szabli porwą dyabli
 Tych zielonych psów!

A gdy męsko i zwycięsko
 Wrócim do swych rzek,
 Wśród spoczynku, przy kominku,
 Bajać będziemy wiek:

Pieśni Janusza.

O tych krajach, o zwyczajach,
 I o puszczech tych,
 I o Litwie, i o bitwie,
 I o oczkach twych!

Pieśń za Bugiem.

Grzmi trzykrotne »Sława Bogu!«
 Już przebyty Bug, ⁴³⁾
 I parsknęły rażno konie;
 Radzi będą nam w Koronie,
 Pan Różycki przodem rusza,
 Za nim hufiec oczajdusza,
 A koń parsknął po raz drugi!
 W lewo — w prawo żyzne smugi,
 I tysiące dróg.

Czyż nam jeszcze Moskwa grozi?
 Czem dla nas ta broń?
 Czem nam działa, czworoboki?
 Zanim oni z dział wycelą,
 Zanim na nas raz wystrzelą,
 My tymczasem dwa, trzy skoki,
 I ni dział już, ni piechoty,
 W krwi moskiewskiej toną grotty,
 We krwi brodzi koń.

Oj, nie mlekiem zmył się pono
 Pod Mołoczka w róg! ⁴⁴⁾
 Puszczaj cugle! — »Sława Bogu!«

Brzmi raz pierwszy po rozłogu
 I już konie w pełnym skoku!
 Już mogiła w czworoboku!
 Krwi wyciekło z niej niemało
 Tylko krzyża jej niestało,
 Jako żywy Bóg!

Nie wam to się szarpnąć snadno
 Na nasz orli ród!

Wszak tyszyckie znacie pola?
 »Sława Bogu!« ścichło hura
 Dziej się, dziej się boża wola!
 I już z fosy wstaje góra,
 I nie jeden z nich tam w Słuczy
 Podłem ścierwem raki tuczy,
 Co chciał uciec w bród.

Hej-ha koniu! hej-ha koniu!
 Nuże, nuże w cwał!
 Wszak łubeiskie to nie stepy?
 Po nad drogą sroczki skaczą,
 Radzi lance te zobaczą,
 A na lancach te krwi lepy.
 O! jak z huty ujrzą gościa,
 Zabrzmi okrzyk nam z Zamościa,
 I uderzą z działa!

Sława Bogu. ⁴⁶⁾

Pasą konie po rozłogu,
 W niebo bije wrzawa:
 Sława Bogu! Sława Bogu!
 Białym czapkom sława!

Ćma kozaków migła z dała,
 Budziński poskoczył:
 »Sława Bogu! Na Moskala!«
 I konika zboczył.

Ciężko skłuty popadł w łapkę,
 Kozak z niego szydzi:
 A na ziemi białą czapkę
 Pan Różycki widzi.

»Hańba, bracia! hańba! dalej!
 Młoda krew to, młoda!
 Tęgi chłopak! — a zabrali —
 Szkoda mi go, szkoda!«

»Nuż Wizowski!« — A Wizowski
 Ruszył samotrzeci,
 Szybko, jako piorun boski,
 Biała czapka świeci.

Sława Bogu! — huknął, strzelił,
 Skłut kilku na przedzie,
 Jak mógł kordem ćmę obdzielił,
 I rannego wiedzie.

Wincenty Pol.

I znów paśli na rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Powrót konia.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią;
Jadą, jadą ułani
Sandomierską ziemią.

Białe na nich wyłogi:
»Dyć to pułk nam znany!
A gdzież Jonek z Ożoga?
Gdzie nasz brat kochany?

»Wszyscy święci, anieli!
Cały pułk już minął!
Gdzieście brata podzieli?«
Zginął! — rzekli — zginął!

A w tem znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze!
Jeden konia z nich wiedzie,
Drugi ognia krzesze.

Koń się szarpnął przed górką,
Zarżał, urwał wodze,

Pieśni Janusza.

I poleciał po drodze
Co wyskok w podwórko.

»O! dla Boga! dla Boga!
Skądże go to macie?
Wszak to konik z Ożoga,
Konik po mym bracie!

»Oj! sierotę już chata,
Kiedy on zabity!
Gdzieżeś podział mi brata
Koniu jabłkowity?«

A obadwa ułani
W podwórko przybyli,
I obadwa stroskani
Na dziewczkę patrzyli:

— »Zatrzymajcie go sobie!
Nikt go wam nie bierze.
Oj, wasz Jonek już w grobie!
Tu jego szkaplerze.

»Jam je zabrał w szczerości,
Bo legł od Moskala,
A tych naszych świętości
Niech Moskal nie kala!

»Możec moje szkaplerze
Da tam kto ojcowi —
No, bywajcie nam zdrowi!
Niech was Bóg tu strzeże!« —

Stary ułanpod Brodnicą.⁴⁶⁾

Pod Brodnicą, jak woda,
 Stoi wojsko na błoni:
 Szkoda, Polsko, oj, szkoda
 Takiej dziatwy i broni!
 Jak ją ludzie zobaczą,
 To w Poznańskim zapłaczą,
 Będzie klątwy i żalu
 Tam na ciebie, Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
 Bieży młoda kobieta,
 Zapłakała nieboga,
 I ułana zapyta:
 »A cożeście panowie
 Najlepszego zrobili?
 A cóż na to Bóg powie,
 Żeście Polskę rzucili?«

Ale ułan nie słucha,
 Krew zapiekła się w oku,
 I żrenica tak sucha,
 Jak broń jego przy boku.
 Cisnął kaszkiet pod nogi,
 Wicher rozwał włos siwy:
 — »Bądź zdrow, koniu pocziwy!
 Tu się dzielą już drogi.

»Odkąd słońce mi świeci,
 Kraj raz trzeci upada,
 I ta ręka raz trzeci
 Oszczerbioną broń składa!
 Nie dostaliśmy kroku,
 Żle też płacą nam obu;
 Dla cię niema obroku,
 Dla mnie niema i grobu!«

I zapłakał na boje,
 I o lancę thukł głową;
 Chorągiewkę zdał w dwoje
 I lży otarł połową,
 I zawiązał garść ziemi,
 Drugą ranę owinął;
 I w świat ruszył z młodszemi,
 I jak wszyscy gdzieś zginął...

Śpiew z mogiły.

O! luba Polsko! krwią zbroczona niwo,
 Los zajrzał twoim wawrzynom,
 Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
 Temś droższą twoim synom....

J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa,
 Co wyrosło wolne;
 Z nad mogiły śpiewa
 Jakieś ptaszę polne:
 Nie było — nie było,
 Polsko, dobra tobie!

Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.

Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy,
Robić niema komu,
W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.

Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I dziatwy niestało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba;
Ani z ludzkiej ręki,

Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt poczciwy.

Pożegnanie

na Kalwaryi. ⁴⁷⁾

Stary zamek Lanckorony
Na wyniosłej górze stoi;
Gdy w Krakowie biją w dzwory,
Dźwięk górala ucho poi...

Widne stamtąd szlaskie błonie,
I Krakowa złote wieże;
Gdy człek spojrzy ku ich stronie,
Radość jakaś serce bierze...

Pod zamczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;

Między zboża, góry, chrusty,
Ciagną ludzie na odpusty.

Płynie drogą tłum Szlązaków,
Aż się czleku w oczach dwoi;
Ale smutny stary Kraków,
Bo w Krakowie Moskwa broi...

MATKA.

Synu! biednaż moja głowa
Na wiek stary! — Gdzieś po świecie,
Aż od puszczy Augustowa,
Idę szukać moje dziecię...
Na tomż ciebie wykochała
W ciężkiej trosce oczmi memi,
Bym wygnańca dziś szukała —
Sama obca — w obcej ziemi!?
Gdzież cię oczy poprowadzą?
O czem pójdiesz w cudze kraje?
Ludzie tylko sobie radzą —
Serce do nich nie przystaje...

SYN.

Matko! ludzie nie Tatarzy,
A łez polskich mowa znana;
Wszędzie króle, wszędzie cary,
Wszędzie jedna jątrzy rana —
Łatwiej, matko! nam z obcemi
Żyć od rodzin naszych z dala,
Niż wśród swoich, w własnej ziemi,
Być nękanym od Moskala...

MATKA.

Nie trzymajcie z Francuzami!
Oni wszystkich was wytracą;
Bić się będziesz z Arabami,
Ach. i Bóg wie święty za co!?

SYN.

Łatwiej, matko! z Arabami;
Arab Polski nie rabował,
Nie pomiatał sierotami,
Arab księży nie mordował...

MATKA.

Ależ jakaż korzyść będzie
Stąd dla ciebie, Polsko biedna?
Wiecznie, wiecznie piosnka jedna,
Tylko dobrej krwi ubędzie!
Powróć, synu! do twej roli;
Nie to dziecię matce sprzyja,
Co ją kocha w dobrej doli,
Lecz co w biedzie jej nie mija.
Ja cię skryję w nasze bory,
Tam cię Moskal nie wyśledzi:
Co dzień siostra cię odwiedzi,
A co tydzień ksiądz Archory;
A ja sama, moje dziecię!
Przy mem sercu cię utulę,
Jeść przyniosę ci o świecie,
A co wieczór dam koszulę.

SYN.

Co? i ja miałbym się chować
Przed Moskałem w puszczy ciemną?

Może i za grzech żałować
 Przed tym, który drżał przedemną?
 Żal ustąpić musi dumie,
 Oczy krwawe łez nie ronią;
 Ja kraj kocham tylko bronią,
 Tylko śmiercią służyć umię!
 Matko! matko, pomyśl sobie!
 Gdybym słyshał twoje żale,
 Gdybym widział, że Moskale
 Jaką krzywdę robią tobie.
 Gdybym słyshał na uboczu,
 Jak moskiewska broń brzęknęła,
 Mnieby z serca, mnieby z oczu
 Krew kipiátkiem wytrysnęła.

Tu przerwały mowę łkania,
 A w kaplicy poszarzało;
 Przed obrazem Zmartwychwstania
 Jaśniej światło lamp zadrzało...

I nadziei — czy wesela
 Promień z oczu Zbawiciela
 Blaskiem cudu w duszę strzelił
 I upadłą rozweselił.

I już gwiazdy zapadały,
 Gdy trzęzłami konik dzwonił,
 A na koniu jeździec gonił
 Wzdłuż gościńca — a ku Białej.

Nocleg w Czersku. ⁴⁸⁾

Dymią w Czersku kominy,
 Jadą wozy z pagórka,
 Wyszły z chatek rodziny,
 Wyszły dziadki z podwórka.
 I z odzieży, z postawy
 Wnet Krakusów poznali,
 I przed wioską wśród wrzawy
 Wszystkie wozy wstrzymali.
 »A witamy — witamy!
 Gdzie to Pan Bóg prowadzi?
 My pogadaćby radzi,
 I dziś jechać nie damy.
 Hej, panowie rodacy!
 Wszak i w Czersku tu ludzie,
 Wszak i my tu Polacy,
 Prosim spocząć po trudzie.
 »Cóż, nie łaska zagościć?
 Niemasz wprawdzie wesela;
 Lecz nie będziem i pościć,
 Bo to dzisiaj niedziela.
 Do Francyi daleko,
 I tam niemasz swojaków;
 Niech i dzieci nam rzeką,
 Że widzieli Polaków.«
 Tak przemawiał do wiary
 W zaprosinach wójt stary;

Mowa jakoś przypadła,
 I starszyzna wysiadła.
 Wójci do chat ją biorą,
 A za każdym z żołnierzy
 Po pacholąt kilkoro
 Jak za matką tuż bieży.
 Krzyczy dziewcząt gromada:
 »My się za was modlili,«
 A tu chłopak powiada:
 »My już kosa nabili.«
 Tamten spostrzegł i prosi
 Od pałasza rzemyczek,
 Ten orzelka już nosi
 I z Pogonią guziczek.
 Ów chce kawał podszewki,
 Tamten piórko chce pawie,
 Starszy słyszeć chce śpiewki
 O ojczyźnie i sławie.
 Tak w radości, w boleści,
 Przez noc całą czuwali;
 Starzy, płacząc, powieści,
 Młodzi piosnek słuchali.

Belwederczyk.

Już strzał działowy nas nie dostanie,
 Jużesmy w opiece wody,
 Na wschodzie błysło świetne zanie;
 Dalej na morskie przygody!

Już mię znudziła przewrotność łądów,
 I boleść krzywdy odgłosów;
 Znam rozpacz ludów, znam gwałty rządów,
 I burze serca i losów.
 Tam – tam na lewo droga się bierze,
 I płynie w kraj nasz daleki;
 Tam ja dziewczynę kochałem szczerze,
 Tam ją rzuciłem na wieki.
 Lecz kiedym przeżył owe rozstanie
 I stratę świętej ojczyzny,
 Kiedym sam patrzył na jej skonanie,
 Niemasz już dla mnie trucizny.
 Gdy mię pogańskie szable nie zsięły,
 Nie sięgła zemsta tyranów,
 Gdym uszedł szpiegów rzeszy zacieklej,
 Nie strach mi morskich bałwanów.
 Miło w rozpaczy będzie spozierać
 Na rozhukane płaszczyzny,
 Łatwiej na morzu będzie umierać,
 Bo stąd nie widać ojczyzny!
 Niebo się gniewnie w koło zachmurzy,
 Jak mi się chmurzy lat wiele,
 Jak żyłem w burzy, tak zginę w burzy,
 Grobem mi będą topiele.
 I pamięć po mnie zniknie w mym rodzie,
 Jak ślad po szybkim okręcie;

A równo ginąć w bojach, czy w wodzie
Czy to w rozpaczny odmgęcie.

Bo losu zwrócić nie ma sposobu,
Jak wichru, gdy dmie w przestworze;
Dalej więc, dalej dokoła globu!
I rozpacz szczęściem być może.

Pierwsza rocznica

29 listopada,

obełdżona w Rzeszy niemieckiej.

Bracia! Rocznicą — więc po zwyczaju
Niech każdy toastem splaci!

Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich brank!
A wiecież, zdrowie to czyje?

Zdrowie siostr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta, panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie;
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łyzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptaszę wzleci wysoko;
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości.
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kłoc on skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,

Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną, po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody Carów niesławe.

.
.
.
.

Chata w puszczy.

Pośród puszczy jodłowej
Nad rojstami dziedzina.⁴⁹⁾
Leśnik poszedł na łowy,
A przy matce chłopczyzna.
Polny konik świegoce;
Cienką wstęgą, z łuczywa,
Dym błękitny wypływa,
A płomyczek migoce.

»Idź spać, dziecię! idź, duszko!
Sama ojca powitam...«
— No, to idę na łóżko,
Lecz coś jeszcze zapytam;
Czemu, powiedz mi mamó!
Nie strzelają tak samo,
Jak to w lecie strzelali?
Czy już niema Moskali?

»Cyt, maleństwo! mów ciszej!
Bo w pobliżu żołnierze,
Jak cię Czerkies posłyszysz,
To cię z sobą zabierze!«

— A ten panicz gdzie, mamó!
Coś mu dała śniadanie?
Co to w białej sukmanie
Stał przy koniu za bramą?
Tak się grzecznie uśmiechał,
Dał mi jadąc trzy grosze,
Powiedz mamó mi, proszę!
Gdzie ten panicz pojechał?

»On pojechał z naszymi,
Siedem Niemnów przebrodził,
I nie wrócił do ziemi,
Gdzie się matce narodził.«

— Może on się tam smuci?
Mamó! może on płacze?
Kiedyż ja go zobaczę?
Mamó! kiedy on wróci?

Na to matka wydała
Z piersi tchnienie żałosne,
A dziecina pytała:
— Kiedy wrócą? — »Na wiosnę!«
— Co na wiosnę!? Oj mamó!
I znów będą strzelali?

I zagrają tak samo,
Jak nad ranem raz grali?

»Tak, tak samo — spij, duszko!
Bo już późno — spij sobie! —«
— To już idę na łożko;
Lecz na wiosnę coś zrobię!

»Cóż ty zrobisz, dziecko?«
— Jak tu oni nadpłyną
I znów staną nad lasem,
To się bardzo ucieszę,
I podrosnę tymczasem,
I za nimi pospieszę! ...

Jeńcy.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany;
Lecz kto pewny w sumieniu, cniecie niezachwiany,
Ten fałszem obciążon potrafi być sobą;
Pięta ciężą na zbrodni, cniecie są ozdoba.
K. Brodziński.

Ponad drogą Irpiń płynie,
Za Irpinem wał wzniesiony, ⁵⁰⁾
A za wałem oko ginie,
I kijowskie słycać dzwony ...

Hej! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polszcza niegdyś słupy biła;
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
— Każdy stary człek to powie —

Hetmańszczyzna miała prawa, ⁵¹⁾
A król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przypadł, kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki! ⁵²⁾
Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi, ⁵³⁾
A z więźniami mkną kibitki.

Dziś tu jadąc Moskal śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijewa,
I wstrzymali tu za wałem.

A z Kijewa jedzie pani,
I spojrziała i pobladła:
»Ach! to nasi pokowani!«
Zawołała i wysiadła.

»Cóż ja biedna pocznę z wami?
O mój Boże! Boże miły!
Wykupiłabym was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!«

— »Nie płacz, pani! — jeniec rzecze —
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

»Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;
Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

»A kto wszystko za kraj stracił,
Kto oczywiście służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odplacił!«

Skon naszych wrogów.

O! Boże wszechmocny, i wielki, i święty!
I w Trójcy Najświętszej jedyny!
Ach! kiedyż przestanie car w zemście zacięty
Wy tępiąc już nasze rodziny?

Przez dziewięć miesięcy trwał pobój zajadły,
Krew polska płynęła potokiem;
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły,
Car panem znów w państwie szerokim.

Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
I końmi ruskimi zasute;
Car wali kościoły, buduje ostrogi
I więkzsze, i mocniej okute.

Szczęście Boże! szczęście Boże wam, wilki Sybiru!
Kto święte rozwała ołtarze.
Kto nawet i grobom zazdrości już miru,
Oj! tego nie piekłem Bóg skarże!

Żal księży, pisk sierót, jęk starców, płacz matek,
Do Boga on kiedyś doleci!
Krew nasza, krew mężów i ojców i dziątek,
I w grobach nienawiść roznieci.

Łzy dojdą do nieba — krew groby ocuci —
Z niebiosów pioruny popłyną;
Kości w grobach zbieleła padalcem się rzuci,
I wilki od jadu poginą!

A wolno zaszumią narody w kolejach!
Z przekleństwem w mogile legnicie,
Bez chwili wspomnienia wielkiego w swych dziejach,
Bez żalu na całym tym świecie.

Polacy w Prusiech. ⁵⁴⁾

..... Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę, a zstąpmy do głębi.
A. Mickiewicz.

Ponad hafem wicher wyje,
I noc pruską ziemię kryje;
A wśród nocy, po nad brzegiem,
Stoi jakiś lud szeregim.

»Niech wam przykro to nie będzie,
Że was zwołał Jan Samora; ⁵⁵⁾
W dzień szpieguje Prusak wszędzie,
Dla nas tylko nocna pora;
Ciemna wprawdzie noc ta, ciemna,
Ale kraju los ciemniejszy;
Morska burza nieprzyjemna,
Lecz w Sybirze wiatr zimniejszy.
Komu, bracia! Sytir miły,
Kto za krajem nie zna żalu,

Kto sen znajdzie przy Moskalu,
 U ojczystej spiąc mogiły,
 Kto się wyrzekł zemsty krwawej,
 Komu serce zjęła trwoga,
 Kto nie pragnie polskiej sławy,
 A przy śmierci łaski Boga:
 Niech wystąpi z tych szeregów!
 Niech z Moskalem żyje zdrowo!
 Niech do pruskich idzie szpiegów
 Bo ja polską mówię mową.
 Rzekł, a wiara się ścisnęła,
 Stał jak wryty szereg cały;
 Tylko zęby zachrupały,
 I pięść każda się zwinęła;
 Krew po żyłach ogniem pali,
 A on tak im mówił dalej:

»Choć dowódców dziś już niema,
 Niech z nas każdy sam się trzyma;
 Wytrwać bracia nam potrzeba,
 Bo Bóg na nas patrzy z nieba.
 W Polsce Moskal się zbytkuje,
 Z wiosek polski lud zabiera;
 A lud ku nam się obziera
 I od Wisły wypatruje,
 Czy nie idziem? ale z bronią!
 Czy nie idziem ich obronić?
 A nas Prusak chce pogonić,
 Jako w Polsce było goniać.

Wszak ojczyzna broń nam dała?
 Cóż powiemy, gdy powita,
 Gdy ze łzami nas zapyta:
 »A gdzież wasza broń i działa?!«
 Tu się wiara silniej zwarła;
 Pamięć straty w sercach tkwiąca
 Jękiem śmierci pierś tysiąca
 Razem z duszy się wydarła.
 »Stać! — zawołał Jan Samora —
 »W imię Trójcy! — jeszcze pora —
 Czy mi bracia przysięgniecie,
 Że popędzić się nie damy
 Do ojczyzny za nic w świecie?
 A co, bracia?!« — Przysięgamy!!! —
 I zawyła morska burza
 Od zatoki groźną nocą,
 Fala rykła u podnóża
 Odepchnięta przysięg mocą.
 »Przysięgamy!« zawołali,
 Uścisnęli wzajem siebie,
 Uścisnąwszy zapłakali,
 A Bóg te łzy widział w niebie...

Do pamiętnika

pannie Sabinie.

Damy i wieszczę — dawne to przymierze,
 Bo go przed wieki świat zawarł za młodu;
 Damy i wieszczę, w uroku i wierze,
 Plotą przepaskę dokoła narodu.

Ale nasz naród jest jak owe morze,
Co podziemnymi wzburzone wulkany,
Wydać ma z łona kraj jakiś nieznany,
Którego przyszłość skryły sądy Boże.

Dziś na tem morzu chociaż tuczy niema,
Kto perłom na dnie ich »jutro« wywróży?
Kto je na wyspę wyniesie po burzy?
Kto rozhukaną grę fali zatrzyma?

A gdy nas ujmie powodzią nieznaną,
Czyż z czucia, z cnoty, choć szczątki ocali?
Z tortur pojmiemy, żeśmy kraj kochali!
Ach! a z łez tylko, że i nas kochano!

Do pamiętnika

pannie Antoninie.

Kto szczęśliwy, smutków nie śni;
Kto wesoly, młody,
Pragnie nóty, pragnie pieśni
Wesołej, jak goły.

A jam uczuł rozkosz w dumie
I w pieśni żałobnej;
Ja wam tylko śpiewać umię
Żal kraju pogrobnym.

Lecz się módlcie, moje panie!
By kraj powstał jeszcze,
A tysiące wieszczów stanie...
Ach! i co za wieszczę!

Pieśń to inna szcęk pałaszy!
Jak na konia wsędziem,
Krwiał najeźdźców pisać będziemy
Pieśń po ziemi naszej!

Wieczór przy kominie.

Polska gawęda.

Orać skibę swoją,
Walezyć ojców zbroją,
Dla ojczyzny złożyć
Ostatnią koszulę,
Bogu się ukorzyć,
Gromić cudze króle
A grozić swojemu:
To mi po dawnemu!
W to mosanie! w to nam graj!
To nasz polski obyczaj!
Przypowieści pana *Węłdysza*.

No, moi panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropos napadu i ja coś opowiem:
I jam to za młodu nie siedział spokojnie.
Z innymi siłami i z innym to zdrowiem
Służyło się niegdyś ojczyźnie wojskowo;
Bo w Polsce bój z Moskwą nie rzeczą to nową.

Nie było tam wprawdzie ni sztabów, ni zborów,
Ni piątki rządowej, ani dyktatorów;
Bo macie to wiedzieć: kto w Polsce dyktował,
Nie długo tam jemu brat szlachcic czapkował,
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada i sada i starego wina.

Tam z prawa i z miecza był każdy z nas równy
A ktoby nie równy, braterstwa wróg główny;

Kraj zwano naonczas Rzeczpospolitą,
A człowiek żył jakoś poszyto i syto,
A chociaż nam nieraz wróg zalał i sadła,
Nie jedno upadło, a czapka nie spadła.

Stanisław był królem — kiej, odpuść mu Panie!
I takięto było jego panowanie;
Bo ani do tańca, ani do różańca,
Nie miał też afektu u szlachty, bo z pruska
Miał czuby strojone, a westy z francuska;
Pokażny to niby na oko, a tchórzyl;
Łaskawy to niby, a naród oburzył.

Gdy włożył koronę, wnet szlachta w krzyk panie:
»Król nowy — las goły — to goły kraj stanie!«
I zgadła — bo chociaż zaprzysiągł nam pakta,
Nuż dalej z moskiewską carycą w konszaktą;
Ou! burzy się szlachta; bo czyż to słychanie?
Kraj napaść, lud więzić — to, owo mosanie?
I w rządach i sądach nad szlachtą przewodzić,
A króla tumanić, a panów podchodzić?
»Hej! bracia! — jak huknął Puławski nam w Barze —
Nuż bronić ojczyzny, bo Pan Bóg nas skarże!
Nuż na koń!« Aż w Polsce się całej rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.

Ja byłem już wonczas na mojej zagrodzie,
I żyłem z sąsiedztwem w szczerości i zgodzie.
A była tam, panie, szlachcianka ucziwa,
Ba, dziewczka by rzepka, figlarna i żywa!
Węc miałem się żenić: lecz coś mnie ubodło;

Ej! miłsza ojczyzna! Wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam.—Bądź zdrowa! — ha! darmo się smucić;
Żal było, lecz umiał człek jakoś to rzucić,
I dalej na czyste, na tany sierdziste!
Co komu się godzi?! kto kogo pochodzi?!

Ha! różnie bywało, jak zwykle w obozie;
Był człowiek pod wozem, lecz częściej na wozie:
Nie znano naonczas, co to być odciętym
Na koniu, z czetnikiem i wzrokiem napiętym;⁵⁶⁾
Pocięta gadzina i w sztukach się wije,
Więc każdy z nas! panie! gdzie stoi, tam bije,
Tu migniem, tam wpadniem i trwozę rozszerzym,
Ci z tyłu, ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem:
Czasami nas zeszlę, lecz częściej tak było,
Że gracko się kurtę Kozuniom kroilo;
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek zwijał,
I wódkę z manierki kozackiej zapijał.
Na ostro kochano ojczyznę, nie płazem;
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Pamiętam jak dzisiaj: ot, w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem puławskim obozem,
Moskale na Słonnem pokryli się w dziurach,⁵⁷⁾
Ja patrzę, aż jedzie ktoś ku nam wąwozem.
Był panie to szlachcic z poblizkiej dziedziły,
Zsiadł z konia i prosił hetmana na chrzciny.
Puławski go szczerze, jak brata, powitał:
»Cóż? synek? czy... dziewczka?« z uśmiechem zapytał.
— Nadzieja ojczyzny, syn, mości hetmanie!

Ksiądz czeka na kumy, na gościa śniadanie. —
 »Więc służę, bo z bracią pokumać się godzi,
 A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody;
 W obozie spokojnie, upadły z gór wody,
 I najmniej do jutra nikt Sanu nie zbrodzi.«
 I rzekł mi: »Czechowski! no, siadaj i wasze!
 A weźmiesz go przy chrzcie na krzywe pałasze;
 To będzie tam z niego chłopaczek czej dziarski,
 Gdy do chrztu go trzymał konfederat barski.«
 I kazał dać konia — a konia miał Turka,
 A szablę demeszkę, a człeka Mazurka.
 Chce siadać mosanie! a basza się zżyma:
 Mazurek go głaszcze, i syka, i trzyma,
 Lecz ani weź, panie! mój rumak się dąsa
 I skacze i forka i wierzga i kąsa.
 »Wie dyabeł, co się to z tym koniem dziś święci!
 Daj siwkę! bo jeszcze człek karku nakręci.«
 A siwka tak samo. »To nie bez kozery!
 Daj wilczka!« a wilczek uklęknął na cztery.
 Ja chciałem mu podać mojego stępaka,
 Lecz rzekł mi: »Wolałbym: twój kord, niż rumaka;
 Bo kary — a żaden Puławski z pradziada
 Bez szwanku na konia karego nie wsiada.«
 I jakoś tam w końcu już wilczka schwycili,
 I wszyscyśmy spodem działami ruszyli.⁵⁹⁾
 Lecz jeszcze przepomniał. — Nim ruszył Puławski,
 Nadjechał oboźny, a zwał się Czerkawski;
 Pan hetman mu kiwnął: Ja będę za borem —
 Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem —

Rozumiesz?« Rozumiem. — »Miej Słonne na oku,
 Pistolet na smyczy, a konia przy boku!«
 I ruszył — a ruszać on umiał nieszpętnie;
 Bo nieraz jak panie w ciasnocie się zetnie,
 Nim jeszcze krew pluśnie, już on się wysłiznął!
 I znowu z szturmaka pomiędzy nich bryznął.
 O! wiele to mówi! — Dziś piszą i siedzą,
 A jedni o drugich o miłość nie wiedzą;
 Lecz wonczas bez pisma na ludziach się znano;
 A więc nas uczciwie i szczerze witano.
 Nuż w kumy . . . ba, dalej affekta, śniadanie—
 A były tam gładkie i panny i panie,
 I człowiek był młody, i także nie z lodu,
 Bo mówią i dyabeł był piękny za młodu!
 Dopieroż Barszczanin przy kitce i z szablą.
 Ot, było to jakoś uczciwie a dyabło!
 Nasz szlachcic toż samo niezgorzej wystąpił,
 Sąsiadów pospraszał i sreber nie skąpił —
 Nie było tam wiele wymysłów . . . cykaty . . .
 Lecz obiad dał panie, uczciwy za katy!
 Bo było na łyżce i było za łyżką,
 A wino na piękne trąciło już myszką;
 Szedł kielich kolejno — a mówią: Przy winie
 I miłej drużynie czas jakoś to plynie;
 Więc dalej i wieczór. Pod koniec już stoła
 Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła.⁵⁹⁾
 Ba! leje — butelka . . . i druga bez mała:
 »Niech żyje Puławski!« Krew we mnie zawrzała;

Bo razem na wiwat z moździerzy wypała!
 W tem patrzę, aż we drzwi . . . Kozacy się wała.
 Ou! kręto mospanie! — strach, popłoch dokoła!
 »A wara, hultaje!! — Puławski zawoła,
 I odwiódł pistolet, i chwycił za szablę —
 Wszak masz mnie już przecie? kozacze czy dyable!
 Lecz jam tu w gościnie, a kto się z was ruszy
 Przed końcem obiadu, nie zbawi tem duszy!
 Nie zbawi — powiadam!!« I nabiegł krwią cały
 Aż nogi ze strachu pod czernią zadrzały.
 I cisnął im kiesę »Tu na ci, kozacze!
 Kto bierze Puławskich, nad dolą nie płacze.«
 I usiadł, i gości solennie przeprosił,
 I zdrowie dziecięcia i matki ogłosił.
 Nalano — podano — »Do ciebie, kozacze!
 Nie czynem, to winem przynajmniej uraczę;
 A wypij go duszkiem! bo dziecię zapłacze.«
 I podał, jak gdyby nic nigdy nie było,
 A przy drzwiach kozactwo na piękne już piło.
 I jeden z nich krzyknął: — Na zdrowie carowej!
 I wzięcie hetmana! — »I wasze tułowy!
 — Odkrzyknął Puławski — Wszak wiecie, jak biję?
 Polska krew wrogom wbrew! niech ojczyzna żyje!
 A lichy na Moskwę i głowę carycy!«
 I palnął dwa razy przez okno z krucicy,
 I we drzwi jak szatan demeszka potoczył —
 Mnie nie czas już do drzwi, przez oknom wyskoczył:
 »Czechowski! nuż plecy!« i rąbiem się młyńca,
 Płecyma jak skuci, dokoła dziedzińca.

O! ciasno bój chodził! — wtem utknął Puławski —
 Upada, a w bramie jak huknie Czerkawski!
 Jak wpadnie z naszymi! w kapustę nuż siekać!
 Sąd Boży! nie było już kędy uciekać . . .
 Kozactwo do nogi z pradziadka wybito;
 I zdrowie przybyłych na trupach wypito.
 Moździerze zagrzmiąły: Niech żyje Puławski!
 A hetman zawołał: »Niech żyje Czerkawski!
 Polska cnota!
 Wolność złota!
 I Rzeczpospolita!!!«

Proroctwo kapłana polskiego.

Próżno wołają, żeś w grobie;
 Albowiem powiadam tobie,
 Że się twe rany zagoją,
 Że ten grób kolebką twoją.

W Hymnie do Polski — de Lamennais.

Wytwraj, mój ludu! Już twój ranek świta!
 Powstań do życia! Już się rozjaśniło —
 Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
 I będzie w końcu, co w początku było.
 Tak... widzę... widzę z nadziejską roskoszą
 Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
 Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
 Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!
 Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
 A twa się cnota po świecie rozleje,

Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
 Wytwraj, a staniesz potężna i cała!
 Wytwraj, a staniesz, staniesz, ludu dzielny!
 Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnej,
 W ziemicy ojców od morza do morza!
 A duchem Bożym jak słońce płonący,
 Między narody jak morze grający,
 I płodny, płodny jako ziemia Boża!
 Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
 Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
 A polskie wody będą cześć twą grały,
 A twą koroną nieba sklep wyniosły!
 Świat się urządzi twojemi prawami,
 Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
 Bo twoi wieszczę będą prorokami,
 A twoja księga ewanielią ludów!
 I krew się twoja sakramentem stanie
 Ludom ginącym z niewoli i głodu!
 I wzniosą one po ziemi błaganie:
 Przez święte rany polskiego narodu
 Wybaw nas, Panie!
 Amen.

OBJAŚNIENIA.

1) *I od strony Miłostawia.*

Miłostaw, miasteczko w Poznańskim, nad granicą województwa kaliskiego położone, własność zacnego domu Mielżyńskich.

2) *Nie z rodu sława, ale idzie z czynu, Bo pomnij wasze: Ni z soli ni z roli, Lecz z tego urósł Polak, co go boli.*

Śmiało Stefan Czarniecki odcinał zazdrośnym panom, zarzucającym mu, iż z prostego szlachcica przyszedł do najwyższej powagi w kraju, temi słowy: »Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego — wskazując na bliźnę w twarzy — co mię boli, urosłem«.

3) *Pocięłam szyszak na komtura czole, A brałam carów moskiewskich w niewolę; Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy* *[Byczynie:*

Za morzem i pod Wiedniem krzywa szabla sływie.

Szabla z tym napisem podała myśl napisania niniejszej powieści.

4) *Jak to się z panem Puławskim naradził.*

Jest tu mowa o Kazimierzu Puławskim, czyli o konfederacyi barskiej.

5) *A pan naczelnik ostrze jej pochwalił.*

Tadeusz Kościuszko.

6) *Z błogosławieństwem daje ją wasześci.*

Zwyczaj u Polaków dawania synom zbroi z błogosławieństwem nabył tem większego znaczenia po rozbiórce Polski, odkąd jedyna nadzieja w szabli położona — po ojcu szabla z błogosławieństwem — po matce obraz Boga-Rodzicy i łyż; owoż spuścizna nasza!

7) *Obóz moskiewski pod Kownem.*

Zdarzenie tu opisane jest prawdziwe.

8) *W pachod! w pachod nuż rabiata!*

W pachod: w pochód czyli w marsz! — Rabiata znaczy; dzieci — Rab: znaczyło w sławiańskim »nie-wolnik.«

9) *A w pałatkach światła gorą.*

Pałatka: namiot.

10) *My miatieże usmierzymy.*

Miatież: bunt — miatieżnik: buntownik.

11) *Taki pieniądz był za Sasa.*

Na pieniądzech, które za Sasów w Polsce bito, znajduje się oprócz Orła i Pogoni herb saski: wianek ruciany i na krzyż złożone miecze elektorskie. Dziad mówiąc o tamtych pieniądzach chciał zapewne oznaczyć mniemane szczęśliwe czasy Sasów panowania, które się dotychczas w pamięci ludu, a osobliwie drobnej szlachty, przechowały, i w przysłowiu »za króla Sasa jedz, pij, a popuszczaj pasa« dotąd w uścich ludu krążą.

12) *Pod Karolem Radziwillem*

Przed pół-wiekciem już służyłem.

Karol Radziwiłł był jednym z tych nie wielu panów polskich, którzy barską konfederację na Litwie wspierali.

13) *Pod Puławskim byłem potem
W oblężeniu Częstochowy.*

Józef Puławski z kilku synami był twórcą wiekopomnej konfederacji Barskiej, którą nazwać można zorzą narodu naszego. Między jego rycerskie czyny można liczyć i zdobycie Częstochowy, której bronił sławny okrucieństwem, nawet między Moskalami, Drewicz. Tenże sam Drewicz jest przedmiotem jednej z pieśni ludu, którą Wacław z Oleska w swoim zbiorze pieśni polskich i ruskich umieścił.

14) *Matkę Boską sławną w świecie
Ostrobramską znacie przecie?*

Jedna z bram do Wilna wiodących zowie się: Ostrą bramą. Na jej sklepieniu wznosi się kaplica otworem ku miastu obrócona, a od wieków w niej umieszczony obraz Matki Boskiej słynie szeroko cudami po całej Litwie: i jak w Koronie czczoną jest Matka Boska Częstochowska, tak Matka Boska Ostrobramska na Litwie.

15) *Pożajście.*

W pięknej okolicy nad Niemnem klasztor księży Karmelitów.

16) *Boże! Perkunie strzeż syna twego,
Strzeż Żmudzina chrześcijanina,
Bij w Moskala poganina*

Jak w psa rudego!

Cała ta zwrotka jest prawie dosłownem tłómaczeniem narodowego przysłowia żmudzkiego, które jest godłem tej pieśni.

17) *W imię Trójcy rwij po ziobrze
Srebrnym pierścieniem!*

Przesąd żołnierski i strzelecki, aby tego poświęcanym srebrnym pierścieniem strzelać, kogo się kula

nie czepi. — Na Żmudzi w ostatniej wojnie z pierwszymi strzałami posyłano takowe święcone pierścienie.

¹⁸⁾ *A tylko wojscy zostawali w domu:*

Wojscy na mocy konstytucji byli uwolnieni od pospolitego ruszenia, i tylko w razie ostatecznej potrzeby kraju wewnątrz bronili; urząd takowy dawano tylko starcom i niezdatnym do pola. Szlachta opowiada, iż wojscy także obowiązek mieli zawiadywania gospodarstwem wysłanych w pole braci, i byli opiekunami wdów i sierót po poległych; czego wszakże w konstytucji niema.

¹⁹⁾ *Mam i łosiówkę, i barskiego ducha.*

Łosiówka: strój barskich konfederatów; łosiowa kurtka amarantową felpą obłożona i wewnątrz wybita.

²⁰⁾ *To starym paskiem świętego Franciszka
Owinę rękę, i stawy przewiążę.*

Pasek św. Franciszka, biały z cienkich nici z ogórkami, który dopiero po poświęceniu dawano. Naonczas pasek ten miał swą zupełną wagę, gdy go książdz z zakonu św. Franciszka przez rok cały na sobie nosił. Częstokroć były z nim dawane pergminy z modlitwami i historią paska, napisaną zwykle przez jakiego pustelnika misjonarza. Do paska takowego były pewne ćwiczenia religijne, posty i modlitwy przywiązane. Szedł on spuścizną od ojca do syna. Przez świątobliwych kapłanów wielokrotnie poświęcany i ocierany o święte obrazy, uzdrawiał cudowną mocą niemoc w krzyżach, łamania gośćcowe i t. p. słabości; wzmacniał nawet stare kości, gdy nim takowe przewiązano. Szlachcic stary powiadał mi, iż na takowy pasek można było dyabła ułować i wyeksorcyzmować; dlatego też dla odwrócenia pokusy wieszano go pod kotarą w głowach, obok relikwii i świętych obrazów zwykle tam umieszco-

nych: a książdz Bernardyn rzekł mi pewnego razu: „Po zdradzie i rozbiorze Rzeczypospolitej paski św. Franciszka mężczyznom już nie pomagają, niewiastom zaś przy rozwiązaniu skuteczną jeszcze dają pomoc.“ Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej. ojcowie święci corocznie po kilka tysięcy takowych pasków przysyłali.

²¹⁾ *Kto się za młodu widział z Targowicą.*

Mowa tu o konfederacji targowickiej w roku 1792, na zgubę ojczyzny zawiązanej, na której kłątwa nieba i krew męczeńska ujarzmionych Polaków cięży.

²²⁾ *Kto się podpisał na grodzieńskim sejmie.*

To ów zdradziecki sejm z roku 1793, na którym rozbiór kraju podpisan.

²³⁾ *Naszyc osobno — a Moskwę osobno!*

Kiedy żywot nie miło podzielać z wrogiem: to i grób nie miło. Czuli to przodkowie nasi: a wielkim obyczajem Słowian sypiąc mogiły poległym w boju, któremi cała nasza ziemia jest zasłana, naszych osobno a wrogów osobno grzebli. Stąd to widzimy zwykle dwie naprzeciwległe mogiły na pobojowisku, a krzyż lub miejscowe podanie wskazuje, która krajowców a która Połowców pokryła. Jeszcze za czasów konfederacji barskiej grzebano obyczajem przodków; nie wiem dla czego teraz mogiły sypać zaniechano.

²⁴⁾ *Placówka pod Birutą.*

Biruta, góra leżąca na Żmudzi pod Połągą, tuż nad morzem Bałtyckim.

²⁵⁾ *Matuszewicz w Trokach.*

Wincenty Matuszewicz z Owsianiszek, naczelnik powstania trockiego, zajął miasto powiatowe Troki, rozbroił załogę i wciągnął w księgi grodzkie akt powstania i detronizacji Mikołaja, butnego cara

moskiewskiego. — Ten pomysł prawdziwie konfederacki zjednał mu serca do tyła, iż młodzież litewska, opuściwszy Wilno, wodzem go sobie obrała.

26) *Rosnie jelnik.*

Jelnik: zarośle jałowcowe.

27) *A nabierzem rańców.*

Moskiewski wyraz »rańce« oznacza: torby cielejące, w których piechota bieliznę i różne potrzebne drobnostki nosi. — Piechota takowe tornistrami mienić zwykła.

28) *Co też wódz tam robi w grodzie?*

— *To dziwne pytanie! i t. d.*

W czterech zwrotkach, tu po sobie następujących, dotknięta zwada sejmikowa naszej szlachty.

29) *On Żmudzinom rad udziela.*

Do cech Litwina należy i ta, iż mimo prawdziwej dobroci duszy drwić sobie lubi z tego wszystkiego, co nie jest litewskim. — Celem najmilszym tych drwin są najbliżsi jego sąsiedzi, mianowicie Pińczuk i Żmudzin, chociaż i Koroniarz także nieraz co oberwie. — Pińczuka zwie »dyablem poliskim« — a Żmudzina »głupią kizką żmudzką, albo żmudzkie szupinie.« — Szupinie: narodowa żmudzka potrawa; jest to pencał, z opiekany wieprzowym, a wśród półmiska zakreconym i do góry nastrojonym ognem — a Koroniarz »to bełkot, nieumiejący ni pisać, ni mówić po polsku.« — Koroniarz niech się sam za sobą ujmie — ale pytam się, jakim prawem drwi Litwin ze Żmudzina? — Żmudź jest tak pięknym, tak żyznym kawałem ziemi jak Podole i Ukraina na Rusi, a Kujawy w Wielkiej Polsce; leży nad morzem, ma rzeki spławne i kanał Windawski; obszary jej na pół lasem — na pół zbożem pokryte, robią ten kraj drugim Księstwem Kijowskim, gdzie Polesie drzewa

a Ukraina zboża dostarcza. — Żmudzin zamożniejszy i gospodarniejszy niż lud całej Polski, nabożny, gościnnie, bitny, równo z Mazurem nienawidzący wrogów — lud, że tak powiem, w patriarchalnej prostocie z panami swoimi i duchowieństwem jakby jedna rodzina żyjący — łączy wszystkie cnoty polskie; a gdy nie znam wad jego, ani cywilizacji, śmiało powiadam, że w rubasnej prostocie swojej zasługuje na wysoki szacunek — nie mówię już Wileńczyka — ale całej Polski. — Nie darmo zowie swój kraj »świętą Żmudzią«. — Lud to z Pana Boga rodem! — Duch Boży w nim żyje!

30) *Wszak to dzisiaj dzień tabelny.*

Dnie tabelne są rocznice urodzin i imienin carskiej familii członków, w które dla godnego obchodu niewolnicy carscy a srodzy ciemniźciele naszego narodu i całej ludzkości w pstrą liberyę się obłóczą.

31) *Da, Oszmiana z naszą Lidą
Zawsze razem idą.*

Oszmiana i Lida, powiatowe miasta Województwa wileńskiego w ucinokom nawet przysłowiu, które powszechnie w Litwie znajome:

Oszmiana z Lidą
Razem kraść idą

mażeńsko są połączone. — Odpowiadają też łącznie kpiącym Wileńczykom równą gadką:

Wilno i Troki
Za niemi w krokki.

lub

Wilno z Trokami
Temż krokami.

32) *Do Goniądzki z sucharami
Pognali co prędzej.*

W Goniądzku, nad granicą tej dziwotwornej kongresowej ośmiowojewódzkiej Polski był główny skład żywności moskiewskiej.

⁸³⁾ *Pan Różycki.*

Karol Różycki, dowódca pułku jazdy wołyńskiej, powszechnie znany i kochany dla cnót swych prawdziwie naśladowania godnych.

⁸⁴⁾ *A nade dniem zakpiąto
W Korowińcu Małym.*

Z szesnastego na siedemnasty maja 1831 r. zebrał kapitan Różycki powstańców wołyńskich w lasach Korowiniec Małych, o mil cztery od Żytomierza, osadzonego działami i wojskiem.

⁸⁵⁾ *Bujnie kłósie ziemia roni
Bronami rozbita,
Toć i doli nam nie wzbroni
Pierś bronią przeszyła.*

Ukute i odostrzone zęby bronowe użyli powstańcy wołyńscy miasto zwykłych grotów do lanc.

⁸⁶⁾ *W Hucie rankiem żona płacze,
Tych jej dzieci szkoda.*

Karol Różycki, spiesząc na pole chwały, zostawił żonę i pięcioro dzieci, w tym właśnie czasie, gdy ludożercze ukazy tyrana wszystkie podobne sieroty z domów przynosiły na Sybir.

⁸⁷⁾ *W Żejmach nasi Polakowie
Jako samo zdrowie,
Z poza Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli.*

Żejmy, wioska powiatu wileńskiego, niedaleko Szat, gdzie zaszło połączenie całego powstania litewskiego i wojsk z Korony przybyłych pod dowództwem generałów Giełguda i Chłapowskiego.

⁸⁸⁾ *Komu miłe tak pielesze,
Jak ojczyste Mazurowi?*

Pielesze: gniazda rodzinne ptaków — przenośnie wzięte.

⁸⁹⁾ *Dumy Widorta.*

Dumy tu umieszczone są wyjątkiem ze zbioru pod tą samą nazwą. — Widort był teorbanistą Wacława Rzewuskiego, znanego w całej Polsce z podróży swoich na Wschodzie — gdzie był Emirem, z sławnej stajni koni arabskich, z niezwyklego sposobu życia na Ukrainie, i szczytnego zgonu w sprawie ojczystej na polach Daszowskich.

⁴⁰⁾ *Emir Tadż-Ulfchr.*

Tem imieniem zwany powszechnie na Wschodzie nasz Wacław Rzewuski.

⁴¹⁾ *Hetman złotobrody.*

Początkowe zwrotki tej pieśni są naśladowaniem dumy o hetmanie Żmii hr. Ludwika Jabłonowskiego.

⁴²⁾ *Guldia hetmana.*

Guldia, arabska klacz dziwnej piękności, najulubiejsza hetmanowi. Guldia po turecku: róża. A kozak Rzewuskiego twierdził, jakoby od gulania — hulania — Guldią się zwała.

⁴³⁾ *Grzmi trzykrotnie Sława Bogu!
Już przebyły Bug.*

Powstańcy wołyńscy pod wodzem Karolem Różyckim, omijając w wielu miejscach liczne i silne oddziały piechoty i jazdy moskiewskiej, z którymi rozprawę zaczynać przenikliwość naczelnika nie dozwalała, szybkim a forsownym pochodem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem we wsi Przewozach stanęli i zastali tam galary. Pierwszy szwadron przeszedł Bug w pław; a gdy tymczasem galary

w poprzek rzeki ustawiono, i drugie dwa szwadrony, wozy z dobytą bronią, rannymi, kasą, i piechota przez nie przeszły, świetna radość zabłysła na zwycięskich Wołyńców czołach, dłonie ich wzajemnie się ścisnęły, a okrzyki wesołe rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu. Galary, na rozkaz Różyckiego rozprężone, z wodą puszczono, albo poniszczono.

41) *Oj, nie mlekiem zmył się pono
Pod Mołoczka wróg! i t. d.*

Pod wsiami Mołoczka i Tyszcą nad rzeczką Słuszą pobił pułkownik Różycki Moskali; sam pisze: »Las powtórzył nasze Sława Bogu! ucichło hurra!«

42) *Sława Bogu!*

Dziki hurra! przy ataku zamienił K. Różycki na wykrzyk: »Sława Bogu!« — Zdarzenie tu opisane jest następujące: Budzyński wpadł pod Solcem w moskiewskie łyka, co Różycki widząc posłał Wizowskiego z dwoma żołnierzami na odsiecz. Wizowski, celny strzelec, wpadł na swym siwym koniu Jaszczurze między kozaczyńkę, i odebrał w okamgnieniu ranego młodziana.

43) *Stary ułan pod Brodnicą.*

Brodnica leży na pograniczu Kongresowej Polski, właśnie tam, gdzie wojska polskie pod wodzą Rybińskiego do Prus wkroczyły.

44) *Pożegnanie na Kalwaryi*

Zebrzydowskiej, pod Krakowem.

45) *Nocleg w Czersku.*

Uprzejme goszczenie naszych w wiosce Czersku, w okolicy Gdańska, powiodło do napisania tej pieśni.

46) *Pośród puszczy jodłowej
Nad rojstami dziedziina.*

Rojsty: bagna litewskie, różnej, małej i znacznej głębokości, z wierzchu wodnemi zarosłe zielami, a pod temi czystą zimną wodą napelnione, mają spód piaskowy lub drobnymi usypany głazami.

50) *Za Irpiniem wał wzniesiony.*

Iрпиń stanowił dawną granicę Polski. — Za tą rzeką o wiorst parę wznosi się wał, na sposób okopów usypany. Jestto granica Księstwa Kijowskiego z czasów udzielnosci Kijowa. — Oprócz tu wzmiankowanego wału, znajduje się jeszcze inny w tamtej stronie, dziś już wkleśły nieco, a zwany »wałem hetmana Żmii.« Dziwa lud o nim prawi, równie jak i o hetmanie owym, który jest najstarszym bohaterem powieści ludu ukraińskiego, może nawet całej Rusi. Wał ten miał powstać z jednej skiby, którą hetman Ukrainę przegrodził, chcąc Dnieprowi inne zakresić koryto: przebiega on znaczne obszary Ukrainy, i przypiera półksiężycem do Dniepru.

51) *Hetmańszczyzna miała prawa.*

Hetmańszczyzna: wyrażenie ludu. — Pod nazwą hetmańszczyzny rozumie lud całą dawną kozacką Ukrainę, która pod udzielnym hetmanem zaporoskim stała i prawami przez królów polskich nadanemi rządzoną była. Z tęsknotą wspominają starzy Kozacy tamte czasy, jako czasy udzielnosci swojej: a to wspomnienie dziwnym węzłem z bytem Polski spójne, utkwilo rzewnie w ich powieści, i wybija w pieśni.

52) *Bogdaj przepadł, kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstry kwitki!*

Wyrażenie ludu ruskiego: »oddać duszę na pstry kwitek,« znaczy, »zapisać ją dyabłu.« Takowe cerografy piszą się krwią własną; przeto kwitek taki zwany jest »pstrym kwitkiem.«

53) *Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi.*

Ostrogami zowią w zabranym przez Moskwę kraju więzienia, w których osadzają zbrodniarzy i więźniów stanu.

⁵⁴⁾ *Polacy w Prusiech.*

Wojska polskie wkroczyły do Prus, i wbrew chęciom i przekonaniu własnemu na rozkaz swych wodzów, nowej krwi wrogów chiwie bronie złożyły; jednakże w samą chwilę tego najsmutniejszego aktu postanowili żołnierze polscy jednomyślnie nie wracać bez broni do ojczyzny, ale szukać schronienia do czasu we Francyi. Prusacy pozwalali oficerom do Francyi wyjeżdżać: podoficerów zaś i żołnierzy koźryściami amnestyi durzyli. Żołnierze nasi, stali i nieustraszeni, obierają z pomiędzy swojego grona przełożonych, zaprowadzają porządek i służbę wojskową, skuteczniają tajemnie surowo im wzbronione schadzki nocne, i zachęcają się wzajemnie do nienawiści przeciw wrogom a niezachwianej stałości w zamiarach. Rząd pruski bronią bezbronnych wolności bohaterów w granice ujarzmionej Polski usiłuje wprzeć, i lasy bagnietów na nich jeży. — »Kusa rada! raczej zginąć, niż jarzmem się osromocić!« pomysłili nasi. Ręce ich były gołe, lecz miłość ojczyzny z ócz im patrzyła, a wolność na wzniosłych czołach polskich była wykarbowana: uderzyli i święta krew znów płynęła, nasamprzód pod Fischau, a później 11, 12 i 13 czerwca 1832 pod Lessen, Reden i Grudziądzem. Naczelników w głębokie turmy forteczne rzucono — żołnierzy odprowadzono gwałtem do Polski, a tych, którzy się złamać nie dali, skazano do ciężkich prac po twierdzach. — Tak skończyła się ta krwawa katastrofa, tak zmasał żołnierz polski płamę złożenia broni, którą, ile czuł? niech każdy osądzi!

⁵⁵⁾ *Niech wam przykro to nie będzie,
Ze was zwołał Jan Samora.*

Jan Samora, podoficer starszy 4 pułku p. l. w bitwach się bardzo odznaczał; a kto się u nas w czystym polu chwatem okazuje, serca ziomekó ma za sobą.

⁵⁶⁾ *Nie znano naówczas, co to być odciętym
Na koniu z czetnikiem i wzrokiem napiętym.*

Czetnik: rodzaj bardzo dobrych szabel węgierskich.

⁵⁷⁾ *Moskale na Słonem pokryli się w dziurach.*

Słonne: pasmo gór sanockich, mające dość gęsto źródła solne, od których zdaje się nosić swe nazwisko, a które teraz po największej części przez Austryaków zasypane.

⁵⁸⁾ *I wszyscyśmy spolem działami ruszyli.*

Działy: szczyty gór, zwykle granice wiosek, i micjsca, gdzie się wody dzielą.

⁵⁹⁾ *Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła.*

Apostoł: spory kielich przy biesiadach używany.

CZEŚĆ DRUGA.

Pieśń o krakusowym grodzie.

Tu się jeszcze widzę świeci,
Do mnie, do mnie moje dzieci!
Bo coś dla was mam:
Ot z pielgrzymki wracam właśnie,
Nim w kominie ogień zgaśnie,
Coś powiem i dam!

No — otrzyjcie się o szaty,
I zasiądźcie w koło chaty —
A teraz mi sza!
Prosto wracam dziś z Krakowa —
Hej! hej, dzieci! nie jałowa
Nasza przeszłość ta!

Tutaj niosę wam pamiątki,
Szmat sztandaru, trumien szczątki
I powiastek treść —
I z trzech mogił głośnej sławy
Trzy przygarście ziemi łzawej
I o orłach wieść!

Posłuchajcie: W ranną chwilę
Na Kościuszkim był mogile
Z Bogiem moim sam:
Com widział — to spiew oziębi,
A com uczuł w serca głębi —
To ja tylko znam!

Na mogile było głucho —
Przyłożyłem do niej ucho,
Słucham — co to tam?
A w mogile coś mówiło —
Ach! i większe serce biło,
Niż na świecie nam!

Nibym ze snu spojrział górą,
Aż nademną sterczy pióro —
Pióro z orlich lot!
Radość jakaś przeszła żyły
I pytałem się mogiły:
Skąd ci to ten grot?

A mogiła jękała głucho:
Przyłóż do mnie, przyłóż ucho,
Wszakżeś ty to swój!
Orzeł siadł tu na spoczynek,
Rzekłam: »Daj mu upominek,
Młody orle mój!«

»A on prawil: Hej mogiło!
Za czem ci się to stęskniło?
I cóż ja ci dam?

Gdyby Polki nie płakały
Po poległych — pierścień mały
Wyprosiłbym sam!

»Gdyby znowu Lachy moje
Z wrogiem moim szli na boje,
To wiem, cobym dał,
Hej! leciałbym jak najdalej,
Przyniósłbym ci mózg Moskali
I tubym go ssał!

»Lecz gdy we rdzy krzywe płachy —
We łzach Laszki, w smutku Lachy,
Dam ci pióro z lot:
A jak pióro znajdzie Laszę
I zrozumie družby nasze,
To stanie za grot!«

Wziąłem pióro — serce drżało —
Aż tu górą zaszumiało —
Patrzę — orzeł nasz!
Lupnął skrzydły — okiem błysnął!
I nad głową mi zawisnął
Jakby trzymał straż!

I było nas tylko troje —
A duch polski na nas zdroje
Bożej łaski złał!
Tu mogiła z tajemnicą,
A tam orzeł z błyskawicą,
A jam w środku stał.

Ó! kto lubi boje, łowy,
Komu drogim spiew domowy
Od dziecięcych lat,
Niech tu orłem spojrzysz w koło,
Lub spiewakiem wzniesie czoło
Nad ten orli świat!

Jak zasięgną tylko oczy!
Niby rajem świat się toczy
Poprzed duszą tu:
Ćmią się sady, dymią góry,
Srebrzą rzeki, grożą mury
Wieżycami stu!

Srebrną wstęgą Wisła płynie,
Przy niej wiankiem na równinie
Stary Kraków nasz!
A olbrzymie trzy mogiły
Gród dokoła ostąpiły
Niby wieków straż!

Hej! hej! pono krew ma w żyłach
Lud — co składa cześć w mogiłach
Sławie z dawnych lat:
W jednej, jako naród wierzy,
Już od wieków Krakus leży,
Wojewodów dziad!

Drugą poczczon, moje dzieci,
Ów naczelnik twardych kmieci —
Trzecią — dziewa dziew,

A śpiew między krakowskimi:
 »Wanda leży w naszej ziemi...«
 Głośny to tam śpiew!

Z dala Tatry świat zaległy,
 I ku Wiśle góry zbiegły
 Potokami stu!

A jak góry z równinami,
 Tak Górale z Polanami
 Zetknęli się tu!

Śnieg na Tatrach — maj na dole —
 Las na górach — w równiach role —
 I zażywny człek!

A wzdłuż Wisły bije z dala
 Niby łabędź spław Górala
 Pod krakowski brzeg!

Tam to cudnie Wisła bieży!
 A nad Wisłą Wawel leży —
 Na Wawelu gród:

Odkąd Wisła z gór tych płynie,
 Stary Wawel na świat słynie
 I ten chrobrzy ród!

Gdy się szatan pozuchwalił,
 Bóg Wawelem go przywalił —
 I duch czarny legł!

A Bóg zagrzmiął: »Słuchaj, Lasze!
 Tu siedziby będą wasze
 Aż po wieków wiek!«

Lecz na przekor woli Pańskiej
 W kilka wieków z krwi szatańskiej
 Urosł wielki smok:
 I szkód siła ludziom sprawił,
 Lackie dzieci co dzień dławił,
 I nie jeden rok!

Aż znów Krakus lud wybawił,
 Smoka zabił, gród postawił
 I na grodzie siadł:
 Lecz w mogile Krakus dawno —
 A dziedzinę na świat sławną
 Ślini znowu gad;

Ale niechno — jeszcze zleci
 Łeb, co zjada Lackie dzieci
 I coroczny plon!
 Bo lud wierzy w przepowiedni —
 We łzach jedząc chleb powszedni
 Nieraz jęknie on!

Hej! pozbędziem tej niewoli,
 Jak się dźwignie lud od roli
 I Krakusów brat:
 A krew czorta, co dziś smoczy
 W naszych wrogach, grunt sposoczy
 Na wszystkich ten świat!

Nieraz starzec w cieniu drzewa
 Powieść ojców znowu zlewa
 Na te dziatki swe —

Lub gdy kosa brzęknie rosą,
 Nieraz westchnie: Hej — hej, koso!
 Gdzież naczelnik, gdzie?
 Boć to dzieci naród wierzy,
 Że w Krakowskim skarb gdzieś leży,
 Co jak znajdzie się,
 Złotem Kraków się pokryje,
 A swobodą kraj odżyje,
 Grodem staną wsie!

Nieraz kiedy swe obszary
 Pługiem porze oracz stary,
 Pług mu skoczy w szerz:
 A dobywszy granat rdzawy,
 Szuka wkoło Bronisławy —
 Lub zamkowych wież.

Bo choć w zamku tylko groby,
 Choć to dzisiaj dom żałoby,
 Panem on się zna:
 Hardo stoją stare mury!
 Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
 »Oj dostoję ja!«

Zbił ten smoka, kto mię wznosił,
 Kto mię święcił, wiarę głosił
 I zbawienia wieść;
 Kto tu władał, czcił swobodę,
 A bił w sławę, a mścił szkodę.
 »Kto tu był — z tym cześć!«

Starsza, dzieci, Słucka fara,
 Niż luterska krzywa wiara!
 Lach się panem zna:
 Hardo stoją szare mury,
 Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
 »Oj dostoję ja!«

Straż zamkową szczerbiec trzyma,
 A u grobów kość olbrzyma
 Strzeże progów tych:
 Gościem orzeł w ranną chwilę
 Siada dumać na mogile
 O pradiadach swych!...

Dziewięć wieków polskiej sprawy,
 Nieszczęść naszych, czci i sławy
 Gra tu dziejów pieśń!
 A te dzwony na Wawelu,
 Świadki wielkich czynów wielu,
 Odzwaniają pieśń!...

Popod stare te sklepienia
 Mnogie przeszły pokolenia —
 Jak im świadczy głaz:
 Boć pod każdym głazem drzemie
 Z dzielnych wieków wielkie imie
 Po dzisiejszy czas!

Bohaterzy i królowie,
 Jagiellony i Piastowie
 I kapłani ich:

Choć nie z jednej szli dzielnicy,
W jednej leżą tu kostnicy
Na puklerzach swych!

Duch ich widny jeszcze z trumny,
I sen ich tam pono dumny —
Jak był dzielny wiek:

Hej! coś pięknie im się marzy!
Bo coś mówi z każdej twarzy:
»Jam na sprawach legł!«

Znać, że doma sobie legli —
Gdybyśmy ich nie odbiegli,
Gdy w nas krew ta wre:
Hej — hej! możnaby tak pożyć,
I tak dumnie kiedyś złożyć
Tutaj kości swe!

Gdyby przy tej krwi junackiej,
Przy tem mleku z piersi Lackiej
Dzieje Polski ssać:
Jacyż ludzie, jakiej treści,
Jakich czynów i boleści
Poczęliby grać?!

Czy na krwawem rusztowaniu,
Czy na sejmie — na wygnaniu,
Czy z wrogiem na tan:
Każdy biłby jak Różycki —
Stał jak Rejtan — legł jak Kicki —
A cierpiał jak Zan!

Ha! dobranoc, moje dzieci,
Niech wam śpiewa, niech wam świeci
We śnie piosnka ma!
Niech się marzy wiek swobody!
I słowami wróżki młodej
Niech wam w duszy gra!

Ja com sobie wziął z Krakowa,
To w mem sercu się przechowa —
To ja tylko znam!
Lecz gdy legnę gdzie bez wieści,
Bez łyzy bratniej i bez cześci,
Nie będę już sam.

SZAJNE-KATARYNKA.

Książeczka godziwa
Do ludzi i Boga;
Bo polska, poczciwa
I nie bardzo droga.

A napisał ją biedaczek
Przed obrazem Matki Boskiej —
Stary żołnierz nieboraczek
Słodząc życia tego troski,
Nad Ojczyzny płacząc losem.



Rękopis Szajne-Katarynki, przedstawiającej cały ciąg dziejów polskich w stu kilkudziesięciu obrazkach, przygotowany do druku, zaginął w czasie wypadków r. 1846. Co się dało pozbiierać bądź z pamięci, bądź z pozostałych zapisków, to umieszczamy tutaj.

OBRAZEK WSTĘPNY.

Na szkle malowana »Gęsia karczma« pod Toruniem nad Wisłą — przed nią tańczy dziewczyna w stroju jako opisano niżej. — Muzyka gra obertasa. To śpiewa flisakom:

Panowie i panie!
Światowe kochanie —
Witamy, witamy
Prześlicznie u bramy!
A wita was wita
Dziewczynka przykrajna,
I o zdrowie pyta
Katarynka Szajna!

Rodziłam się w szynku,
Mamuniu, mamuniu —
Wyrosłam na rynku
W Toruniu, w Toruniu,
Wrocławianki córka
Jak zdrowie, jak zdrowie —
Porosłam ja w piórka
W Krakowie, w Krakowie.

W złocistym czepeczku,
W jedwabnym gorsecie,

Tańczę po niemiecku
 Po świecie, po świecie.
 Mam oczki jak gwiazdy,
 Pysio jak kwiat z raju —
 Lubi mię też każdy
 W tym kraju, w tym kraju.

Niema nic w tem złego,
 Wiercie państwo temu —
 Uśmiech dla każdego
 Lecz serce jednemu!

O B R A Z E K I.

Na szkiełku Bóg Ojciec w obłokach — po prawej stronie słońce, po lewej księżyc — na około gwiazdy — pod stopami kula ziemiska — na niej napis »Polska« — Muzyka gra:

„Kiedy ranne wstają zorze...“

A to są niebieskie gońce —
 A to jest miesiąc i słońce!
 Jak dokoła Polski chodzą
 I za sobą gwiazdy wodzą.
 Słońce mówi Panu swemu:
 »Nie pokażę twarzy mojej —
 Po co każesz świecić złemu?
 Po dniu jasnym zły tam broi.«
 A Bóg mówi: »Świeć ty złotem,
 Świeć ty słońce po staremu!
 Bo tam wzdycha lud do nieba,

A i chleba mu potrzeba:
 Noc gwiazdzistą dam ja potem —
 W niej spoczynek dam dobremu.«

O B R A Z E K II.

Pługi i cztery woły na roli — za pługiem idzie kmieć i orze, obok niego postępuje Anioł-Stróż. W dali zagroda, słońce wschodzi, bocian leci na łąki ponad oraczem. — Muzyka gra:

„Spiewaj spiewaj, skowroneczku,
 Dodawaj nadzieje...“

Ludzka praca — Boża wola —
 To kmieć Boży, pług i rola!
 Jak po morza ziemi stało,
 Pług zaoarał Polskę całą!
 Kmieć to polski, co nim orze,
 A grunt ojców niejałowy,
 A pług wierny, bo Piastowy —
 Więc pomagaj, wielki Boże!
 Z pługa wyszła bojaźń Boga —
 Bo człek sieje, a Bóg rodzi;
 Przyjaźń ludzka wyszła z broga:
 Bo przy chlebie człek się godzi;
 A z poczciwej ojcowizny
 Wyszła miłość i ojczyzny,
 Miłość światła i kościoła.
 Kiedy w ulu siadła pszczoła —
 Z pługa poszło miłościwe,
 I co łaskę niebios nieci,
 I co w dziejach jest poczciwe,

I co w Polsce z Boga świeci!
 Więc jak sądził Pan Bóg w wiecu,
 Tako czyni ty, Boży kmięciu!
 Ty się trzymaj pług a wiecznie:
 Bo Bóg — ojciec, ziemia — matka!
 I żywota droga gładka,
 Kto na roli siadł statecznie.

O B R A Z E K III.

Na szkle wyobrażony duży kraj — po tym płynie
 siedm wielkich rzek, a po nich idą łodzie, szkuty,
 galary i inne statki, z dala widać dwa morza, Czarne
 i Bałtyckie, do których wpadają te rzeki, na morzach
 mnogo okrętów.

A to w tej naszej krainie
 Siedem największych rzek płynie:
 Odra i Wisła jednaka
 Służą obie dla Polaka,
 A zaś Niemen, potem Dźwina
 Służą obie dla Litwina:
 Dniestr, Boh, Dniepr — wielkie rzeki —
 Płyną Rusią w kraj daleki.
 Wszystkie siedem wpadły w morze:
 A ty po nich płyni nieboże,
 Litwinie, Rusinie, Polaku!
 W sukmanie, w żupanie, w kubraku:
 Bo rzeki na morze jest waga —
 Więc niech Bóg Waszmościom pomaga!

O B R A Z E K IV.

Na szkiełku góry Krzemionki pod Krakowem —
 między niemi jedna Carow a zwana z kopcem Kra-
 kusa. — Widać Wisłę, na niej most, po moście i koło
 gór mnóstwo ludu, jak to bywa, gdy lud z Krakowa
 na trzeci dzień Wielkiejnocy idzie na Krzemionki na
 zabawę Rękawka zwaną. Muzyka gra:

„Ej sama ja sama,
 Jak lipina w polu,
 Ej niema mię niema
 Pożałować komu.“

Zielona trawa, zielona,
 A stara Wisła spieniona!
 Hen na Podgórzu Rękawka —
 I wielkanocna zabawka!
 A na Rękawkę się sypie
 Naród z Krakowa po moście:
 Ciesz się narodzie na stypie —
 Bywa Wielkanoc po poście!
 Niby krzemień chłop krakowski,
 Bieda — krzesiwo ze stali;
 A jak się próchno podpali,
 Znikną z Krakowa i troski!
 Zielona trawka, zielona,
 Słońce przygrzewa z zachodu,
 Na kopcu pełno narodu —
 A stara Wisła spieniona...

O B R A Z E K VII.

Na obrazku ukazuje się Zamek Krakowski. — Muzyka gra starego polonesa.

A to jest Zamek Krakowski!
Pielesz polskich królów dawna,
I katedra starosławna —
Dom odwieczny a bez zmayı,
Który gorzał już trzy razy.
Od Łokietka Władysława
Wszystkie króle w poczciwości,
I świętego Stanisława
Leżą w srebrnej trumnie kości.
Na Wawelu Zamek leży,
A nad Zamkiem bije z wieży
Dzwon ów sławny Zygmunrowski
Tym, co legli w łasce Boskiej:
»Bambałam — bambałam!
Pokój wam! Pokój wam!«

O B R A Z E K VIII.

Pokazuje się rynek krakowski — na środku pogański ołtarz zapalony, święty Wojciech zatyka na ołtarzu krzyż — dokoła lud zdumiony. — Muzyka gra pieśń:

Boga Rodzica.

To sławny apostoł czeski
Święty Wojciech pośród grodu —
A do polskiego narodu
Wysłaniec furty niebieskiej!
Co go Prusaki łotrowie
Na Pomorzu zamęczyli,

A nasi polscy królowie
W Gnieźnie poczciwie złożyli;
Przybywa on do Krakowa
Zbawiciela głosić słowa:
Obok niego lud dokoła —
A on z krzyżem w ręku woła:
»W tym znaku — w tym znaku
»Zbawienie, Polaku!«
Więc się na twarz naród rzucił
I do Boga się nawrócił!

O B R A Z E K XI.

W obłokach ukazuje się święty Stanisław, patron polskiej korony, z Piotrowinem. — Muzyka gra:

Pieśń o św. Stanisławie.

To Stanisław Szczepanowski!
Filar kościoła rzymskiego —
Patron Królestwa Polskiego!
Żył za króla Bolesława,
Lecz trudna była z nim sprawa:
Bo i słowem Bożym przeczył,
I ciemiężył i wszeteczył;
Gdy nie dobrze król się bawił,
Wzywał biskup w imię Boga,
Aby żywota poprawił
I szedł, kędy królom droga.
Gdy z nim nie było sposobu,
Bóg cud nawet zdziałać raczył:
Piotrowina wskrzesił z grobu;

Ale król się nie obaczył —
 Więc rzucił klątwę mąż święty,
 I król z kościoła wykłęty.
 Gdy to Bolesław usłyszał,
 Zemstą i piekłem zadyszał:
 Porwał szablę, dopadł Skalki,
 Przy ołtarzu ciął biskupa —
 I z kościoła wywlókł trupa,
 I pociął ciało w kawałki:
 I są członki rozrzucone,
 Od orłów tylko strzeżone;
 Gdy je ptactwo cudem zniosło,
 Święte ciało znów się zrosło —
 A Stanisław, wielki cudem,
 Stoi odtąd między ludem
 Jak patron polskiej korony,
 Na ołtarze wyniesiony!
 I od wielkiej chwili onej
 Jak jego szczątki rozdano
 W kościołach polskiej korony,
 Łaski w narodzie doznano:
 I Bóg począł błogosławić,
 I była wielka wspaniałość,
 Potężna wiara i stałość,
 I naród począł się sławić:
 Bo szedł z Maryją na czele,
 Szcześnie pogan wojował,
 Rósł w ojczyźnie i kościele —
 I wolność — piskłę orłęcę

Wziąwszy z miłości na ręce,
 Obok ołtarzy wychował.
 Lecz odkąd Siewierskie księstwo,
 Własność biskupów krakowskich,
 Na sejmie naród naruszył,
 Pan mu odebrał zwycięstwo —
 Dał go w niewolę i skruszył.

O B R A Z E K XIII.

Widok Wieliczki — a nad nią ukazuje się
 w obłoku święta Kunegunda, królowa polska, żona
 Bolesława Wstydlivego. — Na habicie zakonnym płaszcz
 z gronostajami, na zawiciu korona — niesie na rękę
 bryłę soli kamiennej. — Muzyka gra: Pieśń o św.
 Kindze.

To jest Krakowska Wieliczka!
 A nad nią stoi w obłoku,
 Z palmą i berłem przy boku,
 Kamiennej soli dziedziczka.
 Jest to święta Kinga owa,
 Polskiego ludu królowa,
 Co to z przejrzenia Bożego
 W Wielicdze cudem odkryła
 Sól dla narodu polskiego —
 I chleb polski posoliła!
 Znajże ludu, znajże ludu!
 Że to tobie łaską cudu
 Bóg przez Kingę wskazał z nieba
 Sól do powszedniego chleba!

Na lat tysiąc jest zapasów —
 Jest to twoja ludu bania,
 I za polskich niegdyś czasów
 Była sól dla kmieci tania —
 Jako mówią starzy.

O B R A Z E K XIV.

Ukazuje się część rynku krakowskiego z kościo-
 łem Panny Maryi. — Na wieży kościelnej trębacze
 grają: Hajnał.

Oto świątynia jest Pańska!
 Ucieczka w ciężkiej potrzebie —
 A nad nią świeci na niebie
 W koronie wieża Maryańska!
 I z tej najwyższej wieżycy
 Na chwałę Boga-Rodzicy
 Grają pieśń ranną trębacze —
 A w sercu z cicha coś płacze...
 Witaj, Królowo przestworza!
 Kosztowna perła topieli —
 Najczystsza gwiazdo z gwiazd morza
 Na jasnej niebios pościeli!
 Miesiąc jest Twojem podnóżem!
 Gwiazdy niebieskie płaszcz szyją —
 Tyś jest nad ziemią i morzem...
 Bądź pozdrowiona, Maryjo!

O B R A Z E K XVI.

Pojawia się święty Jacek w szatach dominikań-
 skich, trzymając w prawej ręce monstrancję, w lewej
 zaś figurkę, wizerunek Matki Bożej z dzieciątkiem
 Jezus na ręce wyobrażającą. Muzyka gra pobożną
 pieśń o św. Jacku.

Święty Jacek! wielka gwiazda
 Odrowążów niegdyś gniazda!
 Sługa Boży wielkiej mocy,
 I Maryi wielki czciciel —
 I apostoł na Północy —
 I zakonu założyciel!
 Polska, świętych Pańskich matka,
 Dała sobie w Jacku świadka!
 Bo te wszystkie ludy, kraje,
 Które Jacek Bogu daje,
 Które obszedł swemi stopy,
 Gdzie podźwignął Panu stropy:
 W jeden kościół — w państwo zlane,
 I miłością Bożą grzane,
 Cudem niby zrosłe społem
 Są narodem i kościołem!
 A przy świętym Jacka grobie
 W każdym wieku, w każdej dobie
 Pan Bóg wielkie łaski sieje,
 Jak kościoła świadczą dzieje...

O B R A Z E K XVII.

Na szkiełku wyobrażenie męża niskiego wzrostu, okrytego zbroją, mającego na głowie koronę i trzy mającego na ramieniu oburącz miecz ogromny prosty, koło niego leżą pobite ludzie w strojach kusych, a czarci chwytają dusze, które z nich wychodzą. — Muzyka gra melodyę Elsnera z opery Wiśliczanki:

„Przed Krakusem ludzie żyli
Nie znający złota...” itd.

Oto jedzie król Łokietek!
Co to ludzie o nim wierzą,
»Że nie w korzec chłopa mierzą.«
Nie wielkiego bywał wzrostu,
Lecz Piast z Piastów bił po prostu!
Zerwali się z nim Krzyżaki,
Otóż dał się im we znaki —
Otóż huknął nad szołdrami:
»A bij Niemce, bo Bóg z nami!«
I jak trzcinę ich wyłożył —
I dyabłowi dusz przysporzył:
»A znaj, szołdro, znaj,
Że to Piastów kraj —
W Polskę się nie pchaj!«

O B R A Z E K XVIII.

Na szkle grobowiec Kazimierza Wielkiego. —
Muzyka gra: Gorzkie żale.

A to jest Kazimierz Wielki!
Król kochany od narodu,
Sławny w dziejach z czynów wielu,

A ostatni z Piastów rodu,
Jako leży na Wawelu —
Niegdyś królem chłopków zwany,
Sprawiedliwy i kochany —
Bo za prawem rządził,
I sumieniem sądził,
I wziął Polskę budowaną,
A zostawił murowaną:
Więc jak Piast, więc jak pan
Pośród ludu pochowan!

O B R A Z E K XX.

Ukazuje się królowa Jadwiga na majestacie,
w płaszczu królewskim, z koroną na głowie a berłem
w rękę. — Nie daleko wznosi się gmach Akademii
Krakowskiej. — Muzyka gra: Hajnał.

Oto Jadwiga królowa!
Wonna róża z Piastów rodu —
A Polska pamięć jej chowa
Jako świętości narodu!
Bo jako anioł ofiary
Ostatnia z rodu na straży
Podparła królów dom stary —
I Litwę z Polską kojarzy!
Gdy przywiodła pod krzyż Pański
Całej Litwy lud pogański,
Pan Bóg przymierze odnowił,
Bo z krzyża do niej przemówił!
Co rzec raczył — tajemnicą,

Ale w łasce Bożej rośla —
 I tę starą szkołę wzniosła,
 Która światła jest krynicą...
 Choć ostatnią z Piastów krzewu,
 Przecie sławna jest z posiewu
 Wiary, światła i miłości,
 Co narodom drogę prości:
 To też naród ją najczulej
 W wielkim ołtarzu pochował,
 I tak ją wielce miłował,
 Że tron odtąd naszych króli
 Na Jadwigi stawiał grobie —
 I korona siadła sobie:
 A krucyfiks słynny cudem
 Kirem odtąd zapuszczony —
 I dziś świadczy między ludem
 O tej Polsce bez korony...

O B R A Z E K . . .

Widok starej Jagiellońskiej Akademii w Krakowie, nad nią w obłokach święty Jan Kanty. — Muzyka: Pieśń o św. Janie Kantym.

Oto nasza »Alma Mater!«
 I Jan Kanty, jej bohater!
 Jagiellońska stara szkoła —
 Córa królów i kościoła —
 Matka nauk i młodzieży,
 W dziejach Polski czysta perła,

Co tak uczy, jako wierzy —
 I krzyżowe trzyma berła!
 Almo Mater, perło nasza!
 Pięć to wieków już dobiega,
 Jak odbija z tego brzegu
 Sprawa Boża — sprawa Lasza!
 Jak z Bożego ula roje
 Wypuściła dziatki swoje
 Na świat Boży — i z tej szkoły
 Wyszędł ziemi poczt wesoly —
 Wyszli mędrce, zacni, dzielni —
 Wielkiej duszy i zawodu,
 Służby Bożej i narodu —
 I w narodzie nieśmiertelni...
 Stąd jak stała — matka stanie,
 Bogu zdana na obrony —
 Jasna perła tej korony
 I narodu ukochanie!

Janie Kanty! nasz patronie!
 Co przy Bożym stoisz tronie
 Jak zastępca szkoły starej:
 Natchnij ogniem świętej wiary
 Serca czyste tej młodzieży;
 Niechaj bierze skarb w puściznie —
 Jak wierzyła niechaj wierzy
 I w kościele i w ojeźźnie!...

O B R A Z E K . . .

Na szkle ukazuje się poczet monarchów z rodu Piasta, pieszo lub konno, wedle spraw ich i żywota — wolno jeden za drugim posuwa się, a każdy ma w rękę zamię, cechujące jego panowanie. — Na czele ich przed Mieczysławem leci orzeł Piastowski, na końcu za Jadwigą unosi się anioł z palmą w rękę i ze zgaszoną pochodnią. — Muzyka gra:

„Cześć Polskiej ziemi...“

A to są wszyscy Piastowie!
 Najstarsi polscy królowie —
 I tak idą do wieczności,
 Jako każdy się ozdobił,
 Bo co zrobił, to już zrobił
 Dla ojczyzny w poczciwości:
 Jak dla pszczoły plaster miodu,
 Tak ich pamięć dla narodu.
 Każdy niesie do wieczności
 To — czem kraj swój przyozdobił,
 A co zrobił, to już zrobił
 Dla ojczyzny w poczciwości.
 W czci zostaną Piastów trony,
 Nikt się nie tknie ich korony;
 W Bogu legli między swymi
 W świętem łonie Polskiej ziemi —
 Wieczne odpoczywanie
 Racz im dać Panie!

O B R A Z E K . . .

Ukazuje się Jan Tarnowski z buławą w rękę. — Muzyka gra:

„To wielka Leliwa —
 Co światem opływa.“

To hetman Tarnowski,
 Mąż polski i Boski —
 Co bronił ojczyzny
 Do późnej siwizny,
 Co sięgnął po sławę
 I wielką buławę
 Na światów trzech krańce:
 I naprzód pohańce
 Wojował ze światem,
 A potem bułatem
 Ciął Moskwę przeklętą
 I Wołosz zaciętą —
 Mąż dzielnej wymowy,
 W obozie surowy,
 Śród boju niezłomny,
 W zwycięstwie człek skromny,
 W pokoju nauki
 Pokochał i sztuki.
 Gdy srogi — to iskry mu z oczów leciały,
 I szyja się trzęsła i włosy wstawały,
 I kark się Janowi
 Odymał jak lwowi;
 Gdy łaskaw, to takie płynęły mu słowa,
 Iż rzekłbyś, że anioł, nie człowiek z Tarnowa.

Za króla Olbrachta
Poginęła szlachta,

Co Olbracht po stronie wołoskiej porzucił,
Tarnowski Koronie ze sławą powrócił,
Jak hetman padł krzyżem, Obertyn pamięta.
Nim jeszcze z Wołoszą jest bitwa poczęta:
Stąd kiedy Wołoszę do mogił już wmiesił,
W katedrze krakowskiej chorągiew zawiesił.

I jako w Koronie
O jego patronie,
O świętym Janie
Jest wiara, że żyje:
Tak jest między ludem —
Że pan hetman cudem
Kiedys jeszcze wstanie
I wrogów pobije.

O B R A Z E K . . .

Na szkle obraz królowej Bony, wielkiej tłustej
baby, bogato strojonej — a za jej fartuchem ciągnie
chmara gachów. — Muzyka gra:

„Ej szła, bo ją wiedli,
Miała placek, to jej zjedli.“

A to idzie stara Bona,
Zygmuntowa żona —
Wszetecznicą nie po troszka,
Z piekła rodem Włoszka!
Ci co razem z nią żyli,

Tak to o niej mówili:
»Stroi baba firleje,
Kiedy w czubek naleje.«
Własną zatrąła synowę,
Skarb trwonila na głowę —
Wiele zamków posiadała
I hulala z gaszkami,
Potem Polskę okradła
I uciekla z skarbami.
Gach wziął swoje, bies swoje —
Po jej zamkach dziś straszy —
Panie dyable, weź twoje;
Lecz nie tykaj nam kaszy.

O B R A Z E K .

Na szkle malowany chleb prądnicki cały, jak
koło u wozu — tak wielki jak gospodarz, który przy
nim z nożem stoi. — Muzyka gra Krakowiaka.

A to idzie z łaski Boskiej
Chleb prądnicki, chleb krakowski!
By u wozu przednie koło
Toczy do dom się wesoło:
Święć się, wielki Boże w niebie!
A na ziemi, polski chlebie!
Tobą to się kmieć obdzieli
Od niedzieli do niedzieli:
Pierwszy kąsek dla matysi,
Przewybornej wart gębusi —

A dla działwy kąsek drugi:
 Nuże w koło stańcie, sługi!
 Na ci Bartku, łepski chłopie,
 A nie poleń się przy snopie!
 Na ci Maćku nieboraku —
 A pamiętaj o koniaku!
 Ba i Kachnie widzę pachnie —
 I Marynie — przy kominie —
 Na i tobie, psie kudłaty,
 A breszże mi koło chaty!
 Resztę niechaj mać przysporzy,
 Jeśli czeladź nie dołoży —
 Święć się, wielki Boże w niebie!
 A na ziemi, polski chlebie!

 O B R A Z E K . . .

Na szkle ukazuje się Jan Długosz.

A to Jan Długosz!

Jak skała stoi wstawiony —
 Kronikarz polskiej korony,
 Kanonik krakowski,
 Arcybiskup łwowski!
 Pałał miłością najszczerszą
 Polskiej ojczyzny od młodu,
 I spisał księgę najpierwszą
 Dziejów polskiego narodu.
 Chociaż ojczyznę najszerzej

Swem piórem w świecie rozślawił,
 Pomnik narodu postawił —
 Dziś bez pomnika sam leży!
 Za nagrodę prosił sobie,
 Aby złożono go w grobie,
 Gdzie Bóg łaski zdroj wysączył,
 A Stanisław święty skończył;
 Więc na Skałce spi snem wiecznym —
 I dopiero wówczas wstanie,
 Gdy na Boże powołanie
 Już na sądzie ostatecznym
 Przyjdzie Polsce dać świadectwo!

 O B R A Z E K . . .

Wyobrażona jest wieś Wola pod Warszawą,
 błonie wielkie, na którym widać szlachty zgroma-
 dzenie i szope, sejm elekcyjny, koronacyjny poczt,
 rzeszę ludu, stany zgromadzone itd. Muzyka gra:

„Wezmę ja kontusz,
 Szablę przypaszę!”¹⁴

A to owa sławna Wola,
 Kędy naród się gromadził
 I o swoim statku radził,
 I wybierał Polsce króla.
 Taki to był zwyczaj dawny,
 I stąd był też naród sławny,
 Że prawami sam się rządził,
 Sam się bronił i sam sądził:
 Stąd swobodny był i zdolny,

A od roli — rolny —
 A od pola — polny —
 A od woli — wolny!
 Więc pamiętaj ludku sobie,
 Jeżeli dobrze ma być tobie,
 Kto szafarzyć ma twą solą —
 Kto podatek twój ma liczyć,
 I twą miedzę odgraniczyć —
 Aby rządził Bożą wolą.

O B R A Z E K . . .

Zjawia się ksiądz Piotr Poweński Skarga z krucyfiksem w rękę na kazalnicy w kościele św. Piotra
 Muzyka gra: Pieśń św. Kazimierza:

„Omni die
 Die Mariae“ etc.

Rzym kotwica! Bóg nadzieja!
 To Piotr Skarga kaznodzieja!
 Kazał wiernym i królówi
 I rycerstwu i sejmowi!
 Bicz kacerstwa — żołnierz Pański!
 I w kościele mąż hetmański!
 Wielki słowem, wielki duchem —
 I prawd Bożych podniesieniem,
 I pokorą i posłuchem,
 I doczesnem umartwieniem.
 Ci, dla których Skarga czynił
 Za świętego Piotra progim —
 Czy rozgrzeszył, czy obwiniał,
 Stoją dzisiaj już przed Bogiem!

A Piotr Skarga — Piotr więc skała,
 I nie umarł i nie zmiera,
 Lecz miłością Bożą pała,
 I do nieba drzwi otwiera.
 Świecznik Boży — świeci ziemi
 Słowem Bożem między swemi;
 I w kościele trzyma straże —
 I jak kazał — dotąd każe...

O B R A Z E K . . .

Na szkle pokazuje się Jan Kochanowski w cieniu starej lipy siedzący, przed nim stół kamienny, na stole dzban i puhar, w rękę prawem trzyma pióro, na kolanach leży księga, lewą ręką karmi wiewiórkę, która z lipy na stół zbiegła.

A to śpiewak Czarnolasu —
 Jan natchniony Kochanowski!
 Co dawnego niegdyś czasu
 Śpiewał chwałę polskiej wioski!
 I najpierwszy w polskiej mowie
 Pod tą lipą składał pieśni,
 I wtórzili chórem leśni
 Śpiewom jego śpiewakowie.

Wojski niegdyś sandomierski
 Nie dbał i o kasztelana —
 W pieśni Bożej i rycerskiej
 Cała Polska rozkochana
 Uwielbiała swego czasu
 Wieszcza Jana z Czarnolasu,

Co tak rozsiał po dąbrowie
 Skarby ducha w ojców mowie. —
 Dziś już pono ani szczypty
 Z czarnoleskiej onej lipy;
 Ale naród mówi sobie:
 »Żywe duchem, żywe w grobie —
 I nie zginie śród zapasu!
 Większe skarby nam odpisał
 Wieszcz natchniony z Czarnolasu,
 Co też słodycz z mowy wyszał
 Niż złożyli u przystani
 Wielcy króle i hetmani!«

O B R A Z E K . . .

Na szkle pokazuje się Kopernik w todzie akademika
 krakowskiego z globusem i cyrklem w ręku, w dali
 widok akademii krakowskiej. — Muzyka gra:

„Cześć Polskiej ziemi, cześć!“

Tu w doktorskiej mędrców szacie
 Kopernika waszmość macie!
 Jak glob świata w rękę dzierży
 I ład świata myślą mierzy.
 Polska, wielkich duchów księni —
 To też uczeń Almy mater
 Stał w dziejach jak bohater
 W sferze czasów i przestrzeni.
 Bo odgadnął drogi Boże
 I stworzenia tajemnice:

Starą ziemię pchnął w przestworze,
 Słońca wstrzymał jasne lice.
 Więc i wyszła na świat cała
 Wielka prawda polskiej chwały
 Z głębi ducha polskiej ziemi —
 I stanęła przed wszystkimi.
 Stąd i Polska mówi sobie
 Przy swojego mędrca grobie:
 »Nasze wydało go plemię —
 Wstrzymał słońce — ruszył ziemię!«

O B R A Z E K . . .

Na szkiełku obraz szlachcica w misiurce, to jest
 w koleczej zbroi na srokatym koniu, koło niego dwor-
 ska drużyna, uzbrojona na koniach. Muzyka gra:

„Pod miasteczkiem Beresteczkiem...“

A to jedzie Zaklika!
 Srokacz pod nim bryka:
 »Pan Zaklika z Wojsławic
 Bił Tatary do granic.«
 Świtem rzekł mu kmicie stary,
 Że kraj naszły Tatary —
 Więc do boju się łądzi, —
 Dał poczesne czeladzi:
 Za Polską, za matką
 Stój ze mną, czeladko!
 Rażnego a w taniec,
 Bo w kopcach pohaniec.

I wyparł się w pole
 Na koniu Sokole
 I nim sejm się zgromadził,
 Nim król listy przesuszyl,
 Nim ksiądz kanclerz uradził —
 A pan hetman wyruszył:
 To Zaklika się sprawił,
 I pobił bez rady —
 I już ucztę wyprawił
 Dla całej gromady —
 I pił też z sąsiady.

O B R A Z E K . . .

Stefan Czarniecki pokazuje się na tureckim koniu
 w zbroi, z buławą w ręku.

A to jest Stefan Czarniecki —
 Pocziwiej bliźny,
 Pogromca szwedzki —
 Zbawca Ojczyzny!
 Hetman o chłodzie i głodzie,
 Co nie z soli, ani z roli,
 Ale z tego co go boli
 Urósł w narodzie.

O B R A Z E K . . .

Na szkle wymalowany na koniu ksiądz z kordem
 i bizunem. Muzyka gra: Marsza polskiego.
 W kordzie to obrona — a w Bogu nadzieja —
 Oto macie Pocięja, księdza dobrodzieja!

Był kanonik Pocięja, niby drugi Loga,
 Bił się za ojczyznę, kochał Pana Boga,
 Otóż kędy przyciął święconem żelazem,
 To Pan Bóg mu dawał, że dwóch platnął razem:
 A gdy poparł koniem, kiedy miał brać w troki,
 To bizun garbował na raz oba boki.
 A że to Pocięje byli zuchterowie,
 Więc też od Pocięja urosło przysłowie:
 Czem człowiek świat przejdzie? »Koniem i odwagą,
 I sztuką krzyżową, Pocięjowską plagą!«

O B R A Z E K . . .

Święty Andrzej Bobola pokazuje się na szkiełku,
 z dała słycać spiew pobożny:

„Chwała Ci Panie wszędzie i bez miary,
 Krew męczenników oto ziarno wiary!..“

Następnie poważnym głosem bez muzyki:
 To Piński apostoł — ów Jędrzej Bobola!
 Co poszedł na męki z miłości gorącej,
 I ziarno zbawienia z krwią posiał w te pola —
 Zbawienia dusz ludzkich żarliwie pragnący.
 W znak wiary czystości dom stary Boboli
 Szat innych nad białe u siebie nie chował,
 Dostatków używał tak miernie jak soli,
 A służąc orężno kościoły fundował;
 Więc Pan też tem jego zasługi nagroził,
 Że w domu Bobolów mąż Boży się zrodził,
 Ostatni męczennik* w tej polskiej koronie,

Gdy Waza Kazimierz zasiadał na tronie:
 I w pańskiej winnicy jest Jędrzej Boboła
 Tym mężem, co wyszedł ostatni na pola —
 A Chrystus mu przecie użyczył tej płacy,
 Choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy;
 Stąd jako Stanisław jest w sztuki pocięty,
 A ciało się Jego znów zrosło miłośnie:
 Tak kiedy Rzym powie, że Jędrzej jest święty
 I Polska napowrót jak cudem się zrośnie —
 A naród szczęśliwy i wierny w ojczyźnie
 Jędrzeja Bobołą podejmie kochaniem,
 I w miejscu męczeństwa pod Jego wezwaniem
 I miasto i kościół podniesie w Pińszczyźnie.

O B R A Z E K . . .

Na szkle pokazuje się król Jan III na koniu
 w pancerzu i w koronie na szyszaku, z berłem w rękę,
 z buławą pod kolanem na siodle, tratujący Turków.
 W głębi wre bitwa, w dali widać miasto Wiedeń
 z wieżą św. Szczepana. W górze w obłokach anioł
 sławy i »Janina« w gwiazdach. Muzyka gra:

„Gdy się Jan III. pod Wiedniem wstawił,
 Głos był powszechny między Niemkami:
 Oto król polski! co nas wybawił —
 Jakże mu pięknie z tymi wąsami!“

A to Jan trzeci Sobieski!
 Jako tratuje pogany —
 Co widać z rady niebieskiej
 Królem jest w Polsce obrany!

Syn kościoła najgorętszy,
 Czciiciel Trójcy Przenajświętszej —
 Uczeń naszej Almy Mater,
 Sława Polski! — król bohater!
 Piorun Boży! bicz pogaństwa!
 Zbawca Wiednia — chrześcijaństwa!

Pacholęciu w starej szkole
 Stary rektor przepowiedział,
 Że Jaś ziści Bożą wolę
 I na tronie będzie siedział.
 Rycerzowi kmieć buławę
 Z dawnych mogił gdzie wypużył —
 I Jan hetman tak jej użył,
 Że na krzyża poszła sławę.
 Bóg buławę zmienił w berło,
 A Jan III. w dziejach perłą!
 I »Janina« z jego państwa
 Jest pukierzem chrześcijaństwa!
 I jak wielka ona tarcza,
 W której krzyża jest obrona,
 Co na wszystek świat wystarcza
 Jest na gwiazdach zawieszona!
 A Jan III. spoczął sobie
 Po rycerskim onym boju
 W starych naszych królów grobie —
 Gdzie wodzowie spią w pokoju...



O B R A Z E K . . .

Na szkiełku Puławski z dobytą szablą krzywą
w staropolskim stroju, jedzie na czele hufcu podobnie ubranego. Muzyka gra: Marsz staropolski.

A to jedzie po błoniu
Puławski na białym koniu!
A tuż za nim jadą chwaty
Te barskie konfederaty!
Których Pan Bóg cnotę zrodził,
Kiedy Polskę wróg nachodził.
Oj, ostatni to ostatni
Polskiej szlachty poczet bratni!
Co kraj zlała krwią poczciwą,
I walczyła szablą krzywą,
Ufnem sercem w łaskę Boga
Szła za głosem prawdy z nieba
Nie pobiła ona wroga,
Ale legła jak potrzeba.

O B R A Z E K . . .

Na szkle widać kopiec Kościuszki na górze św.
Bronisławy. Muzyka gra: Polonesa Kościuszki.

Hej! uciszyc puste mowy!
Fajki z gęby, czapki z głowy —
Oto macie kopiec łzawy,
Co to broni polskiej sławy —

Hen na górze Bronisławy!
Pod nim leży człowiek prawy,
Naczelnikiem niegdyś zwany,
A od ludu ukochany:
Bo go wiódł do boju boso,
A ciąc kazał wrogów kosą,
I podźwignął silną dłońią
Tych, co żywią i co bronią —
Prosi — jeśli łaska czyja —
Prosi o Zdrowas Maryja,
A komu wiara nie drwinki,
Prosi o dobre uczynki.

O B R A Z E K . . .

Na szkiełku ukazuje się woźnica krakowski —
bryczka czterokonna, w poręcz, każdy koń innej
mąci. Woźnica jedzie, batożkiem śmiga i śpiewa:

Jechał lasem, jechał polem, hot-hau!
Ukrainą i Podolem, hot-hau!
Miał koniki jabłkowite, hot-hau!
I talary w pasie bite, hot-hau!
Gdy zajechał na Polesie, hot-hau!
Aż tu dyabeł babę niesie, hot-hau!
Z próżnem przeszła baba drogę, hot-hau!
Koń na moście skręcił nogę — a tprrru.

O B R A Z E K . . .

Kiliński na szkiełku z dobytym pałaszem, przed
nim pierzchają Moskale na Miodowej ulicy, za nim
tłum uzbrojony.

A to jedzie pan
Szewc, Kiliński Jan!
Co Moskale bił do szczętu —
I z —zastugi a nie z łaski
Radny miejski szewc warszawski,
I pułkownik regimentu
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

O B R A Z E K . . .

Warszawa ukazuje się nad Wisłą, dokoła rama
z równianki z kwiatów, nad nią wisi korona z ciernia,
krzyż widać na górze w obłokach. Muzyka gra:

„Niemcy mają Amsterdamy, Rotterdamy...“

Wielkie miasto — głośna sława!
A to nasza jest Warszawa!
Druga Ojczyźnie stolica,
Co całej Polsce przyświeca:
I z miast wszystkich najludniejsze —
Pałacami panów strojne,
I z miast wszystkich najszumniejsze,
Tysiącami myśli rojne!
Jak zepsute polskie dziecię
Lubi piękne cacka psować,
Umie grzeszyć i miłować —

Więc też głośno o niej w świecie;
Stąd Warszawa dwa ma lica:
Czarodziejka, rozkosznica!
Wdzięczna, zdradna, strojna, wonna —
To jak święta męczennica
Krwawa, łzawa i zakonna;
Więc gdy cenne stanie w cenie,
To w narodzie i kościele
Jako świętej Magdalenie
Przebaczone będzie wiele,
Bo wiele kochała.

O B R A Z E K O S T A T N I

Widać wieżę zamku krakowskiego, a na niej
dzwon wielki, »Zygmuntem« zwany. Muzyka ucicha,
a następne wiersze mówią się wolno i poważnie.

Laudo Deum verum, plebem voco, congreo clerum —
Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro!..

And. Krzycki, arcyb. gnieź.

A to z wieży — by głos Boski
Bije on dzwon Zygmuntowski!
Dzwon największy w Polsce całej,
Co odzwaniał wieki chwały —
A dziś — raz na rok w żałobie
Dzwoni na tym polskim grobie
W dzień Pańskiego Zmartwychwstania,
Niby słowy zmiłowania...
Dzwoń, Zygmuncie! głośno, głośno —

Wolno, wolno i weselno
 I grobowo i żałośno —
 I poważnie i śmiertelno!
 Przemów słowy zmiłowania —
 Uderz cudem zmartwychwstan a,
 Bij tem sercem Zygmuntozem
 Ponad Polską, nad Krakowem!
 Niech się chmury zakołyszają —
 Niech umarli w grobach słyszają!
 I co żywe, niech powstanie
 Na twe wielkie zawołanie!
 O poległych mów do żywych,
 O cierpiących do szczęśliwych,
 Do twych wiernych — mów o wrogu,
 Do upadłych mów o Bogu,
 Dzwon nam, dzwonie! dzwonie stary!
 Póki głosu w piersi twojej,
 Póki w naszym sercu wiary,
 Póty wrogom pierś dostoi —
 I cud cudem — i lud ludem
 A Bóg Bogiem po staremu.

HISTORIA SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO

RADNEGO MIASTA WARSZAWY
 PUŁKOWNIKA NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DOWÓDZCY

20 PUŁKU PIECHOTY ZA CZASÓW KOŚCIUSZKI.

A to w Polsce znan
 Szevec Kiliński Jan!
 Co Moskali bił do szczytu
 I z zastugi a nie z łaski
 Radny miejski szewc Warszawski
 I pułkownik regimentu.

Urodził się w Warszawie około roku Pańskiego
 1750, umarł tamże r. 1817.

Żyje w pamięci ludzi pocziwych na zawsze.

Rolnik pług rzuca, ciska szewc kopyta,
Gdy w niebezpieczeństwie jest Rzeczpospolita.
Konstanty Macewicz,
obyw. Rzeczypospolitej Krakowskiej.

I.

Posłuchajcie historii!
Lat czterdzieści temu prawie,
Jak Kiliński żył w Warszawie,
A był szewskiej profesyi.
Był to dobrze człek osiadły,
Miał dom własny nań przypadły,
Wziął za żoną coś gotowych,
Przy tem dziesięć palców zdrowych.
Że był majstrem, więc miał wreszcie
Warsztat w domu, a sklep w mieście,
A że był też człek serdeczny,
Słowny, trzeźwy i dostatni,
I bezpieczny i stateczny,
Więc był w mieście nieostatni.
Jakoż czy to kogo zgodzić,
Czy zmiarkować, czy uchodzić,
Czy podźwignąć, czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać,

Czy ubóstwem ród podzielić,
Czy pogrzebać, poweselić,
Nigdy Jan się nie usunął,
Ani skrewił, ani skrecił;
Zawsze prawdą w oczy lunął,
Co miał w sercu, w mowie święcił;
A że zawsze prawdą chodził,
Więc rej w całym mieście wodził.

Prym miał między sławetnymi
Na gospodzie w dniu godowym;
Starszy w bractwie różańcowem
Siedział w ławie przed wszystkimi.

Furda wszystkie kasztelany —
Jemu to szedł pokłon z koła,
Kiedy suto rznął przybrany
W dzień święteczny do kościoła

Boć też dyabłą była mina!
Wąs do góry, w tył wyloty,
W rękę srebrem kuta trzcina,
But chędogi — a pas złoty.

II.

Dobre były tamte czasy,
Gdy szewc nosił złote pasy!
Kto był czysty, miał prym wszędzie,
Kto pracował, miał do syta,

Człek uczciwy był w urzędzie,
Bo była Rzeczpospolita!
Więc był radnym Jan w stolicy,
I na miejskiej ławie siedział;
Zawsze wypił, co w szklanicy,
A co w sercu, wypowiedział.

Lecz już złe się zaczynało,
Nie było się czem weselić,
Już się na to zabierało,
Że się mieli Polską dzielić.

Więc Kościuszko ba w Krakowie
Pal im frykę, co się zowie!
A wnet szum się rozszedł wszędzie
I w Warszawie coś tu będzie.

Bo to wówczas i w Warszawie
Wbrew nie mało Moskwy stało,
Król z carową trzymał prawie —
W kraj prusactwa się napchało,
I Igielstrom, Moskal jucha,
Na potęgę tępił ducha.

Jak tu począć? — Naród hardy!
Do zgryzienia Polak twardy —
Myślał Moskal — a więc pany,
Więc biskupy, więc hetmany
Umiał jakoś przekabacić,
By powoli lud wytracić.

Działo się mospanie tedy,
Że pan hetman w czasie, kiedy
Moskal czynność swą podwajał,
Wojsko nasze porozbrajał
I z biskupy piwo warzył,
Co go ludzie wypić mieli;
Lecz inaczej Pan Bóg zdarzył,
Bo go sami pić musieli.

III.

Od Kościuszki przyszły listy,
Że już z Moskwą rozpoczęli;
— »Więc interes bardzo czysty;
Pora, abyśmy się wzięli« —
Rzekł Kiliński — ale rada —
Coś i gada — i nie gada —
»Ej mospanie, nie czas tchórzyć,
Kiedy naród się przebudzi,
Więc Ojczyźnie można służyć
Za miłością dobrych ludzi.« —
I nawarzył — lecz traf zdarzył,
Że go tajnie ktoś oskarżył;
Więc Igielstrom chcąc go zdławić,
Jak nie każe go przystawić,
Jak się stanie Moskal biesić,
I wymyślać — łajać srogo:
— »A ja każę cię powiesić!
A ty szewcze — kuternogo!

Co — ty będziesz bunty robić?!
 Ja cię każę złupić — obić!
 Mów — czy prawda, że lud z tobą?« —
 — »Prawda panie, każdą dobą,
 A jeśli się chcesz dowiedzieć,
 Czy to prawda — każ powiedzieć,
 Żeś mnie kazał zamknąć, panie —
 A trzydzieści wnet tysięcy
 Albo może jeszcze więcej
 Samych szewców za mną stanie.«
 Widząc Moskał, że nic z groźby —
 Że Kiliński mocno stoi —
 Nuż na słówka — nuż na prośby,
 Czy nie zmaca, nie podstroj?
 Ale próżno się mozolił,
 Kilińskiego nie zahaczyć,
 Bo się umiał wytłumaczyć;
 Więc go w końcu i wyzwoił —
 Lecz go despekt ubodł srogo!
 Więc rozmyślał idąc drogą!

IV.

Co za czasy niespokojne!
 Moskał broi — Prusak bredzi —
 Król jak lalka z wosku siedzi;
 Rozpoczęto niby wojnę,
 Niby radzą — niby biją —
 Ani bitwy — ani rady,

Bies z panami przedzie zdrady,
 A ludowi głowę myją,
 Co się dzieje — aż sromota!
 Lada psu brat lud znieważa —
 Więc lud sobie to uważa —
 Więc to wszystko na wąs mota.
 — Więc Moskału — dam ja tobie,
 Wszak szewc umie uszyć buty —
 A więc bal wam sprawię suty!
 Rezolutnie mruknął sobie,
 I nuż dalej po Warszawie
 Krytym sztychem między cechy,
 Między jatki — między miechy,
 Powziął radę w trudnej sprawie:
 — »Każdy czuje, co go boli —
 Niema mówić o czem wiele,
 Ot nie miło żyć w niewoli.«
 Kto na czele? — »Lud na czele.« —
 A z kim wasze? — »A z narodem!«
 To daj rękę! — »Stoi?« — Stoi!
 »A więc jak się lud wyroi,
 To z chorągwią majstry przodem!
 A z czeladką niespodzianie
 Bierzcie żwawo się do skóry.
 A jak mrugnę — to mospanie
 Patrzaj każdy myszej dziury!
 Tylko wagą i odwagą —
 I sumiennie i niezmiennie,
 I serdecznie, obosiecznie,

Ostro, żywo a pocziwo:
Kiedy krzykną: Moskwę biją!
Dajcie kija na bestyją!«

V.

Byle człowiek a pocziwo
Łatwo znieś się z drugim,
Więc Kiliński, bójki chciwy,
Szyje między wojskowymi.
— Żle panowie, jedna rada.
Więc stanęła — uradzili:
Bić koniecznie się wypada —
A więc będziem, będziem bili!
— »Trzeba im się dać we znaki!
Co wróg, człeku! cześ bez ale,
I Prusaki — nie Prusaki,
I Moskale — nie Moskale. —
Pod sekretem a bez krzyku
Proszę do mnie dziś wieczorem,
Na Dunaju — do sklepiku —
Tylko każdy swoim dworem.«
Rzekł Kiliński — i wieczorem
Jaki taki — w kabaciku
Czesze sobie swoim dworem
Zatyłkami do sklepiku.
— W imię Trójcy — mospanowie!
Ot krucyfiks i dwie świece —
A więc bajki życie — zdrowie —

Proszę przysiądz na szablę, —
Więc przysięgli w imię Boże,
W imię Trójcy — ręka w rękę —
Niech wam Bóg tak dopomoże
Przez niewinną Zbawcy mękę!
Jak krew Polska w żyłach płynie,
Bój podniosiem niespodzianie!
A kto w drodze się powinie,
Temu jeszcze Polska stanie
W gardle kością, w chlebie ością,
W moście dziurą, w drodze górą,
Świerszczem w uchu, szydłem w brzuchu,
Pniem na drodze, cierniem w nodze
I piekielną solą w oku,
I śmiertelną kolką w boku.

VI.

Za czem kto się w mieście kręci,
Znajdzie zawsze, choć pobiega —
Szczerszy lud, niż oko szpiega;
Wie Kiliński, co się święci.

Tu wielkanoc już nadchodzi,
U spowiedzi lud w pokorze,
A tu Moskal na lud godzi,
I na Pradze ostrzy noże —
I chce z ludu robić szynki
Ręką podłą, rozbójnicką,

I krwią polską katolicką
 Niby wodą zalać rynki.
 A więc kiedy lud się cieszy
 I na rezurekcyę spieszy,
 Wy dobraliście sposobu
 Po kościołach lud obkoczyć!
 Krew serdeczną z nas wytoczyć,
 W rezurekcyę kłaść do grobu,
 I arsenał uwieść z miasta,
 By Warszawa pozostała
 Jak sierota, jak niewiasta,
 Coby tylko zapłakała!
 Niech no panie Igielstromie!
 Zobaczymy, góra czyja?
 Czy do stryczka szewska szyja?
 Czy szewc może ciebie złomie?
 Bo nie bajki polskie chłopię!
 Wyrznąć miasto, rzecz nie lada —
 A kto pod kim dołki kopie,
 Ten nieboże sam w nie wpada.
 A więc pusta to robota —
 Pierwej czwartek, niż sobota!
 A kto w czwartek bruk zaorze,
 Kiedy prochem mu zakadzą,
 Temu pewnie się nie zdadzą
 Na sobotę ostre noże.
 Tylko żwawo, polską sprawą —
 Bo czas płaci i czas traci.

VII.

Więc do świtu w wielki czwartek
 Rozpoczęto w imię Boże!
 Od szlachtuzy sunął Bartek,
 Poostrzywszy polskie noże;
 Biją w dzwony do obrony!
 Rzną w Moskali niby w dzików,
 Na odmiany w tarabany,
 I w moskiewskich postanników.
 Za Kilińskim rezolutnie
 Psom się w oczy naród sadzi —
 A gdzie zeprze — kędy utnie,
 Gdzie popadnie, gdzie zawadzi,
 Jezus Marya nie pomoże,
 Nie pomoże święty Boże!
 Bij Moskala jak psa w worze!
 Niech nie ostrzy na lud noże.
 Czego szewcy nie zdołają,
 Krawcy między sobą skroją;
 Czego kowal nie dokuje,
 To już rzeźnik dożyłuje.

»Górą nasi — dalej przodem!
 Już i wojsko za narodem,
 Już za nami Marszałkowscy,
 I królewscy i Mirowscy.«

Więc huk rozszedł się po rynkach:
 — »Nuż rażnego po tybinkach!

Dołóż smyka, udrzyj łyka!
 Niechaj długo się nie biedzim —
 On nas gnębił — my dojedziem!
 Kwita byka za indyka.

Ptaszkciem on stąd nie wyleci —
 Lecz gdzie przytniesz, nie puść plazem!
 Bij jak dyabła w gęstej sieci!
 A licz raz za każdym razem.

»Co tam będzie o tem potem;
 Wal jak cepem, grzmij jak młotem!
 Tyłko gęsto, tyłko rojem,
 Każdy pan na śmieciu swoim.«

VIII.

Więc jak lud się zabrał szczerze,
 Z pozaranku w dobrej wierze,
 Więc od noża, więc od młota —
 Dobrze poszła nam robota.

Więc też przy pomocy Boskiej
 Cechmistrz rzeźnik Sierakowski,
 Człek pocziwy, nie ułomek,
 Co miał także własny domek,
 Rźnie Bauera niby dzika —
 A Kiliński po swojemu
 Znów z szewcami w oczy ćwika
 Moskalowi najstarszemu.

Więc pięć armat Moskwa miała,
 Tam na Muranowskiem stojąc,
 Lecz jak wiara zaszumiła,
 Więc też Moskwy się nie bojąc
 I Moskali bez rozkazu
 I armaty ma dorazu.

A w Krasińskim lud dziedzińcu
 Jak w cierniowym stanął wieńcu,
 I trzy razy już się zwarli,
 I odparci — znów natarli —
 Jednak ludu nie odparli,
 Nie stłumili, nie pożarli!

Jak Linowski się rozżalił,
 Jak nabili — jak przybili —
 Jak wycelił, jak wypalił,
 Most z Moskali wymościł —
 I nuż dalej wzdłuż Miodowej
 Rzną się świdrem przez ich głowy!

Więc Kiliński rykiem piekła
 Porwał działa i uwozi —
 Za nim naród — a na Koziej
 Resztą ludzi Moskwa bekła.

Więc huk powstał na Podwalu:
 — Ha! tuś! ptaszku! psie Moskalu!
 Gęsta ręka, kusa rada,
 Przy tym prawo, z kim gromada!

IX.

Armat, jeńców więc nabrawszy,
 Serca ludziom też dodawszy,
 Szedł do cechów zwawo przodem
 Sam Kiliński przed narodem.
 Potem huknął: »Bram dobywać!
 Z arsenału broń rozrywać!
 Bo gdy człeku tu potrzeba
 Poczciwości między swymi,
 Powszedniego kawał chleba,
 Przy skonaniu łaski Boga,
 A po śmierci jeszcze ziemi —
 Więc potrzebna broń na wroga.

»Bo nie będzie poczciwości,
 Ani chleba, ani Boga,
 Póki wróg nasz w Polsce gości
 I niewola ciśnie sroga.«

Więc dokoła krew się leje,
 Rzną w starszyznę, jak w dziczynę,
 Moskal pada i głupiej —
 Bez komendy został wszędy.

Dzwonią szyby i drżą mury,
 Świecą szable, grzmią kostury,
 Gradem sypią się dachówki,
 I łby lecą jak makówki!
 Działa piekłem w oczy zieją,
 Baby z góry warem leją.

Ten wbrew leci — tamten chylcem —
 Więc ów ostrzem — więc ów tylcem,
 Więc ów z boku kolnie w skoku —
 Więc z pobliza, więc z odvodu —
 Z góry, z dołu, z tyłu, z przodu,
 Baby, chłopci, młodzi, starzy,
 Jaki taki gęsto parzy —
 Ogniem pieką, rwą jak rzeką,
 Tną jak kosą, w pomieć kładą —
 Ludem — cudem — siłą — zdradą
 Cudem — ludem — mocą — sztuką,
 Jak niedzwiedzia Moskwę tłuką.

X.

Więc Igielstrom pomiarkował,
 Gdy go naród tak zamroczył,
 Że nie żarty — więc się schował
 I wojskami się otoczył.

Pułk Działyńskich mu dojadał —
 W tem to miejscu pięć tysięcy
 Moskwy było albo więcej,
 Więc nasz żołnierz gęsto padał.

Tam kto w życiu nie znał cudu,
 Spojrzeć było na bój ludu!
 Bój pod świętym krzyżem wiedli —
 Pułk Działyńskich walczył szczerze;
 Lecz ażeby go nie zjedli,

Więc Kiliński tył im bierze,
Saskim kopnął się dziedzińcem
I otoczył Moskwę wieńcem.

Więc rozjadły lud niemarnie
Z trzech się ulic razem garnie —
Więc jak szatan prosto w oczy
Całym piekłem Moskwie toczy,
Więc i Moskwy też niestało.
A na poły już stopniały
Pułk Działyńskich, poczerniały
Pod Zygmuntem stanął z chwałą!

Więc i naród wychnąć raczył,
Bo z południa już też było,
A napewne już osaczył
Resztę Moskwy całą siłą.

A więc bajki proste szyki,
Tarabany i komendy,
Byle szczerze, bez oględy,
Bez taktyki, bez praktyki,
Byle z wagą i odwagą,
I sumiennie i niezmiennie,
I serdecznie, obosiecznie,
Ostro, żywo i poczciwo,
A więc zawsze rzecz się uda
Bo Bóg jeszcze robi cuda.

XI.

I tak było Bogu dzięki!
Ale głos się ozwał z tłumu:
— Więc do boju trzeba ręki,
A do rady trza rozumu —
Więc na ratusz się udali
I starszyznę wnet obrali.

Bo nic z tego, gdy się zrywa
Człek po jeden ku niezgodzie,
Bo tam tylko rozum bywa,
Kędy zgoda jest w narodzie.
Prawda jedna, jak Bóg jeden —
Lud ratujcie — bo lud bieden!
Więc lud na to wiedzie boje,
Aby miał też prawdę swoją —
Kto ludowi prawdy skąpi,
Ten niech lepiej sam odstąpi.

A więc naród się obliczył
I czuł, kto mu dobrze życzył:
— »Pan Zakrzewski niech w pokoju
Rządzi naród i Warszawę;
Mokronowski niech do boju
Pospolitą wiedzie sprawę.
Więc i dobrze! Niech nam żyją!
Niech nam radzą, niech nam biją!
Aż Kościuszkę Bóg sprowadzi.«
Wykrzyknęli wszyscy radzi,
I napowrót znów do dzieła.

Lecz już noc się nasunęła,
 W koło Moskwy naród czyha,
 I wartuje — Moskal wzdycha,
 Warty chodzą — nocną porą
 Po Warszawie ognie gorą,
 Po ulicach ciche jęki
 I skonania ciężkie męki —
 Jak bezsennych ocz żrenica
 Czuwa Polskich ziem stolica —
 Chwila boju niedaleka,
 Każdy tylko świtu czeka.

 XII.

Dobry piątek na początek,
 Więc też niezły i do końca —
 Huknął lud o wschodzie słońca,
 Więc do reszty, jak w kwindecza —
 Bo ten tylko, co przy sile
 Biję pokój na mogile,
 Dobro kraju ubezpiecza.

Więc jak razem wyruszyli,
 Jak z kopyta się kopnęli,
 Co ubili, to ubili,
 A w niewolę resztę wzięli.

Więc Igielstrom uszedł skrycie,
 Bo u tchórza długie życie.
 Ten bez ucha, ów bez ręki —

Po ulicach lud się wodzi
 Z niewolnikiem — płacze, jęki!
 — »Nic to, bratku, nic nie szkodzi —
 Nikt nie będzie się litował;
 Lud czyścowe cierpiał męki,
 A tyś ludu nie żałował!«
 Więc jak lud się wziął siarczysto
 W wielki czwartek do roboty,
 Całe miasto do soboty
 Jak Bóg kazał, wymiół czysto.

W tem ni późno, ni to rano
 I Prusaków też ujrzano;
 Bo to zawsze w jedne strony
 Lecą kruki i gawrony.

— »A ty lutrze, a psia wiaro,
 A nie granicz z Polską starą!
 Więc twój Marcin Luter zdrajca
 Lubi w piątek mięso, jajca,
 Więc nie przyjmij go tu na noc
 Zje sto dyabłów na wielkanoc.«
 I wygnali. — Orzeł buja
 Wśród kościoła — naród woła:
 Resurrexit, sicut dixit,
 Alleluja! Alleluja!

XIII.

Tak Bóg zmieszał gry szatańskie,
 Bo lud wierzył jego słowu —
 Więc na Zmartwychwstanie Pańskie
 Obaczył się wszystkim znowu;
 I wylegał na świat Boży,
 I o sobie się naradzał.

Lecz z Moskałem poszło sporzej,
 Niż z rodakiem, co go zdradzał;
 Więc słyszane pod niebiosy
 Pospolite były głosy:
 — »Bez wykrętów, bez wymowy;
 Ej, najlepsza droga prosta,
 Wojewoda, czy cechowy,
 Mnich czy dyabeł, czy starosta,
 Kto z narodem trzyma szczerze,
 Niechaj będzie mu na zdrowie!
 A kto sercem za fałsz bierze,
 Temu naród na bezgłowie —
 Bó sza póty, póki w domu;
 Lecz szewc jak się szabli czepli,
 Jak mańkutem wlepi komu,
 To i dyabeł nie odlepi.
 Ej ostrożnie — ląd tu sądzi;
 Kto hetmanem, niech hetmani,
 Kto ma rządzić, niechaj rządzi,
 A obwiśnie, kto stumani —
 Bo to nie żart, o kraj chodzi,

Więc lud bierze krótko sprawę,
 Więc to daje, co się godzi,
 Stryczek, krzesło, lub buławę.
 Jak lud prawił, tak się stało.

Nagle w mieście zakipiało:
 »Sto kółeczek mam u pasa,
 Ludu wola — Boża wola —
 Wieszaj króla i prymasa!«
 Jeszcze króla, tam jak króla,
 Lecz z tych zdrajców urwij pasa
 Bierz hetmana i prymasa.

XIV.

Więc biskupy, więc hetmany,
 Więc nieszczerze inne pany,
 Jak Bóg kazał, podyndali
 I nogami świat żegnali.
 Bo przypowieść niesie stara:
 Za zdrajcami Boska kara.
 A kto twardo i tak szczerze
 Za tę polską sprawę bieże,
 Tego cnota i w sukmanie
 Za buławę ziomkom stanie.
 Więc z estymą i z czcią wszelką
 Dla człowieka tak zacnego
 Rząd przywołał Kilińskiego
 I poufał sprawę wielką;

Żeby jechał do Poznania,
Tajnie wszystek lud uzbroił,
I Prusakom bez czekania
Należyłą kurtę skroił.

Więc on na to, jak na lato,
I z rozkazu rznął do razu —
Bo już kiedy kraj się dźwiga,
To nie dosyć, by z kieszeni
Gdzieś wylazła jakaś figa;
Niech się dyabeł wszędzie żeni —
Jedna ziemia, jedna zorza,
Niech się dzieje jedno wszędzie,
Różnij od morza aż do morza,
A nie pytaj, co tam będzie!

Więc pojechał na ochotę —
Lecz choć cnota Bogu miła,
Jednak na nas krzyże zsyła,
Chcąc doświadczać polską cnotę.

Więc gdy jechał do Poznania,
Tak się stało, że się skradli
Gdzieś Prusaki i napadli,
I porwali bez czekania —
I już w dybach w jednej chwili
Kilińskiego potaszczyli.

XV.

Więc nie wiele trzeba na to,
Aby w szczęściu szumieć światem;
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź no w biedzie takim chwatem.
Prusak jął się naigrawać:
»Jak ty śmiałeś z mieczem stawać?
Do pociągła, szewcze bury!
Dla szlachetnych tylko miecze —
A do smoły, a do skóry!«
Więc Kiliński na to rzecze:
— »Nie szlachetnie, lecz sławetnie
Szewc warszawski urodzony,
A kto ciekaw, czy ochrzczony,
Niech się z szewcem w szable zetnie!
A więc proszę — a więc pono
Lepiej, że pod Powązkami
Nie pociągłem was krojono,
Gdy się bili z Prusakami;
Bo pociągł byłby zbrudził
Nie zaszczytnie grzbiet szlachetny,
A trafunek byłby szpetny,
Że szewc szlachtę opaskudził!
Bo szewc, to nie organista,
Nie przebiera — łeb, czy niecki —
I szlachecki — nie szlachecki —
Łupu, cupu, a do czysta.«
Widząc Prusak, że nie rada,

Ni go zbije, ni przegada,
 Więc go puścił z wolnej ręki
 I na carskie wydał męki —
 A carowa swym zwyczajem
 W głąb do Moskwy potaszczyła,
 I nękała i więziła
 Za to, że stał za swym krajem.

Tam Kiliński, dobra dusza,
 Spiewał biedak Tadeusza:
 »Któryś cierpiął za nas rany,
 Chryste, zmiłuj się nad nami!«

XVI.

Ale dobre i Bóg lubi,
 Więc swej duszy nie zagubi.
 Jak Bóg Bogiem, a wróg wrogiem,
 Jak od wieków Wisła płynie —
 Człek pocziwy nie zaginie.

Więc czy wiecie, kto pocziwy?
 Kto katolik na Bóg żywy,
 Kto nazywa się Polakiem,
 Za świętego krzyża znakiem,
 Kto pracuje sam na siebie,
 I o polskim żyje chlebie,
 Kto kraj kocha — wierzy w Boga,
 Kto nie cierpi swego wroga,
 Lecz jak Pan Bóg porę zdarzy,

Za ojczyznę wszystko waży,
 Choćby zdrowie, choćby szyję,
 I po Bogu wrogów bije;
 To dopiero człek pocziwy!
 I na dobro kraju tkliwy.

Więc Kiliński też nie zginął,
 Lecz szczęśliwie się wywinał,
 I szczęśliwie powrócony
 Do przyjaciół i do żony,
 I do dzieci i do kraju,
 I do łomu i do domu,
 Co miał własny na Dunaju.
 Bo choć cała Moskwa wściekła,
 I carowa rodem z piekła,
 Jednak babsko go nie zjadło,
 Jakoś z kozy się wykręcił,
 Co się nabił, to przepadło —
 Bodaj taki szewc się święcił!

Niech się takie święcą lata!
 Wiwat! wiwat! polska cnota!
 Obywatel od warsztata —
 Kiliński patriota!

Więc jak hukną: »Moskwę biją!«
 Dajcież kija na bestyją!

CZEŚĆ TRZECIA.

Z PODRÓŻY.

„Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie,
jakie uczynił cuda na ziemi . . .”

Psalm XLV.

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.

Goethe.

I.

Kiedy duszę Łza opłynie,
Kryje smutek wdzięki świata,
A gdy lekko myśl podłata,
Łza w uśmiechu rzewnym ginie,
I tak mija życie całe,
Z wielkich bólów — pieśni małe.

Nie zawsze niewód po głębiach brodzi,
Jest po połowie chwila pokoju,
Kiedy na poły złożony w łodzi,
Na poły w modrym nurza się zdroju;
I gdzie swobodnych rybek rój bratni
Pod ciepłym brzegiem wesół się zbiera,
Skubiąc bezpiecznie koniuszki matni,
A z śmiechem na nie rybak spoziera . . .

I myśl nie zawsze dnem życia chodzi,
Nie zawsze z żalem do gwiazd przypada,
Jest chwila, w której z życiem się godzi,
I z tem co rade bawiłby rada.
Alboż w kochaniu — choć najłaskawsze,
Co to tam cierni, co tam boleści,
Kiedy w głąb duszy spojrzeć niewieściej!
A i w kochaniu jednak nie zawsze.

Mam ci jak wiece, mam ja dziewicę,
Sami ją znacie — co za dziewoja!
Oczy jej smutne, jak dwie krynice,
Bo dużo biedna — biedna, bo moja!
Jednak nie zawsze taka mi smutna,
Czasem ją najdzie nawet pustotka;
I niby sroczka, niby szczebiotka,
Już i wesoła i bałamutna.

Nieraz mnie muśnie rączką przez czoło,
I grozi przy tem, a grozi srogo:
»Proszę nie myśleć! patrzeć wesoło!
A tylko zaraz, bo tupnę nogą!«
Lecz kiedy smutków mych nie ubywa,
To mię na piękne potem obśmiewa,
To mię wytwarza, jako się gniewam,
Jak lulkę palę, jako się trzymam,
Jak w dobrą chwilę czasami śpiewam,
W tęskną się smucę, a w złą się zżymam.
— To znów przedemną stanie ze wzgardą,
I małą bródkę podniesie hardo!
I wzrok układa gniewny i kosy!

I wąs pokręca i mruczy z cicha;
Lub garnąc z smutkiem od skroni włosy,
Tak po mojemu patrząc w świat — wzdycha.
I póty grozi, cieszy i smuci,
I przypowiada i bałamuci,

To po mojemu — to po swojemu —
Aż się tam przerwie smutkowi temu —
Aż mię całego w końcu obśmieje,
Aż w końcu spadnie myśli opona
Z czoła swobodną rączką strącona,
A coś tak dziwnie serce rozgrzeje!
Takie to piosnki wam ja dziś niosę,
Jak pani moja przez łzę śmiejące;
Jak ów spiew wiejski puszczonej na rosę
W biegu ocuca krzewy drzemiące —
Niech wam rozbudzi zakąt domowy,
I skona w łąkach między dąbrowy.

Co napotkamy w tym naszym biegu,
Co nas ponęci prawdą, urodą,
Toć już zabierzem do swego brzegu,
I na świat wyrwiem z tego ukrycia.
Minie mogiły — a wierzchem życia
Płuśnień wesoło, jak rybka wodą!...

W Kleczy 1834.

II.

Co nas wiąże, to i broni,
To i zbliża w pierwszym kroku:
Oto serce masz na dłoni!
Myśl w tych słowach, duszę w oku!

»Ha! jak się macie w halach, gazdowie?«
— Skądże nas znacie? skądże to przecie? —
»Po chrzcie, po chlebie, po ludzkiej mowie,
Po czem się ludzie znają na świecie.«

— A to witajcie! Skąd Bóg prowadzi?
Pewno idziecie szukać tu złota?
Myby go sami wynaleść radzi,
Ale to płonna dla nas robota —
Bo czarnoksiężnik skarby zamówił,
I błędną ścieżką człowieka wlecze;
Choćbyś to złoto już, już ułowił,
Niby to para z ręki wyciecze.

»Szukam ja wprawdzie — szukam ja złota,
Ale nie tego, co ludzie kopią:
Bo złotem mojem prawda żywota,
I dusza, której dyabły nie stopią.«

— Co tam — ku swoim rzekł góral stary —
Co wy tam znowu człeku bajecie? —
Złoto nie złoto, czary nie czary,
No — kiedy z drogi, to siądźcie przecie...

Witajcie w halach! A czy zdaleka?
Pewno że z Lachów? — my Lachów chwalim.

Siądźcie za stołem! Kachno, zwarz mleka,
A my tymczasem lulkę zapalim.

Nie chcę waszego — ja inny palę!
Chłop tem zuchwalszy, czem więcej bity;
Niemiecki tytoń czleku nie syty,
Więc ja też sobie Basiaka chwale.

»Gładko się rzekło, co z serca idzie:
Stara przypowieść: Po grosz do miasta,
A już do chłopca po rozum w biedzie —
Jestem więc w halach z wami — i basta!«

— Gładko ja rzekłem, lecz i wy prawo —
Kachno! czy słyszysz? Nie warz już mleka,
Lecz skocz po wódkę — a tylko żwawo!
Trzeba pogościć tego człowieka.

III.

Woda płynie,
Wiatry wieje,
Człowiek ginie,
Ale dzieje
Powieść sieje,
A pieśń leje.

Ha! ha! pocieszne i pytanie Wasze!
Skąd się w tych górach wzięło plemię nasze?
Czemuż to czleku nie pytaacie o to!
Skąd się w tych Tatrach bierze polskie złoto?
Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale,

Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Drzewiej tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało —
Po »Górzec« tylko zbierała miód pszczoła,
A Tatry Dunaj oblewał do koła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie —
I tak to było — aż lud uweselić
I między ojców polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej,
I stanął w »Górcu,« gdzie »święty krzyż« stoi,
A był to mocarz potężny i dobry,
Dziad wszystkich królów — zwan Bolesław Chrobry
Stanął na Górcu i spojrzął w około,
I zdjął koronę i przygarnął czoło,
Tak to się zdziwił i ludem i światem;
Więc ziemię świętą okrył swym szkarłatem,
i po Bożemu lud pozdrowił wzajem,
I spojrzął w niebo i potoczył krajem.
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki,
Patrzy na naród — a naród wysoki —
Patrzy na bydło — a bydło dorodne,
Patrzy na góry — a góry swobodne —
Patrzy — i zważyła to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinię;
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić:
Otóż gdzie stanął, kazał krzyż postawić,
Ukląkł i westchnął serdecznie do Boga:

I w Tatrach będzie miód zbierała pszczoła!
 Dobędę złota — złoto dla kościoła —
 Dobędę stali — stal zda się na wroga.

A potem skinał, kędy wodom droga:

»Płynno Dunaju, zbierz mi tylko skoro,
 Mojej ja ryby napuszczę w jezioro.«

A potem krzyknął na swoje narody:

»Złamać te skały i spuścić te wody!
 Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
 Bo nie był naród na posłuch złamany,
 A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył?
 I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
 Więc do czakana sam król się przyłożył;
 Ciął! przeciął skałę — a łomem szerokim
 Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
 I opadł Dunaj — a został: »Dunajec.«

IV.

Człek o sobie prawi
 I swem pokoleniu,
 A Boga w milczeniu
 Świat cały stawia.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe!
 Zdawnąście znane, a wiecznieście nowe!
 Choć myśl i oko przy was się upaja,
 Myśl i żrenica wiecznie tutaj gością!
 Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,

Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością,
 Bo nie wzięść myślą, co oko zakresli,
 Ani wzięść okiem, co egarną myśli,
 Ani was ująć, ni duchem wyświecić,
 Ni w was się wcielić, ni nad was wylecić.
 Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
 I rozegrana — bo nikomu górą...

I gdyby nie lud, co dumne te czoła
 I te przepaści oplątał ścieżkami,
 I prostym zmysłem zaludnił dokoła
 Ten świat w obłokach swojemi gadkami;
 Gdyby nie powieść, co swymi uśmiechy
 Rozjaśnia wasze ponure milczenie,
 Widok ogromu byłby bez pociechy,
 Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie...
 A wy strażnice śniegami świecące,
 Stoicie wiecznie niemo i surowo,
 I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
 Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

V.

Screem gościa płacą,
 I miłe lada co.

Czy ty mnie kochasz, moja dziewczyno?
 — A juścić kocham was, panie! —
 »Ach! jak tu łąco te słowa płyną!
 A tam — czekałem tak na nie.

»Czy tutaj biją serca już żywiej,
 Że tutaj nieba już bliżej?
 Czyli tam może było prawdziwiej,
 I chociaż skrycie, lecz szczerzej?

»I za cóż ty mnie kochasz też przecie?«

— A jacy, jacy ladaco!
 Jeśli bez wstydu pytać będziecie,
 Pewnie nie powiem ja za co —

»Powiedz mi proszę!« — No to wam powiem,
 Boście na ludzie podobni,
 A w sercu jacyś niby żałobni,
 A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali,
 (Choć was to może zadziwi)
 To mnie się zdało, gdyście gadali,
 Żeście mi pono nie krzywi. —

Ot i myślałam: Gdybym to była
 Panią, co w złoto ją stroją —
 I jakoś znowum się zasmuciła,
 Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jabym jej dała
 Chustkę jedwabną za niego —
 Onaby chustkę od święta miała,
 A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,
 Że mnie już samej ubyło,

A już w duszyczce tak coś płakało,
 Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być panią,
 Tylko tą halą zieloną,
 Co to tam strzyżki pognali na nią,
 Bo lżej byłoby mi pono. —

»Gdybyś ty halą była nad lasem,
 Ja byłym wówczas juhasem,
 Strzyżki na halę pogałbym sobie,
 I byłym znowu przy tobie.«

— Gdybyście byli w halach juhasem,
 Kozą byłabym tymczasem;
 Skacząc bym uszła w turnie przed wami,
 I stalibyście znów sami. —

»Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
 Bo wówczas byłym myśliwcem;
 Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
 Tylko pochwyciłbym żywcem.«

— To jabym wówczas chmurą wzleciała,
 I stalibyście znów sami —
 Jabym myśliwca w turniach wysmiała,
 Stojąc wysoko nad wami.

»Kiedy ty chmurą, ja byłym słońcem,
 I przecież dopadłbym ciebie;
 Bo jasny promień wysłałbym gońcem
 Za tobą, chmurko na niebie!«

VI.

Noc i mara,
Ogień i wiara.

Noc jak wróg ciemna; tu takie mgły duże,
A w turniach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błędzą bo Magórze,
I trwożą snami górnika.

Koło doliny podnoszą się skały,
Strome i czarne milczące,
A nad skałami tumany się zwały,
Niby sklepienia wiszące.

Nie widać nigdzie ni gwiazdy, ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A po pieczarach coś z cicha się sroży,
I dreszczą śmierci coś wieje.

Dolina w nocy jak wewnątrz pieczary,
W niej kuźnie ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
Wieczystych skarbów strzegące.

A w tych tu kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.

Niby kowadło twarde ich igrzysko,
A żywot niby żelazo,
Stąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.

We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy, ni wiosny,
Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałosny...

Uśmiech się nie zna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głównia zbieleje
W ogniu — a oni żorawiem ją zważą —
Radość szatańska jaśnieje.

Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem;
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją równo z żelazem...

Kiedy tam byłem, przyszło ku Młotowi
Ze mną też kilku górali,
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Nie wiele z nami gadali.

»Strach!« — rzekł mi góral — »Tutaj to robota!
Tu się chłop szumny nie leni!
Lecz nam góralom nie wolno jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni.«

A przy ognisku dosłyszał te słowa
Kowal, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Świątnik, rodem z pod Krakowa,
I mruknął sobie: — »A jacy!«

Był to człek tegi, zaprzysiągł od wódki,
Ludzie i pracę znał cenić,

Bo światem obniósł te świątynickie kłódki,
I miał się doma już żenić.

Lecz z panem rządcą skłócił się we dworze,
Ojcową biedę zdał bratu,
I w imię licha, czy tam w imię Boże,
Puścił się kędyś po światu.

Kiedys z towarem jeździł aż za morze,
Szyprem za Wisłą w świat pływał;
Był potem strzelcem w Kozienickim borze,
A i wojskowo służywał!

Zaszedłszy w Tatry znów młota się chwycił,
Słyszając, co góral tam plecie,
Czerwonym drągiem w oczy mu przyświecił:
Co tam o wierze bajecie?

Oj! zła to wiara, co się w ogniu mieni!
A pono w pocie mam człoło?
Niech człek nie leni, gdy bies się nie leni! —
I wodę puścił na koło.

I już tak drągiem ognisko rozżarzył,
Jakby się piekło rozjadło,
A potem głównię żórawiem wyważył,
Aż pod nią jętko kowadło.

I młot uderzył setnymi ciężary,
I rozgorzało wśród cieni,
Jakby miecz kuto w obronie tej wiary,
Co się i w ogniu nie mieni...

VII.

Te ojczyste progi,
I domowe Bogi,
Toć moje i wasze,
To i skarby nasze!

— Jak mówią chleb, ludzie i obraz nie dziwy!
Czy wycie katolik? — »Katolik prawdziwy!«
— A za cóż o święte obrazy pytacie?
Wszak wy też na Lachach obrazy tam macie?
»A mamy i czcimy.«

— Więc u nas tak samo,
Gdzie święty pod dachem, tam Bóg już za bramą,
Tak matuś mię uczył. — Bez waszej urazy,
Wiem ja już od dziecka, co święte obrazy —
To święta jest Magda, straszliwie pokutna,
Bo być też to miała grzesznica okrutna,
Gdy Chrystus Pan jeszcze po ziemi tej chodził
I grzeszne ludziska na dobre nawodził.
To święty Piotr z Pawłem, co klucze trzymają
I ludzie poczciwe do nieba wpuszczają.
A potem widzicie ten obraz tu wielki?
To Józef, jak uczy Jezusa ciesielki;
Bo ojciec mój także z ciesielki tej żywie,
Więc chowa ich tutaj za szklami poczciwie:
A tu się pokłońcie — To świętość największa,
Bo z małym Jezuskiem Panienska Najświętsza! —
Raz śniła się ojcu — a dziwnie się śniła!
I tak się serdecznie przed nimi żaliła,
Że ją tu tak biednie trzymają jak służkę,

I bosą z obrazu wskazała im nóżkę;
 Więc ojciec się długo myśлами też wodził —
 I kiedy za kośbą na Lachy był chodził,
 Wziął sobie do serca, co dawno miał w głowie,
 I złote trzewiczki zakupił w Krakowie —
 I przypiął do nóżek — a po tej już dobre
 Najświętsza Panienska nie przykrzy nam sobie.

Ja do Niej się modłę - - i gładko też rosnę,
 Tak jako widzicie przed sobą mnie wcale!
 I Ona najświętsza śni mi się co wiosnę,
 Gdy mają już owce wypędzać na hale.

VIII.

Dla wszystkich słońce po niebiesiech chodzi:
 Małe, nie małe, kiedy wielkie rodzi!...

Nad brzegiem zdroju, na urwisku skały,
 Obcy wśród Tatrów stał młodzieniec śmiały —
 I podniósł dumnie swe wyniosłe czoło,
 I wodził wzrokiem po turniach w około,
 I póty wodził i dzielnie i śmiało,
 Aż mu i w duszy w końcu pociemniało...

»Po co my nosim naszą nędzę w góry,
 Skąd wracać trzeba z żalem i z tęsknotą?
 Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
 Czy z górskim ludem i jego prostotą,
 I duch i serce miary nie dotrzyma«...
 I smutnie wodził po toniach oczyma —

A w lekkim, szybkim poskoku, czy biegu
 Śmignęła rybka do cichego brzegu;
 Świeża, wesola, jak życie, jak zdrowie,
 Prysła kropelką, stanęła i powie:
 Świat taki piękny, takie czyste wody,
 Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
 Jako mnie z wodą, tobie płynąc z wiekiem —
 A ty tu bluźnisz? — szkoda żeś człowiekiem!
 Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
 Kiedy nie zdołasz, biedne chłopię, sprostać
 Temu, co proste — i temu, co wielkie,
 To zniknij iskrą, lub zlej się w kropelkę,
 Albo się spytaj i ziemi i nieba,
 Czem to ty jesteś — i czem ci być trzeba?

Biedni wy ludzie! że też wy nie wiecie,
 Co to być małym? Gdybyś ty był rybką,
 Taką wesolą i lekką i szybką,
 I taką małą jako ja na świecie:
 Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić!
 Boć to tak małej niema nawet wędki,
 Nie tylko wędki, ale nawet chętki
 Niema tak małej, żeby na mnie godzić...

Źle wielkiej rybce, która wierzchem chodzi,
 I źle ptakowi, co strzeli wysoko
 Nad gniazdo swoje — i biedne to oko,
 Co w słońce patrzy. — Bo świat zwykle godzi
 Na to, co światłe, co z kraja, co lotne,
 Na to, co wielkie, wzniosłe i samotne,

Czy to na łądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to, co małe, to bywa i całe,
I niby wieczne i zdrowe i hoże,
Czyste, swobodne i żywe i Boże,
I rade sobie, i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu, ni swemu,
Boć rade temu, co mu padło w dziele,
A silne liczbą, boć to tego wiele,
A między małym bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny...

I mrówka mała — a cały świat schodzi!
I pszczołka mała — a życie wam słodzi!
I ziarno zboża małe — a świat żywi!
I drobny piasek — a skała cię dziwi!
I perły małe — a jakie to cenne!
I krople małe — a co wody w stoku?
I z wód niewielkich to morze bezdenne!
Mała źrenica — a cały świat w oku!
Alboż i gwiazda? — a światło jej czyste!
I jakież piękne to niebo gwiazdziste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny,
A niby morze światłości zdroj wieczny!
Więc lepiej zlać się w miłości z drugimi!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi.
Razem z drugimi, bez rachuby wieści,
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiej pyłkiem a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć...

IX.

Obmyślano pono wczas,
By do nieba nie wzrósł las;
Znajdzie smutek i weselne,
Ma robaka co i dzielne!..

Co wy chwalicie dzisiejszych górali!
Dzisiaj chłop taki, jak dawniej dziecina —
Zbiedniał lud wszystek! i gorzej, czem dalej,
To nie górale, to sama marnina!
Cesarz wybiera najszumniejsze chłopy,
A doma jeno zostawione czopy,
Że już w kościele niema spojrzeć na co,
A z czasem wszystek i naród wytracą.

Jest u nas tutaj, mój ty panku gadka,
Że bujne plemię w tych górach bywało;
Patrzcie gdzie Lubnia, a gdzie Babia-Matka;
Otóż jak na nich dwóch górali stało,
To jak w szalasio do siebie gadali —
I gdy się srodze na topory ścięli,
To topór w topór ognia wykrzesali.
No, gadka gadką! Lecz za mej pamięci
Bywał tu także jeszcze lud nieszpety.
Pamiętasz, Sobku? — O! wy wszyscy święci!
Pamiętasz gracza? To mi chłop był setny!
Srogi i czysty, a zwał się Król Grzela.
Szumny jak jodła — prawdziwy Podhalec,
Na całe góry największy zuchwalec,
A w tańcu wesół, jak święta niedziela!

Siadł na polanie — niby pan na dworku,
 A spasał niale po ojcach od wieku;
 Siedm miał brzęczących kólek przy toporku,
 A jak nim brzęknął, to lęk szedł po człeku!
 Czarno obrastał — i pozierał z oka,
 I nie znał kierbców, lecz but i ostrogi,
 A choćby jaka świetlica wysoka,
 Głową zasięgał powały chłop srogi.
 A siła jego także nie przelewki —
 Chodził też strojno i niby z madziarska,
 Ginęły też to za nim wszystkie dziewczki,
 Bo mu się we łbie postroiło z dziarska!
 Jak całe życie duhan z Węgier palił,
 A kiedy zasiadł pod wieczór gospodę,
 To tak się rozparł — tak się rozzuchwalił,
 Że aż na pasie zwykł był wspierać brodę.
 Lubił węgierskie, lubił lackie spiewki,
 Lubił też chodzić na kozy z Sobczaki,
 I po bacówkach straszyć nocą dziewczki;
 Lecz się do bójki nie brał lada jakiej.
 Po dziś dzień jeszcze Magda po nim śpiewa,
 I dzisiaj jeszcze Króle po nim żalą;
 Nie wiem jak u was tam na Lachach bywa,
 Lecz u nas takich panowie nie chwala!...
 Więc jakiś Niemiec był panu doradził,
 By go do Gopli na służbę sprowadził;
 Ale Król burknął: Niech zawłoki szuka!
 Bo to Król Grzela nie zrosł na hajduka.
 Więc nad górnictwem starszeństwo mu dali,

Otóż rzekł panu: »Tak to wam posłuż!«
 I miał pod sobą górników górali,
 A zwan był w halach: Królem na Magórze.
 Dziesięć lat tedy rej górnikom wodził,
 A wobec pana za ludźmi obstawał,
 Górnikom swoim potuchy nie dawał,
 Ale i bajek we dworze nie płodził.
 Par o nim mówił, jak o jakim cudzie,
 Pijał też z panem z jednego puhara;
 Chociaż nie karał, drżeli przed nim ludzie,
 Boć to pocieszna była jego kara.

Raz mu już zbrzydli byli te próźniaki,
 Bo im się dzionki wydali za duże;
 A więc górnika wsadził w jego taki,
 I tukał nim pędem w koło po Magórze.
 Raz mu się także dwóch hardo stawilo,
 Więc wziął każdego z nich niedźwiedzią siłą,
 Niby to snopek albo drzewa płachę:
 Tego pod pachę, onego pod pachę,
 Zbiegł z nimi do wsi, wybrodził po wodzie,
 I cisnął w końcu o ziem na gospodzie,
 I rzekł im groźno: Tu mi leżeć, dudki!
 I wypił za nich po garncowi wódki;
 Więc go też potem górnicy słuchali.
 — W tem królewszczynę jakoś zaprzędali —
 A tu zarządził w naszych Goplach srogo
 Człowiek, o którym nie znać, jak się rodził;
 Niby to z Węgier, czy z Niemiec pochodził,
 A był naprawdę szatańską odnogą!

Podło się nosił, i chudo i spięto,
Niby jaszczurka, bestyja zawzięta;
Zwykł był powiadać: Aż po Gople święto,
A w Goplach niema postu ani święta.

Więc tak się stało, że jednej niedzieli
Ćwiknął też w oczy i naszemu Grzeli:
Ho, ho, panoczku! — Grzela mu powiada —
Mnie nie zatrwożą lada jakie krzyki;
Kosa na kamień, a na radę rada!
I w mgnieniu oka rozpuścił górniki:
Idźcie mi do dom, a jak mi się który
Poważy spuścić do mojej Magóry,
To mu powiadam, aby wcześniej wiedział,
Ze po dzień sądny będzie już tam siedział!
Gdy niema święta, niema i roboty.
I w przepaść cisnął kilofy i młoty;
A to nie żarty wielkomożny panie,
Gdy Gople idą a rudy nie stanie.

Tak zeszła jedna i druga niedziela —
W Goplach się rządcy napróżno szamocą,
A na Magórze kładzie ogień Grzela,
Ze aż po niebo biją łuny nocą;
Więc uprosili też księdza plebana,
By Króla Grzelę nakłonił do zgody.
Otóż mu Grzela tęgie sprawił gody,
I trzy dni gościł, od rana do rana.
A w końcu rzekł mu: Jeśli dyablę bure
Poczci niedzielę, i za ciężką pracę

Górnikom moim da potrójną płacę,
A mnie przeprosić wyjdzie na Magórę:
To się zagodzę i rudę pozwolę!
Jeśli nie zechce — to i ja mam wolę.
Więc rządcą w hamrach rozjadł się okrutnie,
I kiął swą duszę, że mu włosów utnie,
Ze go pochwyci i odda w rekruty —
A był to nastał właśnie pobór suty;
Grzela tymczasem gościł na Magórze,
Lecz znał, co radzą tam o jego skórce;
Więc z górnikami już nie długo bawił,
Na dalsze hale juhasów wyprawił,
I przy ognisku leżał już po jeden —
O świecie trochę niby usnął bieden:
Aż tu na niego wpadli niby kruki
Z onym to rządcą węgierskie hajduki
Ale się zerwał, trzech zaraz powalił,
Pochwycił strzelbę — rządcy w łeb wypalił,
I skoczył w przepaść — zginął w mgnieniu oka —
A po chwileczce zawołał z wysoka:
Nie na to Sobczak uczył mnie bić kozy,
Nie na to w turniach wiatr mi w uszy dmuchał,
Abym jak baran szedł dzisiaj w powrozy
I flintę nosił i gdzieś bębna słucał.
A potem huknął, gwizdnął w turniach gołych,
Jak dzika koza — i w świat — do wesołych!*)
Zginął bez słychu — nie znać, gdzie przebywa,

*) Zbójcy.

Pewno gdzie poległ pod królewską halą
 A stara Magda jeszcze o nim śpiewa,
 I dziś się jeszcze Króle po nim żala...

X.

Co małe,
 To całe.

Nic ani szasnie — cichutko wszędzie,
 Nalepa w koło zmieciona,
 Słychać jak pajak nitkę swą przędzie,
 I serce bije u łona.

A na nalepie jasnym płomieniem
 Palą się drewnka bukowe,
 A święci patrzą ostrem wejrzeniem
 Ze ścian na rządy domowe.

W górze na półkach, rzeźbionych drobno,
 Kolejno misy pisane,
 A rząd dzbanuszków stoi osobno,
 A przy nich kubki w rząd szklane.

A jak tu miło, czysto i gładko!
 I nic nie dłużne nikomu:
 Powiedzcie, proszę, mi moja matko,
 To wam tu dobrze w tym domu?

— A juźci dobrze nam Bogu dzięki!
 Jak możemy, statek nasz krasim,
 Trzydzieści niedziel żywimy z ręki,
 Resztę po halach już pasiem.

A zresztą przędziem i kopiem grzędy
 Skąpo człek sobie pozwała,
 Lecz gdy się dobrze zakrzęta wszędy,
 Stanie na kawał moskala. *)

A gdzieżście się matko rodzili?
 — A z przeproszeniem w tej budzie!
 A gdzie was matko ojcowie chrzcili?
 — W tym tu kościele, gdzie ludzie —

A gdzie tu cmentarz? — A pod kościołem. —
 I tam już wszyscy wraz leżą?
 — A juźci wszyscy w Bogu i społem,
 Jak razem żyją i wierzą.

XI.

Od wieka do wieka
 Nic niema nad człeka.

Oj cesta **) staremu już nie chce dziś płużyć,
 I służyć nie lubię — nie dobrze jest służyć!
 Lecz kiedy z Kościelisk tak wam już dzić pilno,
 To dziewczę pokaże wam drogę nie mylną —
 A milej z dziewczęciami, bo coś wam rozplecie,
 I śmiechów przymiesza i coś wam przypowie;
 Bo pocóżby zresztą człek chował i dziecię,
 Żeby to nie miłe być miało człekowi?

*) Chleba owsianego.

**) Droga.

XII.

Czysta jak woda,
Miła, bo młoda,
Jak jagoda słodka,
A pusta i plotka.
Kiedy plecie szczerze,
To się na śmiech bierze,
Gdy serce otwiera,
To się na płacz zbiera.

Kędyż pójdziemy, moja panno miła?
— Kędy? Oj siła o tem mówić, siła,
Kędyby dziewczęć was w górach wywiodło.
Ale pójdziemy cesteczką nie podłą;
Światem — polaną — dalej po chruścinach,
I popod regle, hen! na one gaje —
Byliście kiedy z dziewczą na malinach?
Mówcieże, mówcie, albo wam nałaję.

A wszakże mówię — kędyż pójdziem dalej?
— Co oni dali? — mój ty młody panie!
Ot nic nie dali — i tak pojechali —
Tak u nas mówią na takie pytanie!
Czegoście tacy, czy smutni, czy hardzi!
Wszak ci Bóg, mówią, góralem nie gardzi!
Na Lachach śpiewki, a po górach dziewczki,
A od Krakowa jak krzemień człek krewki.
Tak ciotka mówią — a z wami nie rada!
I jak ze skałą człek się nie rozgada —
Przy nich to jeszcze i ja się osmuczę,
Toć się poprawcie, albo was porzucę!
Czy wy umiecie też jakie śpiewanki?

Bywają czasem i u nas te panki;
Łońskiego roku zaszło tu człeczysko,
Co się powlokło na Orawską stronę —
Oj biedne jakieś było to panisko!
Przychrome niby i setnie zdręczone —
Ale pocziwie! nauczył mnie śpiewki;
To też mi bardzo zazdrościły dziewczki,
Kiedym im śpiewać poczęła w niedzielę,
I dali za nią mi też cacek wiele.

— A wy to czemu z gołemi rękoma
Przyszliście w góry? było siedzieć doma —
O grosz nie proszę — i my pieniąż mamy;
Ale tam cudne u was mówią, kramy!
To przecież trzeba było myśleć w domu,
Że też i w górach przyda się co komu:
Szczerszy był tamten, choć biedny i ranny,
Bo dał mi obraz Częstochowskiej Panny,
Sam z piersi swoich — co go miał od matki.
Cudny to obraz! złocisty i rzadki —
Wszystkim się ludziom jak ołtarz podoba;
Bo niby żywa najświętsza osoba —
Ja też go noszę jedynie od święta,
A gdy go włożę, tom taka kontenta,
Jakbym urosła! bo to mówi ciotka,
Że jeszcze rosnę... ale ciotka plotka!
Otóż wam powiem, jako to się stało,
Że takie święte do mnie się dostało:
Była to jakoś wojna tam na świecie —
A może także i wy o niej wiecie?

— Ojciec by lepiej wam powiedział o tem —
 Otóż po wojnie lud z wielkim kłopotem
 W świat się rozsypał. A tu w nasze góry,
 Chromiąc o szczudle przyszedł człek pęcnury —
 Lecz nie ponury, jacy się widziało,
 Nim się człeczyska na piękne poznało.
 Otóż powiadał, że go gdzieś więziono,
 A miał na wojnie nogę poranioną;
 Więc ojciec mówił: »Gdzie im światem chodzić?
 Aż się obaczy, człowiek poterany
 Niech z nami będzie.« I kazał złagodzić
 Łoże w tokarni — a podbiał na rany
 Jam mu zbierała. —

Otóż tak się stało,

Że z nami przebył cały rok nie małe;
 Jego to było nie żal się popytać
 O cuda w świecie. Wyuczył mnie czytać
 Różne modlitwy na książce pobożnej,
 A choć sam z rodu pono wielkomożny,
 Jak się widziało, choć o tem nie gadał,
 Co dzień za ojca do tokarni siadał,
 I lepiej toczył, niż ojczysko stary.
 O! cudne mam też od niego puhary,
 Jak szkło toczne, i z cyny i z kości,
 Że się im ledwo wydziwiają goście —
 Zdjął też swe szaty, a wdział na opaszki
 Ojców przyodziew, niby człowiek naszki;
 Ludzie mówili, że się będzie żenił
 Ze mną w jesieni — lecz Bóg wszystko zmienił!

Raz przybiegł stryjek, a późno już w nocy,
 I zaczął stukać we drzwi z całej mocy;
 Ojciec się zdziwił, czego to tak stuka?
 A stryjek z cicha: »Wyprawcie wy czeka,
 Bo to nie żarty, pogoń niedaleka,
 A już i po wsi wojsko za nim szuka;
 Jam z ciotką mówić na orawskiej stronie,
 Że z nim przyjdziemy, i co tchu tu gonię,
 Będzie nas w lesie za pustacją czekać,
 Ale co żywo wypada uciekać!
 Strażnicy piją i będą się bawić —
 Lecz przez granicę trzeba się przeprawić
 Jeszcze przed świtem!«...

O mój miły Boże!

Cóż było czynić? i płacz nie pomoże!

Ojciec się zebrał i rzecze: Powoli!
 Kiedy nie biją, to jeszcze nie boli —
 Jeszczeć i oni nie są tu tak blisko,
 Kiedy o cudzych nie ostrzega psisko.
 I sam go odział, opatrzył mu nogę,
 I z chlebem Bożym wyprawił na drogę;
 Stryjek go powiódł — a ja już płacząca
 Szłam tuż za nimi. — I szliśmy milcząco
 Kędyś bez drogi. —

Odniało tymczasem,

Aż tu i pustać, i ciotka pod lasem
 Czekala na nas — i było bezpiecznie,
 Ale się przyszło pożegnać już wiecznie!

Ciotka cieszyła — stryjek dobył wódki:
 »No, dobry trunek bywa na frasunek,
 A kiedy smutno, nie źle zapić smutki.«
 Jam pić nie chciała, bo mi było trudno
 I płacz ten przełknąć — i na sercu nudno.
 — On siadł na ziemi, bo nogę zmocował,
 I nic nie mówił, jeno się litował;
 A potem powstał — i rażno mi powie:
 »Wracajcie do dom i ostajcie zdrowi!
 Ostajcie zdrowi i w opiece Boskiej!
 I dał mi obraz Panny Częstochowskiej:
 »Jeśli Bóg łaskaw, dam ja sobie radę!
 I jeszcze z matką tu do was przyjadę;
 Bóg zapłać za chleb! I za to, co z nieba
 Bóg jedno daje, co świętsze od chleba.«
 I nie wiem jako już skończył i na czem,
 Bom go odeszła zanosząc się płaczem —
 Przeszłam granicę załamawszy dłonie,
 I spojrzę raz jeszcze ku onej stronie:
 Łzy świat zakryły, góry mi się dwoją,
 A oni troje w miejscu jeszcze stoją.
 Stałam — patrzałam, jak przewijał nogę,
 Potem się podniósł i ruszył w swą drogę;
 A w sercu po nim taka żałość szczerza,
 Iż co pomyszę, to się na płacz zbiera!....
 — Mój miły panie! powiedzcie mi przecie,
 Po co to ludzie wojują na świecie?

XII.

 Przyjaciółce od serca
 pieśń tę poświęca

Autor.

 Postawą i mową
 Wydaję myśl zdrową.

Czy wy pan, panie? czy wy swoją drogą
 Człowiek wędrowny, chodzicie po świecie
 Szukając tego, co brat nie da bratu,
 Czegoście nigdy nie zgubili pono?

» — — — — — — — — — — — — — — — — «

— Ja nie ciekawy, choć się wam tak widzi!
 Ale żał patrzeć, gdy się człowiek biedzi!
 Lecz wyście pono ciekawi, czy biedni,
 Kiedy po świecie tak chodzicie jedni.

» — — — — — — — — — — — — — — — — «

— Co wam po górach włóczyć wasze schaby?
 Oj! lepiej od was zna górnik te dziury,
 A zioła znają lepiej od was baby,
 A już najlepiej zna pasterz te góry.
 Kto z książki mądry i ma rozum w głowie,
 Ten ma znać o tem, iż dawnemi laty
 Jest w starych księgach spisano w Krakowie,
 Czem człek szczęśliwy, i w co świat bogaty.

— Nie łatwoć wprawdzie dobyć to tej księgi,
 Bo jej tam strzeże zdawna zamek tęgi,
 I twarde jakieś pismo do zmacania,

Trudne dzisiaj ludziom do czytania;
 A nadto jeszcze wzięta na łańcuchy,
 By ją po świecie nie rozniosły duchy;
 Boć to tam wiele jest obrazy Boskiej
 I czarnoksiężstwa różnego bez niary;
 Przy złej pomocy pisał ją Twardowski,
 I źle byłoby podobno dla wiary,
 Gdyby biskupi księgi nie zakłęli,
 I nie przykuli byli do kamienia;
 Bo to nie zawsze duszę uweseli
 I skarb i mądrość — a wiele zgorzenia
 Bywa tam zwykle, kędy prawdy wiele;
 To też człek po nią nie sięga tak śmieie.

» — — — — — «

— Jak widzę, dziwi was to, młody panie,
 Skąd się to bierze u górala zdanie?
 A skąd to rozum ma na świecie mrówka!
 Ha! pańskie dzieci muszą się już z młodu
 Uczyc na rozum — chłop ma rozum z rodu!
 Oj! bieda, panie — bieda i wędrownka
 Uczy rozumu — a góral wędrowny,
 A świat szeroki — a różne ludziska,
 A człowiek głodny, to bywa i mowny,
 I musi prawdy wszędy pytać z blizka,
 A co pochwyci, łatwo mu nie przyjdzie;
 To też i trzyma, co raz w mózgi bierze —
 A zresztą czego w wędrowce i w biedzie
 Człowiek nie najdzie, to już najdzie w wierze.

U nas tak mówią: Po chrzcie idzie wiara,
 Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
 Po biedzie statek — obyczaj po rodzie,
 Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
 Kto się bić lubi, tego i pobiją,
 Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
 Kto się nie myje, tego nie obmyją;
 Gdzie nie w ład okiem, tam już dołoż ucha;
 Gdzie nie dołożysz ni ręką, ni okiem,
 Tam nadstaw grzbietu — albo dołoż workiem.

XIV.

Gdzie miło, tam człowiek i rad się przysiedzie,
 A dobrze, jak mówią, z dobrymi jest wszędzie.

»Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ścieżka?«
 — A dobrze powiedzie, przez ławę, na łozy —
 »A gdzie to, mój ojcie, ów strzelec wasz mieszka,
 Co bije po góraci te kozy?«

— A już to nie inny, jak pono junaka;
 Pytajcie tam wyżej o Sobka Sobczaka,
 Na domu u niego róg będzie jeleni,
 A dziewczęcę powita was w sieni.

I szliśmy przez ławę i szliśmy przez łozy
 Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;
 I zdala ostrzegał pies swoim szczekaniem,
 Że rychło i we wsi już staniem.

Odwieczne jasiony cieniły podwórko,
 Pod nimi stał domek ciosany pod górką,

Na doma od wschodu róg sterczał jeleni,
A dziewczę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,
A jako słoneczko jaśniało jej lice
Niewinną radością, serdecznym witaniem,
I ludzkim pocziwem kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,
Jak gości po Bogu przyjmować przywykła;
A potem jak fryga skrzyła się kołem,
Klasnęła w rączęta i znikła.

Sobczaka nie było — bo poszedł gdzieś z listy,
Przybory myśliwskie wisały na ścianie;
A cichy był domek, i cichy i czysty,
Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,
A za nią przybiegła i Polka i Basia,
I wszystkie się spotem krzątając, aż rosły,
I Bożych nam darów naniosły.

A mleko aż pachło, a masło majowe,
A sery takroczone aż niby różowe,
A wszystko i białe i rażno zastawne,
A noże w róg kozi oprawne.

»Pozwólcie też sobie, nie skąpo, co chcecie!
Prosimy, co Bóg dał — no bierzcie i krajcie!
Jam do was przypila — a pijcieże przecie,
A proszę, kęśajcie! kęśajcie!«

»Ja skoczę z dziewczkami po gazdach w około,
I sproszę tu gości i będzie wesoło,
Są ludzie i u nas — nie luźni, choć prości,
I znają jak gościć i gości!«

»Choć ojca mojego nie naszłicie w domu,
To będzie tu przecie pogościć was komu,
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka,
Że miło w gościnie Sobczaka.«

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,
I grajków i dzieci i niewiast i dziewek,
I myśmy też naszej baryłki dobyli,
I kubek okrążał wśród śpiewek.

Od kubka i śpiewek do śmiechów i w tany,
I ciasno już było w tym domku pod górką,
Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,
I zmienił się dzionek powszedni w niedzielę,
I w całej wsi było pod wieczór już święto,
Choć ludzi nieznanych podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak piasty,
Wesoło, rozmownie prawily niewiasty,
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło
Wśród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,
Nie gładkie ich rączki, lecz dusze ogładne,
I lniane koszulki a serca jedwabne,
I słówka nie strojne a ładne.

XV.

W tych chmurach i górach
Chłodno, lecz swobodno.

»Co prędzaj, co prędzaj, wędrowny mój panie!
Bo ku nam mgła prosto się toczy,
A tu na Krywaniu nie dobre postanie,
Gdy ścieżkę mgła biała zamroczy!
Co prędzaj! a patrzcie na kierpce, na moje,
By chociaż się dostać na hale,
Tam znajdźm kosodrzew, toć ognia wystroję,
A śmielszy już człowiek na dole.
— Nie patrzcie na strony, bo zmąci się w głowie,
A tutaj nie sprawisz nic, zuchu!
Chadzali tu ze mną już różni panowie,
Lecz tutaj potrzeba posłuchu!«

I skoczył sam przodem, i dalej a dalej,
Od skały do skały w poskoku,
I równo z mgłą białą byliśmy o zmroku
Już sobie bezpieczni na hali.
— Przy mchowym posłaniu i źródła tuż blisko,
I zacisz w skalistym wądole,
I w kosodrzewinach zabłysło ognisko,
Zadęte, jak miesiąc w okole;
Bo mgła się toczyła jak powódź ławami,
Świat w biały się całun przystroił;
A nocny się błękit jak pierścień nad nami
Od mglistej powodzi odkroił..
I niebo zabłysło światami zasiane,

I było gwiazd widać obroty,
A górą, nad mgłami, kolczato-szarpane
Straszyły jak duchy turń szczyty —
— Olbrzymio wyrosły z powodzi obłoków,
Poczarne — jak widma sumienia,
Samotne wśród ziemi — jak słowa proroków,
A wielkie — jak słowa stworzenia!

O świecie tak samo nad światem mgła stała,
I słońce choć zeszło, nie świeci,
A skała jak wyspa wśród morza pływała,
A na niej żeglarze rozbici —
Lecz łatwo tu sercu znów nabrać otuchy,
Bo wielki »Bóg Ojców« w przestworzu —
Piers rośnie tu w górach, myśl zrywa łańcuchy,
I lekki znów człowiek na morzu!
Boć wszystkie przepaści, jak niegdyś za młodu,
Przed okiem czarownie zakryte,
A pod tem tam mörzem jak wiele narodu!
I jakie tam ziemie rozbite!
Hej łódki! bo serce powiada: »Nie zginiem!«
A orłów to naszych dziedziny!
Hej łódki! A z wiatry jak morzem popłyniem
Po mgle tej — na polskie równiny.



XVI.

Hej wesoło i bogato,
Po przednowku idzie lato,
A niedziela i bez chmiela
Lud pocziwy rozwesela.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przegrywa,
A dziewczeczka śpiewa.
Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kącie burczy,
W koło, w koło, w koło,
Rażno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
»A od ucha, gracze!«
A hulajże, Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko
Na święte niedziulko!

XVI.

„Gdy inni skaczą, patrzy, lecz nie skacze,
Gdy inni płaczą, czuje, lecz nie płacze,
Ale gdy sen się nad światem przesuwa
On nie spi i czuwa!“

Świeci miśsiąc, świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystej wici
A po drżącej fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
I tylko ócz dwoje
Wśród tej nocy czuwa.
Nie się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale glucho w duszy
Brzmią te śpiewy jeszcze.
Wszystko we śnie leży,
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.
Płyn, miesięczku, w górze!
Płyn ty, wodo, dołem!
Nie kryj się w tej chmurze,
Co wisi nad czołem.
Wszak ci to ta nuta,
Co śpiewa i skacze?
— Tylko, że myśl struta,
Tylko, że coś płacze....
Tylko, że coś ziębi,
Co się w serce wjada,
A co jeszcze w głębi,
Tego nie wygada!
Życie pełne trudu
Sądzi sam Bóg w niebie;
O! spoczywaj ludu,
Gdy cierpią za ciebie!

XVIII.

Co rozum rozdzwaja,
Wiarą ludu spaja;
Kto wierzy,
Ten dzierży!

»Gorąco, ojczy, i samo południe,
Spocznijmy tutaj, nim trochę ochłodnie.«
Wnet w przechłodnie, wnet, mój panie młody,
Bo Babia w czepcu, miesiąc był w okole,
Rychło grzmot będzie i urosną wody.
Ale nie kładźcie lulki na tym stole!
Nie kładźcie lulki — to stół poświęcony!
Więc połajanie mieć będziem od żony,
Boć to świętości nie ma człowiek krzywić,
A i stół, panie, mógłby się sprzeciwić.
Czasem to człeku zarówno się zdaje —
Ale to różne w świecie obyczaje,
Otóż i różne bywają świętości;
U nas stół bywa w wielkiej uczciwości
I okrom daru Bożego, na stole
Nic już nie kładziem. — Nasz dziad to powiedział,
Jako to czasem Bóg karze swawolę,
I jaką karę raz tu człeku zadał —
Niech nas ochroni Panna Ludzimierska!
— Ot była jakaś to najeżdź węgierska,
Bo się król polski zagniewał na króla —
Gdy w zwadzie króle, drży zgrzebna koszula!
Węgry szły zbytkiem i stali gazdować,
(Bo pono Węgry to nie katoliki)

Więc było grabić, więc ludzi cudować,
Więc budy palić — więc gwałty — więc krzyki!
A w naszym domu starszy zagazdował,
Wprowadził konie — bez waszej urazy —
Bił gad, barany, wśród sieni gotował,
I jał wymyślać na święte obrazy.

Pod wieczór każe na stole słać sobie:
»— Mój wielkomożny! co zrobię, to zrobię,
A słać nie będę!« — rzekł dziad mego dziada,
Więc go zbił setnie i sam się uklada;
Lecz ledwie światło zagasić uścignął,
Tak nim cisnęło aż o ścianę drugą,
Że, jak to mówią, Węgier ani drygnął!
A dziad się zerwał z macierzą i z służą,
I aż na halę zbiegli Kondratową. —
Nazajutrz wojsko stanęło gotowo,
Aż tu zabrakło z starszyny jednego;
Pobiegli — patrzą — naszli nieżywego.
Gdzie gazda? — Gazda! a gazda na hali —
Po chwili patrzy, aż i dom się pali...
Ale jak po tej najeździ węgierskiej
Wszystko się wojsko na Lachy zebrało,
Patrzą po ogniu — aż stół stoi cało,
A na nim obraz Panny Ludzimierskiej!
Mój miły panie! kiedy gore czasem
A stół ten wynieść — zaraz łuny gasną;
I grady ciągną od niego za lasem,
Ani pioruny w domostwo nie trzasną.

Mówią ojcowie, gdy w naszej rodzinie
 Bóg śmierć da komu, a skonać nie może,
 To mu czeladka w śmiertelnej godzinie
 Zwykła wyścielać za tym stołem łoże —
 A jak na stole głowę tylko złoży,
 I choćby »Zdrowaś« zmówi z dziatwą społem,
 Tak lekko kona, jak na łasce Bożej!
 I nam daj Boże skonać za tym stołem...

XIX.

„Gdzie wiara, tam czary,
 Bez czarów ni wiary,
 Ni szczęścia, ni cudu,
 Ni życia, ni ludu.“

Gdzie matuś, dziewczę? — »Poszli na zioła!«
 — A to zawołaj ją, dziecię!
 Na Gemond poszli, a niech pan woła,
 Lecz pono zginie głos w świecie!
 Dobrze jeżeli wrócą w niedzielę,
 Bo to na Gemond nie w skoku;
 A kędy spojrzeć, jest tam ziół wiele,
 I raz je biorą do roku;
 A drogo płacą zioła w Krakowie,
 To się człek za niem kłopoce,
 Boć to w tych ziołach wszelakie zdrowie
 Na dziwne ludzkie niemoce.
 A jest tam zioło i od kochania,
 I od gryzienia we wnętrzu,

Jest i od gośca — jest i od spania
 I suchych bolów i jątrzu!
 Jest tam i zioło, co wskaże człeku,
 Gdzie złoto w górach tych leży.
 I co od niego mleko odbieży,
 I co poprawi na mleku.
 I jest tam także ziele szalone,
 Co ciągnie człeka w swą stronę;
 Choćbyś uciekał, to tobą skręci,
 I snem ku sobie przynęci —
 A jak się po śnie człowiek obudzi,
 To czegoś po świecie już szuka,
 Chodzi a chodzi, i sobą nudzi,
 I nocą po wsi się puka.
 Nie spocznie nigdzie, choć mu otworzą,
 Tylko rozważa coś z cicha,
 I nie pozbędzie się tego licha,
 Aż mu już ręce w krzyż złożą!«
 I tutaj nagle dziewczę zadrzało
 I z trwogą ku drzwiom spojrzało,
 Widać, że w myśli coś się tam waży,
 Bo niby zbladła na twarzy;
 Żywy rumieniec przeleciał po niej,
 A potem rzekła: »Czy wiecie?
 I wami może to zioło goni
 Tak bez spoczynku na świecie!«
 — »Nie bój się, dziewczę! Bóg wielki z tobą!
 I ze mną — nic ci nie zrobię!

Ja nie pobudzę ludzi złą dołą,
 Jam tylko ciężki sam sobie!
 I u nas rośnie zioło na dołach,
 W cichych dąbrowach po niżu,
 Przy bojowiskach, starych kościołach,
 Zamkach i grobach w pobliżu.
 Otóż jak przy niem chłopię cierpliwe
 Uśnie — nie przykre nikomu;
 Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
 Że wnosi szczęście do domu —
 Jam spał snem takim doma, u siebie,
 A za nagrodę czy karę
 Widział Wielkiego Boga na niebie,
 Co cudem wzmocnił mą wiarę.
 Żyłem wśród ludu, co w słońcu pływał
 I sam się rządził i sądził,
 Którego serce sam Bóg rozgrzewał,
 Żeby w zakonie nie błodził —
 A ziemia jego była mi rajem,
 Bo wszędy dobro i zgoda,
 W domu i w polu, w kraju, za krajem,
 A na niebiesiech pogoda.
 I to zabrało mi wszystką duszę,
 I to mi cięży, to trudzi!
 Bo tego świata i takich ludzi
 Do śmierci szukać już muszę!
 Lecz kiedy znacie ziele wszelakie,
 Co się po górach zrodziło,
 Powiedz, czy jest tu i ziele takie,
 Żeby zapomnieć, co było?«

XX.

„Mam i serce — mam i oko,
 I po świecie mi szeroko!“

Hej turnie moje! wy hale moje!
 Jakież was cudne wychwałą słowa?
 Widno z was, widno, widno na dwoje,
 Bo i do Spiżu i do Krakowa.
 Kiedy nad Spiżem Węgierka świeci,
 Orły się nasze w chmurach wesela,
 A kiedy mgły się nad Babią ściela,
 To nawet orzeł na gniazdo leci
 I tylko góral, co się nie boi
 Burzy na niebie, niby Łomnica,
 Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
 On jeden tylko burzy dostoi!
 A pod nim szumią dokoła wody,
 I biją gromy i deszcze chłodne,
 Lecz zanim zbiorą na Lachach brody,
 Już nad Tatrami niebo pogodne;
 I znów po halach gwiżdżą juhasy
 I wyrządzają dziewczętom psoty,
 I grają kobzy i szumią lasy,
 A hen, podźwiga Dunaju młoty..
 Gdy się przed człkiem świat ten rozłoży
 I tak wesoło i tak szeroko,
 Aż serce skacze, że też Bóg tworzy
 I góry takie i w głowie oko!
 Kiedy toporkiem człowiek wywinie,

To się aż stracha, żeby nie zmać!
 Jasnej chmureczki w orlej dziedzinie,
 Albo o samo niebo nie trącił!
 Bo odrobina tylko do nieba,
 Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka —
 To jużciż, Lachy, do was zejść trzeba,
 Bo wam za ostra góralska ścieżka!
 Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
 Niechaj wam dziatwa i chleb się rodzi!
 Bom to ja nigdy chleba nie prosił,
 Kiedym na Lachach bywało kosił.
 — Choć u nas niema żytniego chleba;
 Przecież czem można, pogościć trzeba;
 I ufam sobie, żeby nie pościł
 Lach — chociaż tutaj ziemia jałowa,
 A kto ma rolę, niech Bóg zachowa,
 Żeby też chleba komu zazdrościł!

Czasem się do nas zbłąka panisko;
 Czasem i kilku — toć z nimi chodzim,
 I do Morskiego Oka ich wodzim,
 Do Zakopanej i w Kościelisko —
 A gdy ich wiedzim za kozią drogą,
 Kędy na górach Bóg chmury złożył,
 Tam to wydziwić już się nie mogą,
 Jaki góralom Pan Bóg świat stworzył!
 Boć srebro, złoto jest w górach naszych
 I na świat widno, z halów dokoła,
 Tylko nam w Tatrach tych dzwonoń Lasznych
 I Panny Maryi brakło kościoła —

I ciągnie człeka coś do Krakowa;
 Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła;
 Ludzie nie ludzie, mowa nie mowa;
 Jednak coś nęci jak do kościoła!
 I miło spojrzeć na Lacką stronę,
 I miło wspomnieć one gościnki!
 Tam to pod kosą łąki zielone!
 Tam to dograbki — tam to wyżynki!
 Co to za dziewczki szły tam pod wieniec!
 Gdyby nie lata i kości stare,
 Szedłbym na kośbę, a na gościniec
 Zaniósłbym Lachom kwiczołów parę.

XXI.

Młodemu przyjacielowi
 Władysławowi Wężykowi
 poświęcił pieśń tę Autor.

Serce i potok ostrzeżać daremnei.
Mickiewicz.

„O! Dunajcu mój!
 Stój szaleńcze, stój!”¹⁴

I skąd się tve wody, szaleńcze mój, biorą!
 I gdzie ci tak spieszno? i po co tak skoro?
 Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody,
 A ja tu u źródła chcę czerpnąć twej wody!
 O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
 Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
 O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,
 Bo żyją w odwiecznem pragnieniu i brudzie;
 Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,

I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
 I będą się pluskać i kąpać w tym zdroju,
 I brudnem naczyniem zaczerpną napoju,
 I zmacą twe warty i tonie przejrzyste,
 I zdepcą twe brzegi i łoża przeczyste,
 I krzykną szeroko długimi zagrody:
 »To woda nieczysta! nie pijcie tej wody!«
 A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
 I kał ów nieczysty twem łożem popłynie,
 I w biegu zwolnieje twa fala swobodna —
 Ty oczyścisz się znowu w rozległej równinie,
 I księżyc się skąpie, jak dawniej, w twej fali,
 I gwiazda się znowu nad tobą użali
 I ujrzysz znów zorzy rumieniec przelotny,
 Lecz brzeg twój na zawsze już będzie samotny,
 Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym
 Po łożu cierniowem nurtami zawiniesz,
 Bez słowa pociechy, w milczeniu wieczystem,
 Bez winy zbrodniarzem ku morzu popłyniesz...

Więc gdzie ci tak spieszo, szalony góralu!
 I po co porzucasz krainę Podhala?
 Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
 Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
 Prócz brzegu takiego z kwiatami wonnemi,
 Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
 I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
 Nic niema na świecie — nic nie da ci życie
 U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
 Nic więcęj nie ujrzysz, szaleńcze, w twym biegu.

XXII.

Bez radości powitanie,
 A bez żalu pożegnanie!²⁴

Żal mi, żem góry i ten lud pochwalił,
 I sam na siebie prawiebym się żalił,
 Bo jako biją szkodnicy jastrzębie,
 Tak uderzycie na stado gołębie!

Zepsute dzieci lubią cacka psować;
 A żal się Boże co piękne marnować!
 Was nie uleczy ten lud swą prostotą,
 Nie dla was mają polskie Tatry złoto.

Was nie rozjaśni ten świat swym uśmiechem,
 Ani was natchną góry swym oddechem,
 Ani was górskie wody nie obmyją,
 Ani w was prawdy ludu nie ożyją!

Bo na to, byście stąd wracali krzepsi
 Na duszy waszej, i w ciele wzmocnieni,
 Potrzeba, byście tu przybyli lepsi,
 A ludzie po was nie byli zgorzzeni.

Z ŻYCIA.

I.

„Wam to bracia, wam!
 I śpiewam i gram!”

Jeżeli szukasz w ustroni samotnej
 Jedynej jeszcze dla siebie pociechy,
 Lub jeśli gonisz wdzięk życia ulotny

I sądzisz może, że mam dla cię śmiechy,
To mnie nie szukaj — ja nie będę bawił!
Ani chcę dumom samotnym przeskadzać,
I z samotnością nie będę naradzać,
Bom ja się z życiem i z sobą rozprawił.

— Duch ludzki duchem na to, żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga;
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem, jako kmieć, na Boga!

Więc pieśni moje sięgę jako ziarna
Pod grudę wieku, pod czasu mozoły,
A jeśli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i nie policzeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,
Jak ojców naszych modrzewie samotne —
Dla was więc, dla was braci pracowitych,
Znojem hartownych i mądrych, bo bitych,
Niosę w szczerości te pieśni ulotne!
A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,
Gdy ucho jego pobudka uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa;
Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,

Wam, coście mężni i wśród nieszczęść prawi,
Wyszli do pracy na pochybne czasy!

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
By myśli wasze jak niebiosy były
I nieskażone i wiecznie dziewicze,
I serca wasze by jak źródła biły,
Tego wam życzę za całą nadgrode.

— A gdy się do was pstra czeladź zatrudzi
I tłumem zbiegnie, jak po czystą wodę,
I myśli zaćmi i czucia zabrudzi,
By już tak silnie serce wasze biło,
Żeby jak źródło i drugich obmyło,
I żeby znowu w tej krynicy czystej
I Bóg się przejrzał — i ów sklep gwiazdzisty...

II.

„Aniele, skąd tobie
Gościwa w tym grobie?”

PACHOLE.

Skąd ci ta prawda? skąd ci to wesele?
I skąd się bierzesz? gdzie idziesz, aniele?

ANIOŁ.

Do was ja idę, bo kocham to plemię,
Raj wam otworzę i ozłocę ziemię!

PACHOLE.

A skądże tyle wzięło się miłości,
Że wśród tej nędzy anioł niebios gości?

ANIOŁ.

Skąd ziemskim orłom bierze się na loty,
Dziecku na uśmiech, gwiazdzie na blask złoty?

PACHOLE.

I czy zostaniesz już na zawsze z nami?
Czy znowu będziem i rzeźni i sami?

ANIOŁ.

Pytaj jutrzeńki, czy zawsze przyświeca?
I wód, czy zawsze czysta ich krynica?

PACHOLE.

A jeśli znikniesz, niebieskie kochanie!
I cóż po tobie na ziemi zostanie?

ANIOŁ.

To, co zostało wam po wieszczem słowie,
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie.

III.

„I z rana i z młodu
Świat piękny od wschodu!“

Majtek ja, majtek — na morzu wyrosłem;
Ale z tej całej żeglugi burzliwej
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!
Stałem, jak dzisiaj, na tej łodzi mojej,
Spokojnym rankiem, nad brzegami morza,

Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza!
A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od łądów, rozkosznych jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:

»Da Bóg szczęśliwie! Wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas Boży znów kotwę zarzucić:
Da Bóg szczęśliwie! nie zginiem! nie zginiem!«
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.

I pierś się żagli wypełniała zwolna.
Z łądów wołanie »W imię, w imię Boże!«
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze...

I jeden tylko starzec osiwiiał
Siedział na brzegu, naprawiając sieci,
I patrzył z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętej bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze
Za tych, co dawniej no morzu zginęli,
I tych, co dzisiaj szli znowu na morze...

»Da Bóg szczęśliwie! a z wiatry dobrymi!«
Westchnął do nieba: »W imię, w imię Boże!«
A w koło, w koło, przed nimi, za nimi,
Niby to pieśnią modre grało morze;
I każda fala, co na pełni wzrosła,

Trącąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,
 Jak nurek perlę, myśl z morza wyniosła,
 Świeżą jak piany, jak głębię tajemną.

Słońce paliło szumny świat z wysoka,
 A brzeg stał w rosie — w błękicie niebios.
 Żagle znikaly — a z duszy do oka
 Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

»Da Bóg szczęśliwie!« wszystkie morze grało —
 A »w imię Boże« po świata krawędzie!
 A na dnie duszy tak coś tam płakało:
 »Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!«

I nadszedł wieczór, a fale płonne
 Gasły jak światła po wielkim pogrzebnie,
 I świat był cichy, i zawisły drżące
 Łzy po tej ziemi, a gwiazdy po niebie.

Łzy te płynęły niczem nie otarte,
 Ale te oczy, płaczem sierót krwawe,
 Patrzyły w niebo szeroko rozwarte,
 Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe.

A ciekły sklepem w tajemnych przeźroczech,
 Jak gdyby Ignęły do Bożego łona!
 Z bijącym sercem, ach! i z łzami w oczach
 Do gwiazd na niebie ściągnąłem ramiona!

— Ale nie dostać gwiazd na niebie było,
 Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły,
 Zwiodły się chmury, piorunami biło,
 I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły.

I ziemia była jak pogorzelnisko,
 Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy;
 A świat był cały jak pobojuwisko!!
 Z falami morza grały tylko trupy.

Więc na dno swoje porwało mię życie!
 A w łonie ziemi drzemały klejnoty,
 A perły w morzu marzyły ukrycie,
 Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienną,
 A światłość Boża iskrą w nim zagrała,
 Wyniosłem z morza perlę na wpół senną,
 A ona patrząc na świat, zapłakała!...

Czy iskrą spłoniesz, czy łzą się rozpułniesz,
 Utul się — utul — ty w niej nie zaginiesz;
 Jedno to, jedno, byle tylko czysta,
 Czy łza perłowa, czy iskra ognista!

IV.

„I cicho, spokojnie,
 Po ogniu, po wojnie!“

Strojne w zachodzie słońca leżą góry!
 Poważna cisza — w dali szumią wody,
 Polany mierzchną — milczy bór ponury,
 I dym wieczorny ciągnie przez zagrody,
 I noc nadciąga. Po dziennem igrzysku
 Ulżył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu. —
 Pod starym bukiem, przy małym ognisku,
 Siedzi staruszek na wielkim kamieniu.

— Skąd dziadek w górach? Pewno że z daleka?
 A starzec rzecze: »Ot, z całego świata
 »Nędza na ziemi — a wielki Bóg w niebie!«
 I zmierzył okiem obcego człowieka:
 »Idę, mój panie, po proszonym chlebie.«
 — A gdzieżeś, ojcze, strawił młode lata?
 »Wiele to o tem mówić, panie miły!
 Jam je nie strawił — one mnie strawiły...
 Jestem rodziców szlachetnego rodu,
 Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskim,
 A jam służywał wojskowo za młodu...«
 — Gdzieś rękę stracił? — »W bitwie pod Możajskim.«
 — I prosisz chleba? — »A proszę, bom głodzien!
 Znać już lepszegom losu nie był godzien,
 Gdy mi tak padło Boże zmiłowanie!
 Gdzieś lata strawił? Strawiłem, mój panie:
 Młodość na wojnie — średni wiek w niewoli,
 Starość na żebrach! Krótka to się prawi,
 Lecz żywot taki gorzej bliżny boli —
 Świat mi dokuczył, a śmierć gdzieś się bawi.«
 — I nie wyrzekasz? — »A czego wyrzekać?
 Tylem też tylko w życiu miał pociechy,
 Żem nie wyrzekał — Lecz mi nudno czekać
 Dłużej już śmierci; wybrałem się w drogę,
 Bo myślę sobie, że spotkam niebogę
 A życie moje wszak stanie za grzechy?«
 — Stanie, mój ojcze! jak Bóg żywy, stanie!
 Życzę ci śmierci. — »Bóg wam zapłać, panie!«

Rzekł starzec z cicha, spokojny w sumieniu,
 Poprawił ognia, westchnął sobie szczerze,
 I czekał śmierci, szepczając pacierze,
 Pod starym bukiem, na wielkim kamieniu.

V.

„Maż kochankiem!
 I pieśń z wiankiem.“

Tracimy brata — serce go nie traci;
 Kiedy mu gwiazda w waszej stronie świeci,
 To niechaj idzie — myśl za nim poleci,
 A szczęście jego samotnych zapłaci...

Kto silnie wierzy, kto duchem pracuje,
 Brzydzi się czczością żywota, jak grzechem,
 A w naszym kraju kto myśli i czuje,
 Ten nie spogląda po świetle z uśmiechem!

Lecz w tem ponurem, rzewnem zadumaniu
 Leży przyszłości wielka tajemnica,
 A mrok żywota wróży o świtanii,
 Co światłem wieku rozpromieni lica.

Gdy człowiek boleść gwałtowną uczuje,
 Wszystka krew jego do serca się zbiega,
 A gdy myśl jego wróg jadem zatruje,
 To ścięte usta milczenie zalega.

I krew by szczęściem nie rozgrzała duszy,
 I uśmiech świętych ust by nie otworzył,

I człek by życie zmarnował w katuszy,
Gdyby Bóg dobrych ludzi nie był stworzył.

Co nam pokrewni są i krwią i mową
Jedne boleści dzielą i nadzieje,
I których dusza nam się wówczas śmieje,
Gdy wszystko na nas spogląda surowo.

Dziś, gdy świat cały śmierć dla nas zalega,
Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do rodziny zbiega,
Niby do serca, skąd się życie wzięło.

I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkim ciele, gdy boleść przeminie,
I przy tym cichym ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło...

Taką ja tobie piosnkę ślę weselną!
Wpleć ją do wianka, Polko! w dniu wesela,
I pojmij w życiu duszę przyjaciela,
Czystą jak serce, a jako myśl dzielną,

Pomnij ją szczerze, jak my ją pojmujem;
Grzeje to w sercu, co na oko ziębi,
I milczą usta, kiedy mocno czujem,
Świat idzie wierzchem, prawda leży w głębi.

VI.

„Radzi witamy
U naszej bramy!
Proszę! Proście!
Gość i goście!”

Wszak ci to pono trąbkę posłyszałem?
Któż to w mróz taki i przy święcie goni?
Ha! spojrzuj, duszo! — jednokonka cwałem!
Dla nas to, dla nas, jego trąbka dzwoni...

O! dzisiaj późno pójdziem na spoczynek;
Podwójne święto: i gość i niedziela.
Hej! każ nałożyć ognia na kominek!
Dziś powitamy z Leszna przyjaciela.

Ileż to, ileż ja przyjaciół miałem!

A dziś na świecie człek sam jeden stoi —
W burzy żywota wszystkich postradałem,
Prócz ciebie, duszo, i tej myśli mojej...

Jedni zwątpili o mnie — nie wiem czemu?
Inni odstępcy tego, w co ja wierzę,
A jeszcze inni... dajmy pokój temu!
Świat po swojemu i daje i bierze!

Dosyć tych dziejów bez wiary i sromu —
Kiedy gość w domu, to Bóg, mówią, w domu!
A nasz gość, duszo, z gościńcem przybywa,
I jak piastunka, co chce uspić dziecię
Potulną pieśnią, taką pieśń on śpiewa
O przeszłych wiekach i dzisiejszym świecie.

Jakże z daleka pieśń ta do nas leci!
A niesie niby od przyjaciół wieści;

Czasem jak słońce w nasze wrótka świeci,
 Czasem się ozwie jękami boleści,
 Czasem przemówi z starożytnej twarzy
 Słowem pokoju i głębokiej wiary:
 »Ej krew nie woda! Padnie, co się waży!
 Jest Bóg na niebie, a miłość nie czary!«
 I tak mi nie raz burknie po staremu,
 Szczero, poczciwie, ufno w dobrej wierze,
 Jakby się w świecie miało przerwać złemu;
 I tak mię dziwnie rozogni, rozbierze,
 Żem taki wszystek młody i pijany,
 Jak w gronie braci niegdyś, w pośród gaju,
 Jakby mię rozgrzał rumak rozhulany,
 Albo na godach wino od Tokaju! —
 A pod Beskidem, w samotnej ustroni,
 Budzi się taki świat żywy i szumny,
 Jakby się ozwał głos dzwonków, szcęk bronii,
 I stary Zygmunt podźwignął się z trumny.

W wielkiej ojczyźnie, od morza do morza,
 Zbrojno i tłumnie staje wiara Boża!
 A same dusze szczerze i serdeczne,
 Serca ich proste, kordy obosieczne,
 Ciągną gromadnie na sejmy i boje;
 Przodem przed nimi leci słowo Boskie,
 Słowem i kordem biją w to, co swoje,
 I spać się kładną w trumny zaporoskie.
 A jak za światłem, za szczęściem wzdłuż ziemi,
 Tak upragniona myśl leci za niemi,
 Wiatrem niesiona, na skrzydłach swobody,

Ponad dąbrowy, jeziora i zboża,
 Ponad mogiły, ponad stare grody,
 I po nad stepy, od morza do morza!
 Oczyste wiatry szumią w koło skroni,
 Myśl, jak orlica, po nad gniazdem krąży,
 Ziemie mijają, wiek za wiekiem goni,
 A wody płyną i świat przodem dąży.
 Z tajemnej toni tych obrazów tłumnych
 Płyną do duszy, jak wiatru powiewy,
 Zmarłych czy żywych, westchnienia czy śpiewy,
 I jakieś głosy dzielnych i rozumnych.
 Czasem coś jęknie, jak Wawelu groby,
 Tchnieniem miłości, tęsknoty, żałoby;
 To znowu burza zaszumi nad światem,
 Obleje ziemię i niebo szkarłatem,
 Niby to piorun z Tatrów czy od morza,
 Niby szum puszczy rozdętej wiatrami,
 Czy tętent stepów zbitych tabunami...
 A wśród obrazów ziemi i przeszłości,
 Jak w domu ojców rade serce gości
 I miło nieraz na ich łonie zdrzemie,
 A gdy się ocknie, to ożyje w rymie;
 Bo jak gdy przepaść chcesz koniem przeskoczyć,
 Musisz go najprzód zebrać i osadzić,
 Tak kiedy myślą chcesz w przyszłość potoczyć,
 Musisz z przeszłością o niej się naradzić.
 A kto by nazwał taką senną jawę
 I w pośród ciszy taką myśli wrzawę

Snem i marzeniem, bez życia i treści,
Temu powiedzcie, że w śnie więcej leży
Prawdy, niż w jego piersi się pomieści,
Bo sen się prawdzi, gdy we sny człek wierzy.

VII.

„Jak człek, tak wiek,
Jak ród, tak lud.“

O! czarnoksięski młodych lat uroku!
Cóż dziś mężowi za twe cuda stanie?
Za tę nadzieję i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć i za to kochanie?

Co to za życie, wśród rodzinnej wioski
Wiek młody spędzać bez trudu i troski!
Ranki w rozmowach z księgą lub z kniejami,
W południe zasiąść z ojcem, pod dębami,
A po miesiącu nocą lub wieczorem
Śpiewać piosenki z bracią nad jeziorem,
I lekką myślą iść i śmiałym czołem
Przez pracę wieków i życia zawady,
Rybą, motylem, chmurką czy sokołem,
Bez trwogi, zwłoki, trudu i porady!..

Powiatki starych i tych dziejów karty
Wtórzą piosenką tym porannym zorzom,
A umysł stoi, jak błękit otwarty,
Światłu i walkom, i światom i morzom!
I z ramion niby odrastają skrzydła,

I pierś się śmiało podnosi jak tarcza,
Jak koń stepowy nie zna myśl wędzidla,
Na oddech ledwo powietrza wystarcza!
I prze coś serce w świat obcy, daleki,
I coś je ciągnie za góry, za lasy,
Za góry, lasy, za morza, za rzeki,
Bo w dali tylko rozumie zapasy;
A tu wśród braci, choć czasami rzewny,
Tak sobą władnie i taki jest pewny,
I taki lekki, jakby wypadł z ciała,
Sercem wyniosły, jak anioł zwycięstwa,
Niby miecz Boży, taka mu myśl śmiała,
A pełen cnoty, rozumu i męstwa!

Lecz choć sokołem od gniazda wystrzeli,
Spuszcza się sępem, co własną pierś krwawi,
I nikt go nie zna, bo w ciszy dnie dławi,
I między boleść a trud żywot dzieli..

Nie puści skargi, choć go życie trudzi,
Nie wyda bólu hart ponurej dumy;
Zna, co jest miłość, lecz stroni od ludzi,
Jak spryt kuglarski mierzną mu rozumy!

Zamknął rachubę z światem i z sumieniem,
Oko w badawczym wzroku się wyteża,
Do pracy tylko ramię się napreża,
I ciągnie pług swój z wielkiem nateżeniem!

Jedno po czole poznać jeszcze można,
Że się w tej głowie coś pięknego śniło!

Jedno w westchnieniu, niby myśl pobożna,
Wzniesie na chwilę piersi dawną siłą.

O! gdyby wówczas znów mu anioł Boski
Skrzydła młodości do ramion przypawił,
Gdyby go zaniósł do rodzinnej wioski,
Możeby jeszcze i on się poprawił.

Gdyby tym kniejom znów się wypowiadał,
Domowej pieśni znowu się pożalił,
Gdyby z tym dębem jak z ojcem pogadał,
Jeszczeby miłość i wiarę ocalił.

A was to dziwi, kiedy naród cały
Choć pieśnią westchnie do młodości swojej?
I do tych wieków miłości i chwały!
I na myśl ojców swe życie postroi?

Wszak ci to z młodu i dąb rośnie przecie!
Z młodu człek wesół, na starość bogaty;
Wiosną to, wiosną buja wszelkie kwiecie;
Lecz kto nie mądry i podepcze kwiaty,
Czyż temu owoc jesienią dojrzeje?
Kwiatem i wiosną są dla ludu dzieje.

Przeszłość jak prorok o przyszłości wróży;
Kto chce przeszłości? Świat się wstecz nie wraca;
Co mu służyło, to mu dziś nie służy!
Lecz dzieje przodków, oto krwawa praca!!!

A kto spuściznę dziadów marnotrawi,
I z grobów rusza w Bogu ległe kości,

Jak ptak, co kala gniazdo, się osławi,
I miasto życia, poczyna wiek czczości!

Duchem przejść trzeba, co się sercem żyło!
Użycie trawi -- lecz pamięć jest siłą,
A gdy jej obraz przesnuje się wstęgą
Przed duszą ludu, jest pamięć potęgą!

Z ducha ma urość to, co chce być dzielnym,
W tem tylko życie, co siła przetrawi;
A gdy się w dziejach duch narodu spławi,
Jak anioł świeci blaskiem nieśmiertelnym!

Nam duszę skąpać w Piastowem jeziorze,
Świątym tej ziemi grzechy wypowiadać,
Nam z mogiłami naddziadów pogadać,
I pieśnią ludu poczcic sądy Boże!

Kiedy człek upadł, anioł się zasmucił;
»Bogu bądź chwała!« choć przekleństwo gniecie!
Chociaż Bóg w gniewie twarz groźną odwrócił,
W miłości swojej pamięta o świecie...

VIII.

„Boża
Zorza,
Co świat wita,
W duchu świta.”

Nowy rok światu na wschodzie świta,
Starego roku znikają mary,
Ludzkość wesoła przybysza wita,
A dla nas jeszcze rok stary!

Bez wiosny, kwiatów, bez przesilenia,
 A wiecznie głuchy, posępny!
 Gdzieś tam dni liczbę przynajmniej zmienia,
 Dla nas trwa stary, przestępny!

My na miesiące życia nie liczym;
 Rok nasz ma inne wymiary —
 Gdy inni życzą, my nic nie życzym;
 Bo dla nas jeszcze rok stary!

Innym do twarzy szaty godowe,
 My strojni w zwoje całunu;
 Innym z wawrzynu, innym mirtowe,
 Nam padły wieńce z piołunu...

Dla innych wiosna przyniesie kwiaty,
 I lato sypnie kłosaми,
 I jesień złoży owoc bogaty,
 Nasz rok pamiętny — lodami...

Lecz jak gra promień słońca wspaniałe
 Czarowną tęczę wśród lodu,
 Tak dzieła sztuki w ducha kryształe
 Grają żywotem narodu.

A jak ten promień Boski, co świta
 Dziś nam przez całun grobowy,
 Wszystkich jasnością słońca powita,
 Wówczas nam zejdzie — Rok nowy!

IX.

„Ból się nie śri,
 Łzy i pieśni.“

Jako świat stary narody dzierżą,
 Pieśń jest dziecięciem natchnienia;
 A od kolebki ludzie w to wierzą,
 Że ła opływa cierpienia.

Lecz kędy życie cierpień nie zmieści,
 Cierpienie w pieśń się przelewa;
 Wieszcze natchnienia rodzą boleści,
 I co ma płakać, to śpiewa!

Niechaj więc lecą, kędy łzy padły,
 Te pieśni nasze w czas Boży,
 Smutnego czoła, twarzy pobladłej
 Piosnka się nasza nie strwoży.

My do boleści duszą przymarli,
 I serce z nią się tak złało,
 Iż gdyby boleść z serca wydarli,
 Toby żywota niestało...

Bo gdyśmy z Bogiem jedynie sami,
 To już nie wiedzieć bez mała,
 Czy ła jest pieśnią, czy pieśni łzami,
 Tak się ła pieśnią już złała.

Niechaj więc razem przed wami staną,
 Niech was owioną westchnieniem,
 Pieśń ma jak naród twarz zapłakaną,
 A naród mówi — milczeniem.

R O K 1846.

Pusto tam stoi mój dąb pod dębami —
I sam zostałem i oni tam sami!
I w gniazdo moje niby piorun strzelił,
I od serdecznych piskłał mię rozdzielił!
I ja w więzieniu i w koszuli krwawej,
A moi biedni wśród zbójców bez domu,
I bez ogniska, przytułku i strawy,
A nawet ręki niema podać komu!
I rany w duszy i rany na ciele!
O Panie! Panie! za coś się odwrócił?
Czy tych boleści nie będzie za wiele,
Żeś nas wśród tyłu nieprzyjaciół rzucił?
Czy się świat może ma już dziś do skonu,
Że tak na złości serca rozpasane,
I dziesięcioro starego zakonu
Dziś u stóp krzyża na nowo strzaskane...
Jak potop świata, tak wezbrały zbrodnie,
I bratobójstwo szerzy się bezkarnie,
I złe po słońcu legnie się swobodnie,
A wierniej braci trzeba ginąć marnie,

O! Boże ojców! o Panie nasz, Panie!
Za coś uczynił z nas takie żalosne?
Czyśmy tak winni za nasze kochanie,
Żeś tak ugodził nam w samo miłosne?

W co się obróci ta polska dziedzina —
I czem się będzie ten lud dalej bawił?
Gdy pierwszym krokiem, co w życiu postawił,
Już w dziejach świata wyrósł na Kaina.

My już nie pieśnią przed Tobą się żalim,
My Cię nie szablą, ani świętą bitwą
My Ciebie, Panie! dziś już nie modlitwą —
Ale krwią serca naszego Cię chwalim!

Nie chcemy pomsty Twojego ramienia,
Lecz strzeż nas Panie od krwawej odpłaty,
I od krwi Twojej strzeż nas zatracenia,
A kraj od Twego imienia zatraty!

We krwi skąpani prośbę tę zanosim!
I już o jedno, jedno tylko prosim:
Puść w ugór ludzi, bo gdy się krwią bawią,
To już dobrego pewno nic nie sprawią.

Puść w ugór ludzi i nie spiesz się z karą,
A czyste serca pociesz Twoją wiarą —
Bo dziś nie straszno nam się stąd zabierać;
Lecz straszno Panie bez Ciebie umierać!

Z WIEZIENIA.

WSTĘP.

Mącą się myśli — na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumiera...
I znowu głucho... w uszach z cicha dzwoni,
I w czczą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany — za nadzieją, wieścią —
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzież są te skarby, co mi tyle razy
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje — co się same przędły?
I kwiaty serca, co nigdy nie wędły?
Gdzie siła moja i ta wierna rzesza?
Gdzie miłość moja i laska Mojżesza?

Z pełnem ja sercem, niby z pełną czarą,
Stałem w narodzie — i gdy m silną wiarą
Piersiami memi o skałę się cisnął,
To zdrój miłości ze skały wytrysnął:
Mnie było lekko — niby po kąpieli,
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dni ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
Tylko o krople rosy błagam nieba,
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynię,
I przejdzie w serce, a w sercu nie zginie,
I z dawną wiarą ku niebu się rzucę —
I krople rosy zdrojem łez powrócę!...

DZIECI W DZIEDZIŃCACH WIEZIEN.

Jak deszcz majowy, jako oddech rosy,
Padły na duszę mą dziecięce głosy!
Skąd tutaj odgłos niewinnej ochoty?
Jakże odwykło już od tej pieszczoty
Ucho i serce! Jakże mi was trzeba,
O dziatki moje! Wasz głos — to głos z nieba!
Bo brzmi w mej duszy niby pieśń pobożna —
Gdyby was jeszcze i zobaczyć można!

Po głowach wprawdzie znam was, rybki moje.
Troje was igra — i moich jest troje!
Mnie na pociechę, co wam na zabawę!
Lecz na tem miejscu jakąż macie sprawę?

Was przecie jeszcze, choć was, tu nie więżą,
Ni wam kajdany, ani myśli ciężą —
W dziedzińcach więzień wy igracie sobie!
Tak rosną kwiaty i kwitną na grobie...

Anioł — stróż święty niech się z wami bawi!
Niech Bóg młodości waszej błogosławi!
Niech wam wesoło Boże słońce świeci,
I w dalszem życiu!...

Ktoś zawołał: »Dzieci!«

I już ucichły te anielskie głosy —
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

STRAŻ Z LITOŚCIĄ.

Czy nie dość jeszcze złego ziemię plami?
 Ktoś po węgiersku kłął pod memi drzwiami:
 Zatkalem uszy — ach! bo klątwa boli!
 A w tem okienkiem skrzywnął ktoś powoli
 Ujrzałem Węgra, który stał na straży:
 Czego chce? pytam — lecz on nic nie gada,
 Dziki się ogień w jego oczach żarzy,
 I krwią nabiegła twarz dziubata, śniada.

Dzielnie wyglądał — jakoś mimowoli
 Patrząc na niego poprawiłem wąsów,
 A on się mojej litował niedoli,
 I wkrótce przyszło mu do łez z tych dąsów.
 Potem nim wstrzęsło i już się wyżalił;
 Wskazał mi niebo — i plunął z pogardą,
 I na pociechę pieśń zagwizdał hardą,
 I zrobił ognia i lulkę zapalił.

I pyta w końcu: Czy ja lulkę palę?
 Bó to rzecz dobra — a gdy mu się żalę,
 Że nie mam ognia, wskazując cygara,
 On mi powiada, że we drzwiach jest szpara,
 A on jest Węgier i człeka kawalek,
 To niedaremnie tu na wartę chodzi,
 Bo kilka paczek najlepszych zapalek
 Zawsze dla panów Polaków zładodzi.

Jakoż po chwili przez szpareczkę małą
 Sto zakazanych zapalek wjechało;

Ja dziękowałem za taką życzliwość,
 A jego zdjęła jakaś dziwna tkliwość:
 »Niech się nie boją!« tak do mnie powiada —
 »Na Pana Boga! To nie żadna zdrada!
 Niech się nie boją! Niech się pozuchwala!
 Niech wąż podkręca i cygar zapala!«

Tak czule prosił i z tak dobrą wiarą,
 Że zapaliłem, jako chciał — cygaro,
 A w piersim uczułem, że niebieską karmą
 Miłość bliźniego — choć w dzikim żołnierzu
 Obcego ludu — i że człek niedarmo
 O miłość ludzką prosi przy pacierzu!

Abym nie zdradził tak pocziwej wiary,
 Oknom uchylił — a dym szedł w niebiosy,
 Jakby z ołtarza najczystszej ofiary!
 Dzięki i za to — i to kropla rosy!

DO JANA KOCHANOWSKIEGO.

Ni twej sławy, ani wczasu,
 Ani myśli twych dziewiczych,
 Ani nawet twego lasu,
 Ani pieśni twych słowiczych
 Nie zazdroszczę tobie, Janie —
 Boś wziął sławę za kochanie,

Bo już Polską, niby zdroje
 Popłynęły myśli twoje...

Boć twa sława i twe słowo
 Dziś już perłą narodową!
 Boć twym czasem my wczasujem,
 Boć twem sercem my już czujem!
 A twój las się zielenieje,
 Pokąd pieśń twa miłość sieje...

Ale serce ci zazdrości,
 Ześ na piękne trefił żniwo,
 Ześ ojczyznę znał szczęśliwą
 W czasach sławy i wielkości!
 Ześ znał jeszcze Polskę wolną
 I pobożną i orężną —
 I pocziwą, prostą, rolną,
 Światłą w Bogu i potężną!

O CO CHODZI?

O co tyle walk i krzyków?
 »Ha! o władzę tylko chodzi!«
 Żądza siły słabość rodzi —
 I stąd tylu niewolników,
 I rządzących i rządzonych,
 I trujących i otrutych,
 I krwawiących i skrwawionych,
 I kujących i okutych!...
 Gdyby w świecie to chodziło,
 Tak o dobre, jak o władzę —
 Bógby podparł ludzi siłą,
 I utwierdził ich w powadze!

Gdyby człowiek był od wieka
 Nad tem tylko myślał w świecie,
 Jak bliźniemu sygnąć kwiecie,
 Jakby dobrym zrobić człeka,
 Jużby ziemia była rajem!
 Lecz, że tu o władzę chodzi,
 A więc człowiek piekło rodzi,
 I częstujem się nawzajem
 Piekłem, męką, ucztą kata;
 I po każdym kacie świata
 Taka pamięć pozostała,
 Że do znanych już katuszy
 Dodał nową mękę duszy,
 Albo nową mękę ciała!

PSZCZÓŁKA.

Co widzę? pszczoła? i ledwo się rusza!
 Toś ty tej nocy żałośnymi brzęki
 Tak mię strwożyła — niby więźnia dusza
 Tutaj zaklęta na czyścowe męki?
 Jakżeś osłabła, o! moja ty biedna!
 A to noc pierwsza i dopiero jedna!
 Czego się zżymasz? Wszak ja się nie zżymam,
 I dając wolność, chociaż sam jej nie mam.
 Nie bój się! — Wiem ja, jak źle, kiedy boli!
 Ja cię posadzę na koszu powoli,
 Bo tu się dla cię świat już pszczołko kończy,
 Tu tylko rajak, co trucizną sączy!

Robak zgryzoty i owad nieczysty
 Lęgną się społem w tej ciemnicy mglistej!
 Ty leć na pola, w słoneczne ogrody,
 W kwieciste łąki i tam zbieraj miody!

Źle temu wprawdzie, moja pszczołko miła!
 Co drugim życie swoją pracą słodzi,
 Boć do słodyczy leci trutniów siła,
 A złe na wszelką pszczołę tylko godzi!

Lecz my oboje pójdziem już tym szlakiem,
 I trzeba przyjąć to, co padło komu:
 Ty będziesz pszczółką — i ty leć do domu!
 A ja zostanę nawet tu śpiewakiem!

RANEK W OGRÓDKU WIĘZIŃIÓW.

Ranek się obłókł rumianym uśmiechem,
 Niebo tchnie ku mnie czerwcowym oddechem!
 Cóż to za zapach w tych murach nieznany?
 To z wiejskiej łąki oddech zabłąkany
 Kędyś od Zboisk, czy hen od Hołoska!
 Boże! mój Boże! gdzie jest nasza wioska?!
 I gdzie te czasy, kiedyśmy po łące
 Bujali sobie przez trawy szumiące?

O! pływ, mój wietrze! niech cię w siebie biorę!
 Niechaj odżyją tobą piersi chore!
 I chora dusza niech odżyje tobą!
 O! gdybyś wiedział, co ty niesiesz z sobą?

Ach! widzę, widzę i łąki skoszone,
 I wonne siano w kopy zgromadzone:
 To sianokosy — polskie sianokosy!
 Dzięki i za to — i to kropla rosy!...

KSIĘGI W WIĘZIENIU.

Mam tedy księgi — a jest i Dant boski,
 Tomasz a Kempis — jest i Pismo święte,
 I stary Homer — i Jan Kochanowski!
 Więc co na ziemi i w niebie poczęte,
 Dla wszystkich wieków największe już wzory
 Wiary, twórczości i serca prostoty
 Dodają siły i dusznej ochoty —
 I tak się czuję, jakbym nie był chory.

Cóż to za rozkosz?! Cóż to za wesele!
 Dziś wielkie święto, bo się myśli rodzą ---
 I do więzienia starzy przyjaciele
 Odwiedzić więźnia w miłości przychodzą...

Chodź, poganinie! coś siedział na radzie
 Upadłych bogów i królów potężnych:
 Chodź, stary ślepcze! Co słyhać w Helladzie?
 Pociesz me serce widokiem orężnych!

O! źle trafiłem — bo na serce padła
 Łza Andromachy — i drzenie jej ręki
 Czuję w mej dłoni — i widzę, jak zbladła
 Twarz mej Korneli, kiedym szedł na męki!...

Pójdź ty, mój Dante! Tyś katolik stary!
I co boleści po ziemi pociekło,
Jak Bóg się wcielił — tyś w kielichu wiary
Umiął osłodzić. —

Ha! straszliwe piekło!
Kiedy Pan łaską swoją natchnąć raczył,
Gdy z mąk rozpaczy dusza się wywlekła,
Gdym się wił węzem i w bolach przebaczył —
Strach mi szatana!

Nie chcę, nie chcę piekła!
Nie chcę i czyścica! Mam już czyścica dosyć!
I znam tę gorycz pokutnego chleba —
A trudno także nieba mi uprosić,
Bo z tą boleścią nie puszcza do nieba!
A więc i Dante mnie już nie zatrzyma,
I w całej księdze wiersza dla mnie niema!...

Więc pójdź, ty wierny Janie z Czarnolasu!
Pójdź Mości Wojski! bo ty i pocieszyc —
Ty nawet może potrafisz rozgrzeszyć,
Boś śpiewał Polsce za dobrego czasu!
Co widzę? Naród »hołd pruski« obchodzi?
O! to nie dla mnie — gdy Pan w pęta rzucił,
I nam się tylko życzyć dzisiaj godzi,
By nieprzyjaciół naszych Bóg odwrócił!

Więc wstań, Mojżeszu! Ty coś z Panem radził,
Kiedys w palącym cierniu Go obaczył,
I powiedz, co ci Pan objawić raczył,
Żeś lud z niewoli domu wyprowadził?

Wielcy prorocy Starego Zakonu!
O! wy wybrani wśród wezwanych wielu,
Coście znaczyli drogę Zbawiciela —
Wy mię prowadźcie do Bożego tronu!
I święci Pańscy Nowego Przymierza!
Ogrzejcie duszę w boleściach wychłódlą —
Abym pod łaską waszego puklerza
Ujrzał odwieczne miłosierdzia źródło!...

Wielki Tomaszu! tylko twoja księga
Tutaj potrzebna — bo nas z niebem brata,
Bo z krzyża wyszła — i do krzyża sięga,
Z którego poszło odkupienie świata!

ŚWIĘTOJAŃSKI ROBACZEK.

Otóż i w nieszpór poszła wonna zorza...
Czerwcowej nocy wieje oddech czysty —
I już nad oknem stanął wóz gwieździsty;
A mnie nie ciągnie jeszcze nic do łoża.

Cudowna ciszo tej gwieździstej nocy!
Tysiącem światła niebieskich pobożna...
Póki ku tobie westchnąć jeszcze można,
Póty nie powiem, żem uległ przemocy.

Coś się mignęło — czy się gwiazdka czyści?
Muszę zamyśleć — może się uiści!
Nie — to nie gwiazda, jakom zrazu sądził —
To świętojański robaczek tu zbłądził!...

Na czymże siedzisz, mój miły robaczku?
O! tu masz kwiaty, co mi dzieci dały —
Świeże i wonne — choć w więzieniu stały,
Toć przysiądź chwilkę na tym małym krzaczku!

Czy ci zabrakło już na łące woni?
Czy nie dość mroku wśród paproci cieniu?
Czy chcesz jak gwiazda świecić w tem więzieniu?
Że aż w te strony twe skrzydełko goni?

Jest stara powieść o kwiecie paproci,
Co kędyś kwitnie niedojrzany oku;
Ty go znasz dobrze, bo w uroczym mroku
Tylko twa gwiazdka chwile jego złości...

A więc ty pojmiesz także nasze pieśni,
Co rosną w mroku nocą wyplakane,
Jak kwiat paproci tchem grobu owiane —
O których po dniu świat nawet i nie śni.

Jak twoje światło, tak mdło duch mój świeci,
A jeżeli mroki na chwilę ożłoci,
I jak promyczek po nad groby wzleci —
To zaraz gaśnie, niby kwiat paproci...

TAJEMNE SĄ SĄDY BOŻE.

Może to, może z Bożego przejrzenia
Polskie klasztory zmienione w więzienia?
Może tym znakiem Pan nas ostrzedz raczył,
Ażeby naród z błędu się obaczył —
Ażeby więzień został pokutnikiem,
I na świat wracał tylko zakonnikiem...

Może to dziadów zasługa przed Bogiem,
Co mur ten cichej pobożności wzniosła,
Sprawiła w niebie, by w nas za tym progiem
Pałma pokoju dla narodu wzrosła...

Świat krwią odkupić nie jest ludziom dane —
Lecz pozwól, Panie! pozwól w to uwierzyć,
Że nam cierpienia nie darmo zesłane,
Że dobrą wolą wolno prawdę szerzyć!

Skrusz nas w boleści i dotknij nas chłostą,
Ale wróć serce, wróć nam duszę prostą,
I stwierz w nas prawdę Twojego zakonu —
Byśmy w zakonie szli do Twego tronu!...

LEGENDA WIĘŻNIA.

KARTECZKA DO ŻONY.

Kto to zgadnie, co rozgrzeszy,
Lub co człeka w rozpacz rzuci?
Co go strwoży i zasmuci?
Lub jak anioł go pocieszy?

Dzień szczęśliwy miałem wczora
Od świtania do wieczora —
I proś Boga najgoręcej,
By dni takich dał mi więcej!

Pewnie spytasz o powody?
Cud pojmujęm tylko wiarą —
Więc nie pojdziesz — chyba wprzód
Opowiem ci powieść starą:

»Pod kądzielą nachylona
Przenajświętsza siadła prządka;
Jezus igrał u wrzeciona —
A zły pajak patrzył z kątką.

»I tajemną zawiść żywił,
Ze tak cudnie Marya przędzie,
I Najświętszej się sprzeciwił,
Ze prząść od niej cienie będzie.

»Bóg go za to przeklął w niebie,
Stąd truciznę snuje z siebie,
A aniele nim się brzydzą,
A ludzie go nienawidzą.«

Gdym się ze snu wczoraj cucił
Przy porannej zorzy blasku —
I do Maryi wzrok obrócił,
Siedział pajak na obrazku.

Więc skarciłem jego buty,
Choć się chował, choć się bronił —
Nie spocząłem przecie póty,
Pókim oknem nie wygonił.

A szanując ludu wiarę,
Nie zabiłem go za karę,
Bo mu wiecznie karą będzie,
Ze Najświętsza piękniej przędzie.

Gdym siadł znowu na pościeli,
Padł na obraz promień słońca —
A do duszy myśl mi strzeli:
Biedny więzień Twój obrońca!

I cudowne jakieś blaski
Oświeciły twarz najświętszą!
I modlitwą najgorętszą
Dziękowałem za jej łaski!

I przybyło mi pociechy,
Jak obrońcom Jej zakonu —
Jakbym wszystkie moje grzechy
Był wyplakał u Jej tronu!..

SKOWRONEK I DZWONEK.

Najrańszy śpiewak to nasz skowronek —
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek...
Kiedy spią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Boga-Rodzicy:
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczołka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek mały z wieży kościółka
Gdy pozdrowienie anielskie dzwoni,
To niby łezki po rosie roni...

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
Ze równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
I równo z dzwonkiem wita dzień Boży:
Temu się życie złoży jak wianek,
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremna,

I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
I wieczór piękny i noc nie ciemna;
Bo pojmie ziemię w śpiewie skowronka,
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Niechaj wam, dzieci, Bóg błogosławi!
Niechaj Stróż-anioł waszej młodości
W imię skowronka i dzwonka sprawi.
Byście się znały tutaj za gości;
Jak pieśń skowronka niech życie spły nie —
Miła niech pamięć po was zostanie,
Jako po gościu w polskiej dziedzinie,
Ciche niech będzie wasze zaranie,
I każdy dobry czyn wasz zakryty,
Wieczór spokojny, dzień pracowity.

Tego wam życzę z mego więzienia:
Ja tu nie słyszę pieśni skowronka —
Tylko mi głosi pieśń pozdrowienia
Ten rzewny odgłos rannego dzwonka...

NASZE WIECZORY.

KARTECZKA DO ŻONY.

Pytasz mię, pytasz: jak mi wieczór schodzi!
O! jest tu więzień, co życie nam słodzi
Odkąd u okien nie mamy już kłódki,
A maj na niebie — każdy wieczór krótki.
Wojskowi więźnie obok nas tu siedzą
Już od lat siedmiu — i jest między niemi

Człowiek, o którym tyle tylko wiedzą,
Że śpiewa pieśni illiryjskich ziemi.

Czy go tak strzegą, czy sam nie chce może
Dosyć, że nigdy do ściany nie puka,
Ani rozmowy u kraty nie szuka;
Lecz gdy otrąbią już wieczorne zorze,
Gdy kajdan, kłódek już brzęk zaumiera,
Gdy odgłos dzwonów i bębnow ustaje —
Wówczas to jego okno się otwiera,
I najprzód cichy brzęk się słyszeć daje
Włoskiej gitary — i jakieś kwilenia
Ozwą się czasem niby od niechcenia,
Niby myśl zbiera, niby piersi stroi,
Niby płacz dziecka tem kwileniem koi.

A gdy już boleść serca ułagodzi,
Wówczas głos wielki — jak rzeka wychodzi,
I płynie... dzielnie, rycersko i śmiało
Z potężnej piersi, narodową chwałą...
I coraz rośnie — i wzbiera jak morze,
Aż się tam trąci gdzieś o gwiazdy Boże!...
Lecz miłość jego — to cierniowy wieniec,
Więc od gwiazd pada niby potępieniec!

Ach! bo też każde głosy narodowe,
Jeśli są wielkie — to głosy czyścowe!...
To też przechodzi w rozstrój tak zawily,
Iż rozpacz bierze — bo już nie ma siły,
Ażeby wybrnąć z tej toni rozstroju!
A przecie, przecie tak się z niej wywikła,
Że cudem prawie gdzieś i rozpacz znikła;

I z jasnych niebios, jak anioł pokoju,
 Zstępuje znowu nadzieja słoneczna,
 I Bóg powraca znów do ziemi żyznej,
 A szczęście wraca znowu do ojczyzny —
 A świadkiem tego tylko droga mleczna...
 I ni rdzy w głosie, ani w duszy skazy,
 I ni do świata, ni ludzi urazy —
 A przecież, przecież mówi coś w tym głosie
 I o ojczystym i o własnym losie,
 I o nieszczęściach kochanego kraju —
 I w tej boleści straconego raję
 Nieraz ku niebu tak w górę wypędzi,
 Iż wierzyć trzeba, że to śpiew łabędzi —
 Że się z ostatnią nótą życie skończy.
 A tu się sznurek pereł z nieba sączy,
 Rośnie w kaskadę, i wraca na ziemię
 Znowu potężny i wzniosły i czysty,
 Tryumfujący jak cherub ognisty,
 Co ma podźwignąć całe ludzkie plemię!
 Gdy wczoraj skończył pieśń o późnej dobie,
 Westchnąłem w niebo i myślałem sobie,
 Że pięknej duszy padła dola taka!
 Żal mi rycerza i żal mi śpiewaka!
 My krwią zbryzgani, toć i kary godni,
 Ale ten człowiek — jakiej winien zbrodni?
 Wróć go, o Panie! wróć na ziemię żyzne,
 Kiedy tak bardzo kocha swą ojczyznę!
 Bo szkoda, szkoda, by krew taka bladła
 I taka miłość dla świata przepadała.

DO WRÓBLA.

Śmiali się z Trembeckiego, że rad wróble chował,
 A i jam tego nigdy dawniej nie pojmował,
 Ale dzisiaj pojmuję — trzeba być samotnym,
 To się zbierze na przyjaźń nawet wróblem trzpiotnym!
 Bo i któżby odwiedzał więźnia tak statecznie?
 I ktoby jego strawą dzielił się tak grzecznie,
 Jako duch ten skrzydlaty — ten wróbel szarawy,
 Co tu na koszu siada — siada bez obawy.
 Jaskółeczka byłaby więcej poetyczna,
 Ale wróbel przyjaciół i sztuka fertyczna,
 Niby pauper krakowski — co to kiedy strzeli,
 To nie wiedzieć, czem serce dziwnie rozweseli.
 A i obywatelskie ma także zasługi —
 Bo gdy ptactwo nas rzuca w czasie zimy długiej,
 On, wierny syn ojczyzny, pozostaje z nami,
 I wiernie dzieli losy nawet i z więźniami.
 Niechaj więc inni sobie orła loty chwala, [żała,
 Niech się razem z słowikiem w ciemnych lasach
 Ja chwałę wśród tych murów wróbla przyjaciela,
 Towarzysza, współwięźnia i obywatela.

KARTECZKA DO ŻONY

Z NOWEGO WIĘZIENIA.

Jak mi? pytasz. — Jakby w domu —
 Szczupło, białe — ład i cisza!
 Nie mam wprawdzie towarzysza,
 To i bluźnić niema komu!

Czasem, kiedy się zapomnę,
To na chwilę nawet miło,
Zda się, jakby mi wróciło
Znów w klasztorze życie skromne.

Ściany białe i chędogie,
Celka mała i samotna,
Do dumania myśl ochotna —
Życie ciche i ubogie.

Umysł skłonny i posłuszny,
Co się wyrzekł woli własnej,
A świat cały w księdze krasnej
I w modlitwie tylko dusznej.

Nie mam myśli, chęci płonnych,
Górą widna smuga nieba,
Niżej parę drzew zielonych —
Czegóż więcej mi potrzeba?

DZIEŃ WIĘZNIĄ.

Z rana nakłnie dozorca na dobry dzień codzienny,
I podzwonią w kajdany zbóje posługacze —
I ledwo że odejdzie ze zbrojami zbrodźców,
A już do mnie przez ściany mój sąsiad kołaczę!
I sny mi opowiada i wróżby złowieszcze,
I przecucia okropne — lecz nim skończy jeszcze,
Słychać jęk w korytarzach — więc do drzwi, co
I tylko przez dwie godzin w kole idą kije. [żyje,

I więźnie na przemiany wywodzeni z kaźni;
A kogo jeszcze i to nie dosyć podrażni,
Tego biorą na śledztwo lub do krajnej więzy,
Gdzie co ranek przez różgi puszczają żołnierzy.

Bo to na widok chłosty serce więźnia mięknie,
I co wiedział, nie wiedział, to wysławia pięknie.
Koło południa z śledztwa wracają więźniowie,
I jak ziarnka w klepsydrze tak słowo po słowie
Cedzi się przepukane przez ścianę do duszy —
I do samotnych dumań dodaje katuszy...

Bo ten zdradził, ów kłamie, a ów się zatrwożył,
I całą już nadzieję w pokorze położył;
O innym wieść obiega, że zmysły postradał,
O innym, że na śledztwie od niemocy padał,
Inny zażądał księdza, ktoś inny doktora,
A jakiś ktoś nieznany chciał się wieszac wczora,
Ale go oderznęto i dano złodzieja,
By do duszy na nowo wróciła nadzieja —
Innym dano kajdany, kogoś wywieziono
Do szpitala z litości — a ktoś umarł pono.

Gdy kto temi wieściami nie dość jeszcze struty,
To go pewnie dosięgną współwięźniów wyrzuty,
I cedzą się przez ścianę takie słowa wrzące,
Jakby nie dość to piekło było już gorące!

Szczęściem łomot u kłódek przerywa rozmowy,
I nasamprzód na więźnia pada wzrok surowy,
A potem mu na progu kładą jego strawę —

Sześć bagnetów zjezonych otwartych drzwi strzeże;
Z trwogą zrywa się więzień i swój obiad bierze,
I gdy drzwi się zatrzasną, stawia go na ławę,
Co mu łożem i stołem, krzesłem i kłęcznikiem,
Ale sto razy łyżkę przychodzi odłożyć,
Zanim się czego dotknie skolczałym językiem!

Bo gardło już ściśnięte, gorycz przelknąć trudno,
I jeść się niby nie chce, choć od czczości nudno;
I kiedy skrzepłą strawę nareszcie zamąci —
Wstręt bierze, bo to szczurem i stęchliną trąci.
O! kto ze łzami nie pożywał chleba,
Kto nie przepłakał na swem łożu nocy,
Kto nie przyzywał w więzach łaski nieba —
Ten Cię nie poznał, Boże wielkiej mocy!

NIE FRASZKI, LECZ PTASZKI.

Nawet Jan z Czarnolasu pisał dla igraszki
Przeplatane łaciną krotocwilne Fraszki —
Lecz że mię nie stać wcale na żarty pocieszne,
Ni koncepta dowcipne, ni ucinki grzeszne,
A gdy przecież co chwila jakaś myśl mi spada,
Podobnie jak ten wróbel, co na koszu siada,
Zaświergoce, podskoczy i znowu odleci —
Rozumiem, że nastawić trzeba na nią sieci.

Bo przecie i ten wróbel coś na świecieaczy,
Co tu na moim koszu często przysiąść raczy,
A gdy jego świergoty mają już znaczenie,

Nie będzie bez znaczenia i myśli furknienie...
Ni wysoko ja lecieć, ni daleko będę,
A jak wróbel na koszu tylko chwilę siędę —
U starych te podrywki zwały się fraszkami,
My językiem więzienia zwiemy je ptaszkami.
Bo gdy wróbel przyleci i na koszu siędzie,
Zawsze jakaś myśl nowa z ptaszyną przybędzie,
I obejdzie więzienia przez mur przepukana,
Lub żywym słowem nocą przez kratę podana.

P T A S Z K I.

Cnota, piękność i sztuka, sama nawet wiara;
Rozum, nagroda, kara — to wszystko jest miara.

Mierność — to rzecz powszednia, lecz miara —
[rzecz wielka!
I tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka.

Jest męczenników takich na ziemi nie mało,
Dla których w księdze męczeństw miejsca już nie
[stało!

Kto pobudką świętości zdoła być przejętym —
I kto święte pojmuje — ten zostaje świętym!

Tłum zwykle podły i chodzi bez myśli,
Bo ci, co myślą, już ze tłumu wyszli.

Żal to nie wielki, gdy go stać na słowa:
W żalu największym niemieje wymowa.

Kto cicho w życiu spłacił wszystkie długi,
O tym świat mówi, że był bez zastugi.

Największe prawdy są od wieków znane,
Bo są od wieków przez Boga nam dane —
I człek się darmo na nowe wysila;
Lecz nowe zbrodnie stwarza świat co chwila.

Najlichsza płaca światowa zapłata,
Bo kto już wielką wartość ma u świata,
Temu najlichszą świat płacić zwykł strawą:
Oklaskiem w życiu, a po śmierci sławą.

Łącząc swe losy z ojczyzny losami,
Pamiętać trzeba na siebie o tyle,
Że naród może szafować wiekami,
A człek w szafunku dostał tylko chwilę.

Gdy się człek więcej ze światem nie liczy,
Gdy mało kocha, a nic nie dziedziczy:
Na ziemi wówczas ceni pożyteczne —
A wzdycha duszą ku temu — co wieczne.

Kto w niebie, bywa zwykle obojętny
I na swą przeszłość bywa niepamiętny —

Aż go boleśnie świat trąci potrzebą,
A od swych skarbów odepchnie go niebo...

Gdyby świat sławę dał, gdy jej człek pragnie,
I bez pokuty w sumieniu rozgrzeszył —
Toby się może człek sławą pocieszył:
Ale że sławi, gdy do grobu nagnie —
Razem z miłością i sława odpada,
I tego łechce, kto jej nie posiada...

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczczenia wielkości,
A źródłem dumy uczucie pogardy.

Co człowiekowi najwięcej pokrewne?
To co jest grzeszne a wdzięcznie ujęte.
Więcej mu obce, co czyste i rzewne,
A już zupełnie nieznanne — co święte!

Geniusz by wzleciał archanioła skrzydłem
Prosto ku niebu — skąd mu światło błyska,
Gdyby mu duma nie była wędzidłem,
Co go ciężarem do ziemi przyciska.

Wielka rzecz, wielka, wola jak ze stali —
Ale rzecz większa, kiedy życie boli,
Mieć dobrą wolę — a gdy zemsta pali,
To już największa, wyrzec się złej woli!

Chociaż świat Krzyża jest ukrzyżowany,
Słowa Bożego tak już nikt nie słuca,
Że już niebawem chrześcijańskiego ducha
Będzie najwięcej pomiędzy pogany!

Niech kto śród pogan sprawdzi prawdę Bożą:
Kołataj! mówią — a drzwi ci otworzą!
Ha, kołatałem — i modlitwa szczerą
Nawet do nieba doszła z mą potrzebą,
Że mi z pociechą przybyło już niebo —
Lecz drzwi i kłódek nikt mi nie otwiera!...

Jeżeli geniusz z dumy się oczyści,
I co wziął z nieba, znów niebu odplaci,
I obietnicę Pańską w sobie ziści —
To już dla siebie cały urok traci,
I nikt go nie zna na obszarze świata,
Skoro się tylko z świętymi pobrata.

Chwila uniesień duszy nie wysiła,
I kto ma skrzydła, temu lekko w locie,
Jako skok łatwa poświęcenia chwila,
I do poświęceń zachęca gwiazd krocie...
Ale na drodze obowiązku ciernie —
I podróż na niej i krwawa i długa!
I po tej drodze pójść do końca wiernie,
To nie u ludzi — ale jest zasługa.

Ani w radzie,
Ni w gromadzie,
Nigdy człeka nie osądzisz —
Bo gromada daje hart —
Lecz chcesz wiedzieć, co jest wart,
Staw samego, a nie zbłądzisz —
Jeśli próby sam dotrzyma,
Ty go wobec wroga staw —
A kto stanie i tam praw,
Dla tego już próby niema!

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż utrzymać sławne imię —
Łatwiej sypnąć światu dary,
Niż zapłacić jest dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić
I do cnoty świat zachęcić,
Niż dopełnić powinności —
Stąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe!

Bóg twoim świadkiem — człowiek twoim bratem —
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa —
Taka po Bogu na ziemi ustawa!
Jeśli nią pójdziesz, to pamiętaj o tem,
Że świat zwykł płacić: sławą, krwią i złotem!
Więc strzeż się dłużny pozostać w czem światu,

Bo twoje zginie, coś dał w dobrej wierze —
 Ale świat swoje i z grobu odbierze,
 A i brat nawet nie przepuści bratu!
 Lecz jak się z tobą po swemu obliczy,
 To tyle doda do lichwy goryczy,
 I z takim gwałtem zmusi do wypicia,
 Że nie dosłodziś niczem więcej życia!

DZBAN STŁUCZONY.

DNIA 7. LIPCA 1846.

Dzień dobry słę wam! Szczególna przygoda!
 Gdym dzisiaj rano sprzątał w kaźni mojej,
 Strzelił dzban nagle, co na półce stoi,
 I pękł na dwoje, i wyciekła woda...
 A kiedy później nadszedł więzień stary,
 Co od miesięcy kilku mi tu służy,
 Rzekł mi po chwili: »To ledwo do wiary,
 Że sam pękł dzbanek — lecz to dobrze wróży!«

A potem patrzył przed się zadumany:
 »Dobry znak, panie — i pociecha duszy —
 Gdy się sam z siebie dzban niewoli kruszy,
 To się rozstąpią już dla was te ściany!

»Wkrótce o! wkrótce wolni już będziecie —
 Lecz pamiętajcie tam o mnie na świecie;
 Bom ja jak andrus trapił ludzi srogo,
 To też na świecie nie mam tam nikogo.

»Wy może dzisiaj a jutro najdalej
 Będziecie wolni! więc już nie dam wody,
 Bo już pragnienie piersi nie przepali —
 Gdy Bóg pociechę ześle na ochłody!«...
 I wziął skorupy i dłużej nie bawił,
 I kajdanami podzwonił w swą drogę...
 I z niepokojem wróżby mię zostawił —
 Bo już o niczem myśleć dziś nie mogę.

DO MOJEGO NASTĘPCY W WIĘZIENIU.

Gdy się zamknięty ujrzysz za tym progiem,
 Myśl tylko o tem, byś stał dobrze z Bogiem,
 Przebacz, a zstąpi do cię anioł Boży —
 Nie rwij twych kajdan, a Bóg drzwi otworzy.
 Jeżeli wina nad tobą zacięży,
 Popraw się w sercu — a Bóg cię rozgrzeszy!
 Jeżeli niewinnie świat cię uciemieży,
 To dziękuj niebu, bo Bóg cię pocieszy!
 Niewinnie cierpieć i przebaczyć szczerze —
 O! tej roskoszy świat ci nie zabierze;
 Więc cierp i miłuj — a reszty nie pytaj,
 I codzień z rana słowa te odczytaj!
 Z razu jak wrogom będziesz mi złorzeczyć,
 Ale czem dłużej będziesz tutaj bawił,
 O! tem mniej zdołasz słowu wiary przeczyć,
 A w końcu nawet będziesz błogosławił.

I co złe tylko, to tutaj zostawisz,
I wyjdiesz lepszy i pobłogosławisz
Twemu następcy i tej jego sprawie —
Jako ja dzisiaj tobie błogosławię!

ZAKOŃCZENIE.

Zamykam księgi nieszczęścia i sromu,
W gronie przyjaciół i we własnym domu!
Kończę nie własne, ale więźnia dzieje —
Bo cały naród przeszedł te koleje,
I całe nasze polskie pokolenie
Niby przez czyściec przeszło przez więzienie...
Trzykroć szczęśliwy! kogo czyściec oczyści!
I na kim swoje obietnice ziści
Pan w miłosierdziu! Lecz kto bez poprawy
Z więzienia wyszedł — ten jest bez sumienia,
Ten niech nie tyka pospolitej sprawy;
Bo Bóg napróżno nie zsyła cierpienia!

GODŁO ŻYCIA.

Wiernie stanąć u przeszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I sumiennie poczić dzieje,
A w świat przyszły siać miłości,
Ziemię z niebem związać spodem,
Serce z Bogiem — myśl z narodem,

Słowem, wzorem iść mu przodem
I przymierza opleść kołem;
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić,
Pracą ducha uszlachetnić,
I uwiecznić i uświetnić:
To zadanie zacnej młodzi —
I ojczyźnie to się godzi...
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego w ojczyźnie.



Ostatnia pieśń Januszowa.

(WIERSZ ZNALEZIONY W POŚMIERTNYCH PAPIERACH POETY.)

Niech Bóg łaskę swoją daje!
Gdy przed wami jeszcze staje
Śpiewak pieśni stu!
A gdy koło już dobiega,
To wam jeszcze pieśń u brzegu
Trzeba złożyć tu!

Pieśń — i pieśni serce niosło!
W pieśni żyło — w pieśni rosło —
Ot i zbiegło z lat...
Cóż wam jeszcze będę gadał?
Kiedym duszę wypowiedział
Na ten Polski świat.

Niech nikt lekko nie ocenia
Pieśni ducha i natchnienia,
Kto chce w dziejach żyć!
Bo pieśń z Boga idzie zbożna:
O! a bez niej to nie można
I narodem być!

W erze pieśni pieśnią stojem —
Gdy świat trzeźwy z niepokojem
Wżył się w życia kał!...
I miłości tylko siejem —
Kiedy w ziemi wróg złodziejem
Krew serdeczną lał.

Jeśli jęknął w tej boleści:
To krzyk duszy miejcie w cześci,
Jak ojczyzny jęk!
Bo krzyż dźwignąć nie tak snadnie!
Kto go nie niósł — ten nie padnie
W on śmiertelny lęk!
Co w was żyło — to podniosłem —
I wraz z wami w pieśni rostem,
Jako wierny druh:
A z zapałów i z miłości
Sercem czyści, duchem prości
Wzięli polski duch!
Co z Bożego było daru —
To wam dałem jak z puharu:
I wypity jest!
I obeszła pieśń koleją
Sercem, wiarą i nadzieją,
Jako krwawy chrzest!
Jam szedł wiernie Piastów niwą —
A me serce trumną żywą
Było przez mój wiek:
By umarłe z grobu wstało
I kochane ukochało
Was na wieczny wiek!
Nie zwątpilem w żadnej dobie:
Bom na Bogu — nie na sobie
Założył mój grunt!
I do walki powołany

Brałem pęta i kajdany:

Był to Boży bunt!

Była chwila po pogromie,
Gdzie stać mogła na wyłomie

Tylko pieśń jak duch!

Pieśń jak upiór i jak mara:

Aż znów miłość, aż znów wiara

Pchnęła dusze w ruch!

Wskrzeszać zmarłe do żywota —

Owo polska siła, cnota!

To nasz w dziejach prąd!...

Jest krzyżowy rycerz polski —

I jest zakon apostołski:

I stąd chwała — stąd!

Nie umiecie dobrej sławy,
Wielkiej myśli, świętej sprawy,

Podjąć — kiedy czas:

Stąd czekamy już od wieka

Wielkich czynów i człowieka...

Próżno pośród nas!...

Inni wielkie myśli rodzą —

Inni wielkie myśli wodzą

I wcielają w czyn:

Leć tam sztandar i wódz stanie,

Gdzie bez granic miłowanie

Pojmie każdy syn!

Miłość — miłość i ofiara!

To narodu rola stara,

Którą przeszedł pług!

Taką rolę wyoraną —

Polskiej dziatwie w spadku dano

A siał ją sam Bóg!

Dla was tylko jedna droga:

Ta — co wiedzie wprost do Boga,

Wasz dziejowy szlak!

Kiedy serc tysiące wórzą

Myślą wieku, wieku burzą,

Na jedności znak!

»Służby! pracy! ludu! miary!

I miłości i ofiary!«

Woła na nas wiek —

Bożym wzorem kto nie umie

Stać w miłości i w rozumie:

Luźny w ziemi człek!

Miłość z ducha i z tych kości:

Karność pierwszy akt miłości

I tutaj i tam!

Marnie przejdzie, zejdzie marnie,

Kto nie stanie w Bogu karnie

U dziejowych bram!

Stańcie w Bogu — wprawdzie nadzy.

Owo droga jest do władzy,

Jaką daje Bóg:

Bez pokory wielkich duchów

Niema władzy, ni posłuchów,

Ani w życiu dróg!

Tajne ścieżki, drogi kręte,
 Od niewoli synów wzięte
 Rzućcie od się precz!
 W nędznej pracy serce stygnie —
 Kto padł duchem — ten nie dźwignie
 Archanioła miecz!

Archanielskich trzeba mieczy
 I mądrości, by w odsiecz
 Zdobyć palmę palm!
 Gdy do walnej przyjdzie bitwy,
 Nie czas wtedy na modlitwy
 Ani też na psalm!

Czy tak będzie z wami zawdy,
 Że wy nigdy nagiej prawdy
 Nie zdołacie znieść?!
 Że mieć chcecie w nienawiści
 Tych, co dobrzy i co czyści,
 Choć im świat niósł cześć?!

Dumaż, chciwość was w obłądzie
 I niezgoda wodzić będzie?
 Czy tak będzie zawd?!
 Że wasz obóz bez starszyny,
 Bez karności — i spuścizny
 Bożych będzie prawd?

Jam ze światem się nie liczył —
 Ale mnie świat pokaleczył,
 Gdy mnie liczyć jał!

Krótką liczbą: w walce stałem —
 I z miłością ziemi dałem,
 Com od Boga wziął.

Gdy za lichą losów gwiazdą
 Począł kajać polskie gniazdo
 Podły z rodu ptak:
 Jam umarłych wskrzesił w grobie —
 By świadectwo dali tobie,
 Że nie było tak!

A pojmiecie? co to trzeba:
 Chwycić iskrę życia z nieba,
 By umarły wstał! —
 I o wierze i o wieku,
 O narodzie i człowieku
 Sam świadectwo dał!!

Gdzież śpiewaki? — Było tylu!
 Dziś ostatni już na chylu
 Pieśń ostatnią gra!
 Gdzież słuchacze? — Ach! jak wielu
 Do jednego biegło celu...
 A dziś — kto ich zna?!

Gdzież są tamci, co słuchali
 Pierwszych pieśni grania fali,
 Co płynęła w świat?...
 Gdzież słuchacze moi wcześni?
 I kto śledził ciąg mych pieśni?
 Kto żyw z onych lat?...

Wincenty Pol.

O tyś jeszcze, ziemio, żywa!
 I nadzieją miłościwa!
 Jest Bóg tu i tam!
 Hej! mogiły — skały — zdroje!
 Stepy! orły! dęby moje —
 Was ja jeszcze mam!

Bóg skrzętnemu żyzne kraje,
 A dzielnemu wolność daje,
 W wielkim rządzie swym —
 Więc obrońcy ziemi męstwo
 Wiernej duszy da zwycięstwo
 Nad ciemnym i złym!

Bądźcie zdrowi! — i szczęśliwi!
 Czulsi, lepsi, radni, żywsi,
 Niż nam wolno być —
*I daj Boże, w starym dworze,
 W chacie ludu i w klasztorze
 Pieśnią z wami żyć!*

Tą miłością, jakąm witał
 I o serca wasze pytał,
 Żegnam dzisiaj was,
 Resztą pieśń niedogranych
 I pamiętek ukochanych...
 Czas do domu — czas!...



SPIS RZECZY

W CZĘŚCI PIERWSZEJ ZAWARTYCH.

	Str.		Str.
WSTĘP. Śpiew Janusza . . .	3	Powstaniec litewski . . .	71
Dumka	7	Mazur	72
PIEŚNI. Konfederat	8	Dumy Widorta:	
Białe orły	11	Emir Tadž-Ulfehr . . .	74
Polskie zapusty	12	Hetman złotobrody . . .	77
Szabla hetmańska	14	Guldia hetmana	79
Dzwon	18	Pieśń do miodu	80
Obóz moskiewski pod Kownem	20	Wachmistrz Dorosz na Litwie	83
Pożegnanie	22	Polka	93
Krakusy	23	Obraz cudowny	94
Sokół	26	Maroderka	96
Szlachta na winie	27	Pieśń za Bugiem	97
Napad	34	Sława Bogu	99
Pobojwisko pod Wawrem . . .	37	Powrót konia	100
Gospodyni	38	Stary ufan pod Brodnicą . .	102
Pieśń ufanów po zwycięstwie		Śpiew z mogiły	103
pod Wawrem	39	Pożegnanie na Kalwaryi . .	105
Kłopot pannom z czwartakami	41	Nocleg w Czarsku	109
Dział z Korony	45	Belwederezyk	110
Pożajście	50	Pierwsza rocznica 29 listopada	112
Proklamacya Chorążego. —		Chata w puszczy	114
Wyjatek z narodow. powieści:		Jeńczy	116
Pan Chorąży	52	Skon naszych wrogów . . .	118
Placówka pod Birutą	58	Polacy w Prusiech	119
Matuszewicz w Trokach . . .	60	Do pamiętnika pannie Sabinie	121
Niedola	65	Do pamiętnika toninie . . .	122
Podjazd	66	Wieczór przy kominku . . .	123
Patrol	68	Proroctwo kapitana polskiego	125
Pan Różycki	69	Objaśnienia	131

W CZĘŚCI DRUGIEJ.

PIEŚŃ O KRAKUSOWYM		HISTORYA SZEWCJA JANA	
GRODZIE	144	KILIŃSKIEGO	189
SZAJNE-KATARYNKA	154		

Miejska Szkoła Narodowa

w Białymstoku

300

W CZĘŚCI TRZECIEJ

	Str.		Str.
Z PODRÓŻY.		IX.	279
I.	214	ROK 1846.	280
II.	217	Z WIĘZIENIA.	
III.	218	Wstęp	282
IV.	220	Dzieci w dziedzińcach wię-	
V.	221	zień	283
VI.	224	Straż z litością	284
VII.	227	Do Jana Kochanowskiego	285
VIII.	228	O co chodzi?	286
IX.	231	Pszczółka	287
X.	236	Ranek w ogródku więźniów	288
XI.	237	Księgi w więzieniu	289
XII.	238	Świętojański robaczek	291
XIII.	243	Tajemne są sądy Boże	292
XIV.	245	Legenda więźnia — karteczka	
XV.	248	do żony	293
XVI.	250	Skowronek i dzwonek	295
XVII.	250	Nasze wieczory — karteczka	
XVIII.	252	do żony	296
XIX.	254	Do wróbla	299
XX.	257	Karteczka do żony z nowego	
XXI.	259	więzienia	299
XXII.	261	Dzień więźnia	300
Z ŻYCIA.		Nie fraszki, lecz ptaszki	302
I.	261	Ptaszki	303
II.	263	Dzban stłuczony	308
III.	264	Do mojego następcy w wię-	
IV.	267	zieniu	309
V.	269	Zakończenie	310
VI.	271	Godło życia	310
VII.	274	OSTATNIA PIEŚŃ JANU-	
VIII.	277	SZOWA	312



300

